Galaktyczna Rodzina

czyli

alternatywne spojrzenie na naszą rzeczywistość

Tak długo jak nie jesteś świadom prawa ciągłości śmierci i odrodzenia, jesteś zaledwie przelotnym gościem na mrocznej Ziemi.

Johann Wolfgang von Goethe

Galaktyczna Rodzina

czyli

alternatywne spojrzenie na naszą rzeczywistość

wojmus

Wydawnictwo WOJMUS Wojciech Musiał
wojmus@toya.net.pl

Wydanie I
Łódź 2014

Redakcja i korekta:
Zespół redakcyjny

Projekt okładki:
Wojciech i Paweł Musiał

Redakcja techniczna i opracowanie komputerowe:
Paweł Musiał

© Copyright by **wojmus**

ISBN 978-83-937683-0-1

www.wojmus.tnb.pl
wojmus@toya.net.pl
Wydawnictwo WOJMUS Wojciech Musiał

Wydanie I
Łódź 2014

Podziękowania

Człowiek akceptujący duchowe życie nie tworzy sam ale wszystko otrzymuje od Pomocników Stwórcy. Toteż do Niego i Jego Świty kieruję swoją wdzięczność za wewnętrzne natchnienia oraz odkryte i przyjęte znaki zewnętrzne. Także za niezbędną pomoc techniczną w redagowaniu książki składam swe podziękowania mojemu ukochanemu synowi Pawłowi

Wojmus

Spis treści

Przedmowa. 13
Krótka refleksja o „Galaktycznej Rodzinie" Wojciecha Musiała (Wojmusa). 13
Wstęp. 15
O książce. 15
Nauka i religia jako narzędzia ogłupiające mieszkańców Ziemi. . . . 17
Czy są możliwe podróże w czasie? 25
Rewelacje naukowe Watykanu. Chronowizor ojca Ernettiego. 25
Henryk Siłanow i jego fotograficzny aparat robiący zdjęcia z przeszłości. 29
Podróże A. D. Basiago w przeszłość i przyszłość.
Tajne eksperymenty wojskowe USA. 35
John Titor – przybysz z 2036 roku. 45
Domniemane Bazy Obcych na Ziemi i metody ich wykrywania. 67
Techniki teleobserwacji – „remote viewing", a bazy UFO. 67
Ziemska baza Marsjan. 71
Kosmiczni wędrowcy. 79
Indiańskie grupy potomków Marsjan w Ameryce Południowej. . . . 98
Inne bazy Obcych na Ziemi wykryte metodą zdalnego widzenia. . 103
Tajne bazy Iluminatów oraz bazy obcych według przekazów pozaziemskich cywilizacji i innych informatorów. 113
Kilka słów o „Łączniku" Andromedan. 113
Al Bielek – informator o tajnych bazach i nielegalnych eksperymentach. 115
Nieznane Bazy Obcych i Tajemnego Rządu Świata. 118
Bazy na Księżycu i Marsie oraz innych miejscach Układu Słonecznego na podstawie różnych ezoterycznych źródeł. 133
Tajemnice „zamieszkałego" Księżyca. 133
NASA i tajemnicze wyprawy na Księżyc, dalszy ciąg historii wraku statku kosmicznego starożytnych astronautów w kraterze Izsak. . 151
Bazy i kolonie na Marsie. Phobos i Deimos – stacje orbitalne. . . . 168
Odkrycia burzące podwaliny archeologii i historii ewolucji. 203
Prehistoryczna kamienna biblioteka w Ica. 203
Figurki z Acámbaro. 234

Ślady dinozaurów w innych rejonach Ziemi. 253
Inne archeologiczne artefakty nieuznawane
przez konwencjonalną naukę. 256
Prehistoryczne ślady obcych przybyszy w ziemskich kulturach. 283
Opory przeciwko ujawnianiu artefaktów świadczących o obcych
przybyszach z Kosmosu. 283
Niesamowite artefakty związane z cywilizacją Majów. Nassim
Haramein. 284
Co odkryła pani Christine Dequerlor w Toro Muerto? 293
Aborygeni i ich naskalne rysunki. 309
Rysunki astronautów z różnych rejonów świata. 312
**Czy pozaziemskie technologie przyczyniły się do skokowego
rozwoju ziemskiej nauki?** 321
Dr Richard Boylan i jego poszukiwania obcych technologii w
wojskowym tajnym uzbrojeniu. Latający trójkąt TR-3. 321
Dalsze sensacyjne informacje dotyczące technologii obcych.
Co mówił na ten temat płk Corso? 334
Pułkownik Sił Powietrznych USA Steve Wilson. 341
Kolejna odsłona tajemnicy pułkownika Steve Wilsona
– Richard J. Boylan. 344
Dr Michael Wolf i jego informacje o brudnych tajemnicach
rządowych organizacji USA. 357
Świadkowie z Roswell. 371
Wyjaśnienie. 371
Jesse Marcel. Cywile i wojskowi zaczynają opowiadać
o Kosmitach. 372
Channelig w hotelu „Schwan" – 01.09.1995 rok. Rozmowa
z Jesse Marcelem w świetle kamer telewizyjnych. 384
Drugi parakontakt z Roswell z istotą Lilit – wybrane dialogi
– 23:30 – 23:40. 389
Trzeci parakontakt z Roswell z istotą Lilit – wybrane dialogi
– 19:00 – 19:50. 392
Piąty parakontakt z Roswell z istotą Lilit – wybrane dialogi
– 20:45 – 21:05. 400
Dziwne zachowania szeryfa Wilcoxa. Historia w Roswell
nabiera szerszego wymiaru o możliwość zaistnienia drugiej
katastrofy UFO. 402
Zeznanie Richarda Frencha. Czy armia USA potrafi
zestrzelić UFO? 415

Zeznanie Waltera Hauta, w którym także wspomina o drugiej katastrofie UFO. 418
Archeolodzy znajdują rozbity wrak i martwe ciała Szaraków z drugiej katastrofy. 423
Zeznania pielęgniarki opisują ciała Szaraków z drugiej katastrofy. 424
Katastrofa latającego dysku w pobliżu miasta Aztec. Rewelacje Franka Scully'ego. 426
Tajemnice FBI. Dalszy ciąg wydarzenia z Aztec. 431
UFO i reakcje pierwszych powojennych prezydentów USA. 439
Wpływ Einsenhowera i Trumana na decyzje Rządu USA w sprawie Obcych. 439
Reakcje późniejszych prezydentów w sprawie UFO. Dociekliwość J. F. K. 454
Studio Phoenix, 20.06.1994 r. Wspomnienia J. F. K z zaświatów. . 455
Czym jest Grupa Majestic 12? 459
Dwunastu Majestatycznych Dygnitarzy. 459
Wywiad Lindy Moulton Howe z byłym oficerem korpusu łączności i koordynatorem z CIA. 481
Wywiad z 2013 roku. 498
Podsumowanie. 502
Radzieckie Roswell i UFO w Rosji. 507
Kapustin Jar jako rosyjska strefa 51. 507
Katastrofa UFO w regionie Swierdłowska - Jekaterynburga. 520
Zestawienie niektórych relacji o rozbitych pozaziemskich obiektach na terenach Rosji po swierdłowskim incydencie. 529
WingMakers. 537
Wprowadzenie. 537
Dr Neruda i Sara De Rosnay. 539
James – prorok, nauczyciel czy jeszcze jeden nawiedzony internauta? 548
Rasa Animus według Jamesa. 551
Materiały WingMakers. 553
Czy Projekt WingMakers rzeczywiście jest niezwykłym przekazem kosmicznej rasy ? 555
Zakończenie. 559
Oświadczenie Narodów Gwiezdnych. 563
Ilustracje 575

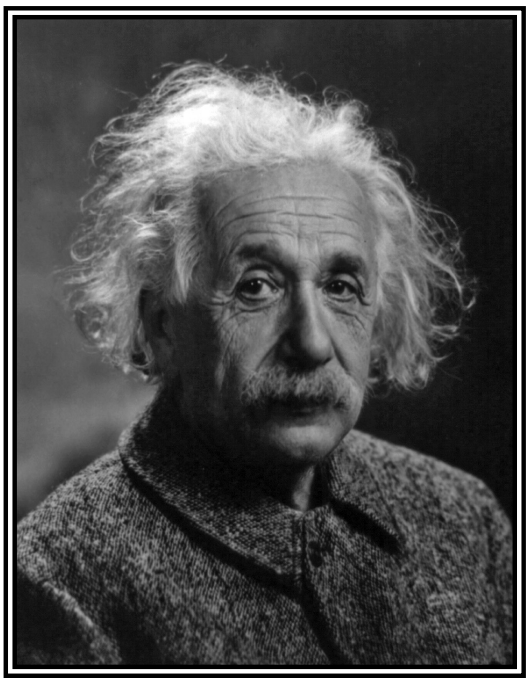

Wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy. Wiedza ma bowiem ograniczenia a wyobraźnia ogarnia całość, pobudza postęp, zapoczątkowuje rozwój…

Albert Einstein

Przedmowa.

Krótka refleksja o „Galaktycznej Rodzinie" Wojciecha Musiała (Wojmusa).

Kiedy przed trzema laty dotarła do mnie książka „Galaktyczna Rodzina" Wojciecha Musiała z niedowierzaniem przecierałem oczy. Jak to możliwe, że tu w Polsce, nikomu w „branży" nieznany człowiek znalazł w sobie tyle determinacji, by przeczytać nigdzie pod tym kątem nie katalogowane, głównie obcojęzyczne źródła informacji i stworzyć z nich spójną, na ile to w tej materii jest możliwe, narrację?

Była to osobliwa historia powstania Wszechświata, naszej Galaktyki, procesów kreowania różnorodnych form życia w Kosmosie i na Ziemi. Ludzie poszukujący wiedzy o historii rodzaju ludzkiego znaleźli tu swoistą syntezę informacji pochodzących z mitów, legend, świętych religijnych ksiąg, odkryć zarówno akademickiej jak i „zakazanej archeologii" i… całej gamy współczesnych channelingów i tym podobnych rzeczy.

Próba zarysowania historii obecności różnych pozaziemskich ras i kultur na planecie Ziemia, opisy ich współpracy, rywalizacji, wzajemnie toczonych wojen ma odmienny charakter niż znajdujemy to np. u Ericha von Dänikena, Roberta Charroux i wielu innych badaczy starożytności. Tutaj wiedza duchowa, ezoteryczna poszła w parze z naukowo dostępnymi zasobami informacji. Znałem wiele rzeczy podanych w tej książce, ale nie spotkałem się nigdzie z publikacją o tak globalnym, alternatywnym spojrzeniu na rzeczywistość w której żyjemy. Oczywiście dla większości ludzi to wszystko będzie fantazją a takich „interpretacji" historii napisać można wiele.

Tak, tylko że ta była absolutnie unikalna.

Od razu wiedziałem, że takie rzeczy nie powstają tak sobie. Odpowiedź przyszła natychmiast…

Oto pierwsze słowa Wojmusa ze Wstępu:

„Jestem pewien, że książka ta, nie powstałaby, gdyby nie przychylność pewnych Istot pochodzących spoza świata materialnego. Sam byłem zdziwiony, że w tak krótkim czasie, bo w przeciągu 1,5 roku potrafiłem, jako nowicjusz, napisać książkę, która rozmiarami dorównuje grubemu woluminowi. Za każdym razem, gdy tylko zaczynałem pisać zawsze czułem za plecami 'oddech' Eterycznych Pomocników, którzy dyskretnie pobudzali moją intuicję, wrażliwość a także wytrwałość."

Przy uważnym czytaniu tej książki czułem swoisty rezonans zgodności z moim osobistym pojmowaniem rzeczywistości. Tak, to tak z grubsza mogło się zdarzyć. On ma „dobre prowadzenie". Co jeszcze wymyślą w najbliższym czasie?

Niedługo potem przyszła wiadomość, że jest już II tom „Galaktycznej Rodziny". I chociaż był to już dość luźny zbiór przetłumaczonych i opraco-

wanych alternatywnych tematów obecnych głównie w gigantycznych zasobach internetu, to wychodzi na to, iż jest to cały czas w Polsce najbardziej obszerna w druku dokumentacja dotycząca „największych tajemnic naszego świata". Dla osób o słabej znajomości języka angielskiego i trudnościach w swobodnym dostępie do internetu rzecz zupełnie kapitalna. Myślałem, że po tym drugim tomie liczącym grubo ponad 600 stron naszemu autorowi Pomocnicy dadzą trochę odetchnąć, ale nie…

Kiedy on to zrobił?

Oto mamy III tom „Galaktycznej Rodziny", którego sam spis treści zapowiada kolejną dużą porcję wiedzy. Nie znajdziemy jej w żadnej naukowej czy religijnej literaturze. To wiedza z drugiego, alternatywnego obiegu mogąca wprowadzić w osłupienie każdego kto nie jest na to choć trochę przygotowany. Książka jest przeglądem wielu, często nawet dla środowiska alternatywnego, bardzo kontrowersyjnych tematów. Od dawna słyszeliśmy na przykład: o bazach obcych na Ziemi, Marsie, Księżycu i innych miejscach w Układzie Słonecznym, ziemskich eksperymentach podróży w czasie, katastrofie UFO pod Roswell, zaangażowania ukrytych kręgów władzy w USA w kontakty z ET, projekcie Wing Makers. Tutaj mamy jednak do czynienia z solidnym wyłuskaniem najnowszych informacji na te tematy i uporządkowaniem tego w jednolitą całość.

Świetny zbiór info. Podanie na talerzu wiedzy rozproszonej po różnych źródłach.

Brawo Panie Wojtku!

Janusz Zagórski

Polski dziennikarz, ufolog, badacz zjawisk niewyjaśnionych, założyciel, oraz prezenter telewizji internetowej niezależnatelewizja.pl. Z wykształcenia mgr nauk politycznych.

Wstęp.

O książce.

Trzecia część Galaktycznej Rodziny jest kontynuacją rozpowszechniania i ujawniania faktów, niezależnych hipotez i wynalazków naukowych ukrywanych przed mieszkańcami Ziemi. Pojawią się w niej sensacyjne archeologiczne oraz te ściśle naukowe odkrycia, które z wielką starannością są utajniane lub wyszydzane przez strażników Światowego Rządu. Są po prostu nie tylko nieakceptowane przez akademicką cenzurę ale także tępione z zajadłą zaciekłością poprzez ośmieszanie odważnych myślicieli oraz informatorów. Co ciekawe, niektórzy nieuczciwi akademicy nie tylko sprzeciwiają się odmiennym od oficjalnego nurtu poglądom, lecz także wyjątkowo wrogo odnoszą się do wszelkich o nich relacji, przy okazji zdobywając duże uznanie pseudokolegów sposobem kompromitowania tych odkryć, wątpliwymi argumentami i nieczystymi zagraniami. Tacy „uczeni" nieakceptujący kontrowersyjnych znalezisk czy objawionych nowych hipotez zwykle postępują wedle standardowego schematu. Jeden z nich udaje zainteresowanie niezwykłym odkryciem, drugi stwierdza, że jest ono godne wnikliwego badania, następnie kolejny fachowiec cytuje jakiś autorytet, który rzekomo już rozstrzygnął badaną kwestię. Jednak, gdy poświęcimy czas, aby przestudiować raport "rozwiązujący" ostatecznie dane zagadnienie, często okazuje się, że nie zawiera on przekonujących argumentów a czasem jest to tylko stek bzdur.

W książce tej postanowiłem umieścić w dużych ilościach dokumentację ilustracyjną, oczywiście starając się zadbać o odrzucenie „plew" w przypadku podejrzeń manipulacji za pomocą Photoshopa czy Gimpa. Zdaję sobie sprawę, że w dobie internetu oraz komputerowej grafiki trudno jest ustrzec się od takich wpadek, ale zadowoli mnie sytuacja jeśli ich będzie jak najmniej. Zresztą, czytelnik sam musi zdecydować czy podawane przeze mnie źródła oraz zdjęcia są wiarygodne czy też sfałszowane. W inny sposób, niż przedstawianie wiedzy, z niektórymi nieraz niejasnymi do końca „dowodami", niestety nie da się jej szybko rozpowszechnić, gdyż przy cenzurze i kontroli popleczników „mrocznego obozu" można by było tą wiedzę oczyszczać bez końca. Nie tylko internetowi wesołkowie ale ci po tamtej „stronie" też potrafią celowo sfabrykować „sensacyjne" odkrycia aby je później ośmieszać i demaskować. Inną uciążliwością, za którą serdecznie przepraszam, jest permanentne dezaktualizowanie się internetowych adresów. Często już po tygodniu podany przeze mnie link dotyczący jakiegoś filmu jest przez cenzurę likwidowany. Należy wtedy we własnym zakresie postarać się go odnaleźć wpisując odpowiednie słowa w przeglądarce. Uważam jednak, że wystarczy by ujawniana wiedza zasiała pewne ziarna w sercach i umysłach czytelników, by sami potem mogli ją sprawdzić i ewentualnie przyjąć. Najważniejsze jest odblokowanie swojego umysłu od stereotypów, które narzucają nam od tysiącleci mroczne moce Babilonu.

W nauce trwa wojna pomiędzy teorią ewolucji, materializmem a metafizyką czyli wiedzą o tym, co przekracza granice fizyczności. Sceptycy podważają wszystkie badania, które nie mieszczą się w oficjalnych ustalonych ramach. Trwa to bezustannie od odkrycia prądu zmiennego poprzez datowanie Sfinksa czy alternatywną archeologię wygrzebującą szkielety Gigantów oraz Tytanów. Trzeba jednak przypomnieć ortodoksyjnym głosicielom „jedynej prawdy", że ich ramy naukowe nie są dogmatami, i że sami nie są nieomylni. Uważne śledzenie nowinek naukowych z przeszłości oraz teraźniejszości pozwala dostrzec szereg błędnych wypowiedzi i wpadek znanych osobistości. Kiedyś inflacyjna teoria powstania Wszechświata zakładała, że na samym początku rozszerzał się on błyskawicznie. W jednym momencie był ściśnięty do rozmiaru punktu, a w następnym ułamku sekundy już rozciągał się na setki tysięcy lat świetlnych, by zwolnić do prędkości mniejszej od świetlnej i zacząć się rozszerzać w sposób "normalny". Niestety, ostatnie badania wykazały bardzo dziwne i niezrozumiałe zjawisko, że Wszechświat rozszerza się „nienormalnie", bo coraz szybciej! Zmiana poglądów nie przynosi ujmy, rozwój polega właśnie na poszerzaniu i uzupełnianiu swej wiedzy wraz z upływem czasu i wzrastaniu poziomu nauki. Mimo gwałtownego rozwoju takich dziedzin jak kosmologia, astrofizyka itp., które odkrywają prawdziwe „boskie prawa", równolegle chwieją się a nawet rozsypują się fundamenty archeologii, teorii ewolucji a religie bronią się ostatkiem sił nerwowo obserwując odstępujących „wiernych". Coraz więcej niezależnych badaczy, mimo szyderstw ich kolegów, udowadnia istnienie wyższych wymiarów czy paranormalnych zdolności ludzkiego umysłu. Natomiast zarozumiali sceptycy, widocznie usilnie domagają się wciągnięcia ich na niechlubną listę tych, których w przeszłości zawstydziły późniejsze odkrycia.

- W 1903 roku znakomity fizyk, laureat nagrody Nobla Albert Michelson na jednym z naukowych sympozjów poświęconych przyszłości nauki ogłosił, iż wszystkie podstawowe prawa fizyki zostały już odkryte i nie zdarzy się już nic, co mogłoby zrewolucjonizować nauki ścisłe. Dwa lata później Albert Einstein ogłosił ogólną teorię względności, która w fizyce dokonała istnego przewrotu.

- Gdy Louis Daguerre rozpoczął prace nad aparatem utrwalającym obrazy, środowisko naukowe zawrzało świętym oburzeniem i wystosowało komunikat Niemieckiej Akademii Nauk, który brzmiał: "Próby utrwalenia nieuchwytnego obrazu są nie tylko bezpłodne, jak wykazały to badania niemieckich naukowców, lecz zgoła bluźniercze! Francuza, który podjął się tej niewykonalnej rzeczy, nazwać można głupcem nad głupcami!"

- Kiedy pod koniec XVIII wieku autorytet chemii francuskiej Antoine Lavoisier orzekł, iż w niebie nie ma kamieni, a więc nie mogą one spadać stamtąd na Ziemię, z muzeów francuskich wycofano wszystkie eksponowane tam meteoryty.

- W połowie XIX wieku fizjolog niemiecki Miller orzekł, że nauce nigdy nie uda się zmierzyć prędkości impulsu nerwowego - uczyniono to w kilka lat po tym oświadczeniu.

- W 1899 roku Charles H. Duell, komisarz Stanów Zjednoczonych do spraw patentów, stanął przed Kongresem i poprosił o zamknięcie jego urzędu, gdyż, jak twierdził: "Wszystko, co można wynaleźć, zostało już wynalezione". Wychodząc z tego samego założenia, głównodowodzący armią francuską, marszałek Ferdinand Foch, zasłynął jako człowiek nie przyjmujący do wiadomości niczego, co związane było z nową techniką wojskową; zatrzymał on na kilka lat rozwój francuskiego lotnictwa wojskowego stwierdzeniem: "Samoloty to ciekawa zabawka, ale nie mająca żadnego pożytku dla wojska".

- Wielu naukowców doradzających inwestorom bankowym na prośbę o opinię na temat pierwszych egzemplarzy samochodu twierdziło: "Konia nic nie zastąpi, natomiast automobil jest tylko nowinką - przemijającą fanaberią".

Myli się jednak ten, kto uważa, że takie futurologiczne pomyłki trzeźwo patrzących na świat racjonalistów mogły się zdarzyć tylko na początku rozwoju współczesnej nauki. Jak na ironię, właśnie u progu najdynamiczniejszego okresu nauki i techniki posypała się istna lawina gaf.

- Darryl F. Zanuck, szef wytwórni filmowej Century Fox, oświadczył: "Telewizja nie utrzyma się na żadnym rynku przez okres dłuższy niż sześć miesięcy. Ludzie będą mieli dosyć wpatrywania się co wieczór w pudło z dykty".

- Chirurg Ian Macdonald w wywiadzie dla tygodnika "Newsweek" powiedział: "U większości ludzi palenie tytoniu wywołuje korzystne skutki!"

- Dr Lee de Forest, wynalazca lampy próżniowej: "Bez względu na wszelki postęp naukowy w przyszłości człowiek nigdy nie wyląduje na Księżycu."

- Kenneth Olsen, elektronik, późniejszy szef firmy komputerowej: "Nie ma żadnego powodu, aby osoby prywatne miały komputer w domu".

Nauka i religia jako narzędzia ogłupiające mieszkańców Ziemi.

Dzisiejsze czasy charakteryzują się bardzo dziwną strukturą wpływów na ziemską świadomość. Z jednej strony mamy do czynienia z indoktrynacją różnych kościołów wywodzących się z nurtu judaistycznego (chrześcijaństwo, islam) a z drugiej z narzucaniem ostatecznej wersji światopoglądowej przez oficjalną naukę, gdzie podobnie jak w religii, na straży „jedynej prawdy" stoją naukowcy pełniąc jakby rolę „kapłanów". Zarówno kapłaństwo jak naukowcy usilnie wpajają jednostkom i całemu społeczeństwu przekonania oraz wzorce zachowań, które są tylko korzystne dla światowej grupy rządzącej w celu przekonania ludzi do głoszonej ideologii i zniechęcenia ich do jakichkolwiek form buntu lub krytyki. A każdy człowiek powinien mieć świadomość, że z natury powinien być wolny od wszelkich form polegania na kimś z zewnątrz. Pamiętajmy, że każdy z nas już ma Mistrza w sobie, każdy „wewnątrz" ma Boga i nie jest konieczny do rozwoju jakiś guru. To nie oznacza, żeby z zasady nie ufać innym, czy też tworzyć grup i związków przyjaźni. Trzeba po prostu tylko wiedzieć, że względna prawda cią-

gle się zmienia w rękach tych, którzy chcą nami manipulować i nawet, jeśli ich motywy mogą wyjątkowo wypływać z dobrej woli, to nadal ma miejsce forma kontroli. Zawsze, kiedy jakaś hierarchia zatrzymuje dla siebie pewne informacje, centra interpretacyjne względnej prawdy są rozmieszczone po to, aby zdobywać i utrzymywać władzę, a nie dzielić się i dopuszczać kogoś do rozwoju. Istnieje tyle pokładów „prawdy", że jeśli się słucha języka z zewnątrz, najprawdopodobniej porzuci się swoją własną moc na rzecz tego, co nam ogłoszono werbalnie. Język wystawia na pokuszenie pociąg do władzy i kontroli przejawianej przez ego, jak również tendencję umysłu do poddawania się i wiarę w jego treść. Może on zwodzić nic nie podejrzewających, aby uwierzyli obrazom i ideom, prawdziwym czy też wyimaginowanym, po to tylko, aby trzymać jednostki w niewoli nieistotnej „prawdy" lub zmuszać osoby do popierania hierarchii, kiedy ta nie służy już żadnemu porządnemu celowi.

Szybko przybliża się czas, kiedy wszystkie zasłony kontroli, na wszystkich poziomach hierarchii zostaną zniweczone przez istoty, których zadaniem jest je zerwać i pozwolić suwerennej władzy zwyciężyć władzę hierarchiczną. Istnieją osoby, które splotły swoją przyszłą egzystencję z naszą planetą i są przeznaczone do zademonstrowania prawdy równości Źródła wśród wszystkich istot na wszystkich poziomach ekspresji. To za ich przyczyną podstawowym zadaniem hierarchii stanie się powolne usuwanie barier przeszkadzających w osiągnięciu równości w taki sposób, że hierarchia wyda się być zbawicielem a nie strażnikiem świadomości. Już istnieją tacy, którzy zadbają o to, że ta zasłona łagodnie opadnie przed tymi, którzy są gotowi, aby być równymi swemu Źródłu, mają chęci, aby rozprostować zagmatwane ścieżki hierarchii i przyjąć swoją boskość jako suwerenny przejaw Rzeczywistości Źródła. Zmiany te ogarną także ziemską naukę, która na Ziemi jest instrumentem manipulacji i oszustwa. Jak wspomniałem, dzisiejsze nauki archeologiczne, historyczne i ogólnospołeczne przypominają trochę wielkie i zorganizowane religie światowe. A to co je łączy to celowe ignorowanie i zaprzeczanie zjawiskom, których nie potrafią logicznie wytłumaczyć. Nauka, która dawniej była prześladowana przez religie, teraz sama narzuca więzy i wybiera tylko takie kierunki, jakie są zgodne z oficjalnym nurtem. I tak, jak wielkie religie zawzięcie niszczyły wszelkie odmienności interpretowania Boga, tak akademiccy dostojnicy zwalczają wszystkie kierunki badań oraz odkrycia, które mogłyby negować oficjalną wersję. Dzisiejsi akademicy, oprócz niektórych kosmofizyków, fizyków teoretyków i badaczy podstawowych cząstek molekularnych, są tak zadufani w sobie, iż wierzą że wszystko najważniejsze zostało już odkryte, zbadane, i zinterpretowane…

Błąd, który dziś z uporem popełniamy, polega na tym, że wierzymy, iż wszystko, co na tym świecie jest do odkrycia, zostało odkryte.

Erdogan Ercivan

Jak widać, ten niemiecki badacz zagadek przeszłości, dziennikarz i pisarz zajmujący się kwestią fałszowania wyników badań nad starożytnością,

członek forum egiptologicznego na Uniwersytecie Humboldta, organizator I Światowego Kongresu Badaczy Archeologii Zakazanej, ma niezbyt pochlebną opinię na temat poziomu naszej konwencjonalnej nauki.

Konserwatywna nauka żywi się urojoną wiarą w to, iż ludzkość zdołała osiągnąć pełną wiedzę na temat przyrody. Większość uczonych opiera się na dogmatach i unika podejmowania trudnych, kontrowersyjnych tematów, które stanowią dla nich sferę tabu.

Niektórzy podejrzewają a nieliczni dobrze wiedzą, że akademicki establishment wprowadził do nauki taktykę propagowania „jedynej prawdy", opartej na teorii ewolucji Karola Darwina i związanej z nią historii starożytnych cywilizacji, bez uwzględniania tych z czasów przedpotopowych. Natomiast wszystkie materiały oraz odkrycia, które nie pasują do dominującego paradygmatu, są niszczone lub wyszydzane. Przykre to, ale te, które tak samo wiarygodne, lecz nie popierające oficjalnego modelu, są ignorowane bądź ukrywane i szybko znikają ze stron publikacji naukowych, a w ciągu kilku pokoleń stają się tak niewidoczne, jakby ich nigdy nie było. Jeśli wyobrazimy sobie olbrzymie sanktuarium zawierające całą ziemską wiedzę, w którym eksponatami są dzieje naszej planety, to z całą pewnością byśmy zauważyli, że kilka działów tego przybytku jest zamkniętych i ukrytych przed dociekliwymi. Cenzura naukowa trzyma pod kluczem fakty, które przeczą akceptowanemu powszechnie obrazowi historii. Oczywiście ofiarą jest tu cały nasz gatunek a przestępcami są naukowcy, którzy nieświadomie z głupoty lub ze strachu przed konsekwencjami, nie rozpowszechniają prawdziwych wniosków dotyczących alternatywnej historii mieszkańców naszej planety. Obojętność, krytyka i wyśmiewanie to cechy tych naukowców, którzy nie są gotowi całkowicie otworzyć się na wielką wiedzę. Nie są to prawdziwi sceptycy, gdyż tacy mają neutralne podejście do badań i eksperymentów a w trakcie studiowania dążą do zdobycia dowodów za i przeciw. Ci, którzy bez badań je wyśmiewają to konformiści, którym odpowiada władza, moc kontrolowania i decydowania za wszystkich o tym co jest prawdą a co nie. A większość z nas nie zdaje sobie sprawy, że w chwili obecnej nie wszystkie argumenty są przedstawiane na arenie naukowej. Te niewygodne są odrzucane i ukrywane. W tym właśnie nauka przypomina zorganizowane systemy religijne, które również uważają, że mają wyłączność na zbawienie i prawdę. Wybierając elitarność, nauka odrzuciła inne autorytety społeczne. Nauka stała się „religią", która manipuluje i kontroluje, a ci, którzy jej przewodzą, nie chcą akceptować swojej odpowiedzialności. Naukowcy zaprzeczają zjawiskom niewyjaśnionym, nieznanym jak np. tzw. „cuda", gdyż pragną być zaakceptowani przez swoich kolegów. Wygodniej jest zaprzeczyć istnieniu czegoś niż przyznać się, że nie zna się na to odpowiedzi, a co więcej, nie ma się pojęcia jak tym potencjałem dysponować. Ci, którzy wiedzą o co chodzi, pragną swym milczeniem chronić swoją pozycję, stanowisko i związane z tym dochody. Są to powody, dla których stosunkowo niewielu naukowców chce badać i odkrywać tajemnice naszego świata, przeczące dominującym obecnie poglądom oraz pochodzące ze źródeł znajdujących się poza oficjalną nauką. A na podstawie tych niewygodnych odkryć można stwierdzić, że

część teorii dotycząca pochodzenia mieszkańców Ziemi musi zostać poddana ostrej krytyce.

Bo nie może być tak, że kiedy fakty nie przystają do teorii, zmienia się fakty…

Innym paradoksem naszej nauki jest to, że uznaje ona tylko to, co można zważyć lub dotknąć, czy to bezpośrednio, czy za pomocą odpowiedniej aparatury będącej przedłużeniem naszych podstawowych zmysłów. Ale niektórzy fizycy molekularni, badacze podstawowych cegiełek materii, wiedzą, że nic nie jest namacalne. Gdy zbliżamy dwa ciała do siebie, wiemy, że nigdy tak naprawdę się one nie zetkną. Atom materii zawsze będzie oddziaływał na drugi atom polami siłowymi, czyli energią, które się nawzajem coraz bardziej odpychają, gdy je chcemy połączyć na poziomie molekularnym. Możliwe są tylko z pewnej odległości wiązania chemiczne, pozwalające na tworzenie wieloatomowych cząstek. Poza tym, coraz bardziej dochodzimy do wniosku, że materia to tylko zagęszczona energia. Fizyka kwantowa odkryła, że najbardziej elementarne cząstki są kwantami czyli porcjami pól energetycznych i ich charakter zmienia się wraz ze zmianą właściwości owych pól. Sam słynny wzór Einsteina $E = mc^2$ sugeruje przemianę materii w energię i odwrotnie. Z tym, że pierwszy sposób polegający na rozbiciu atomu już opanowaliśmy i to ze skutkiem zbrodniczym, zabijając ludzi. Niestety, jeszcze nie potrafimy z energii stworzyć materię, a to byłby już wyczyn na miarę boskiego dzieła. Wszyscy dobrze wiemy, że zburzenie domu trwa chwilę ale nie jego zaprojektowanie oraz wybudowanie.

Może rzeczywiście świat materialny, jak twierdzą wschodnie nauki jest „Mają", czyli iluzją absorbującą umysły istot żywych, skrywającą prawdę na temat ich związku ze Stwórcą oraz prawdziwej tożsamości? Może wszystko opiera się na pierwotnym źródle, czyli energii? Coraz bardziej potwierdzają to badania fizyków molekularnych a ostatnie odkrycie 4 lipca 2012 roku cząstki zwanej bozonem Higgsa przybliża naukę do tej hipotezy…

A oto czym podsumował to odkrycie rzecznik jednego z dwóch zespołów badawczych Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych – CERN, Joe Incandela:

Odkryta cząstka jest niezbędnym elementem teorii wyjaśniającej istnienie i kształt Wszechświata.

Najważniejszą cechą cząstki Higgsa jest „zdolność" nadawania molekułom należącym do grupy kwarków i leptonów tak fundamentalną własność jak masa. Właśnie ona "decyduje" jakie cząstki w momencie swego powstania będą miały bezwładność, a które będą jej pozbawione. Proces nadawania masy zwany jest mechanizmem Higgsa, a cząstka, która w tym procesie gra najważniejszą rolę, to właśnie wspomniany bozon Higgsa. Gdy świat dowiedział się o odkryciu bozonu Higgsa, inny naukowiec - Lykken wyjaśniał dziennikarzom, że bozon jest kwantem pola Higgsa czyli pola energetycznego, które istnieje w całym Wszechświecie. Cząsteczka poruszająca się w tym polu czuje opór, jak ciało poruszające się w gęstym syropie. Pole Higgsa

spowalnia cząsteczki, uniemożliwiając im poruszanie się z prędkością światła. Bez spowalniającego efektu pola Higgsa, cząsteczki podróżowałyby z tą graniczną prędkością, nie łączyłyby się ze sobą i nie stworzyłyby atomów, z których zbudowana jest materia. Jak widać, nie bez powodu nazywa się ją „boską cząstką", gdyż to ona sprawia, że materia istnieje. Tak brzmi ta najnowsza naukowa teoria, którą prawdopodobnie udało się potwierdzić dzięki największej maszynie świata - Wielkiemu Zderzaczowi Hadronów.

I jak tu materię traktować poważnie, która bez tej „boskiej cząstki" nie jest tym co uważaliśmy do tej pory, bo gdy nie posiada masy okazuje się, że jest energią…

A może rzeczywiście jest iluzją, a dla nas mentalną rzeczywistością codziennie absorbującą naszą świadomość, zakrywającą przed nami prawdę? Może jest stworzona przez umysł Boga, by na początku ewolucji duchowej każda inkarnowana dusza odcięła się od „prawdziwego domu", w celu wykształcenia w sobie „ego"?

Jak widzimy, fizyka molekularna oraz jej badacze nie są, w przeciwieństwie do innych nauk, tak bardzo spętani ukrytą cenzurą i śmiało dążą do odkrywania prawdy o istnieniu świata czystej energii. Stąd już tylko jeden mały krok do naukowego odkrycia sfery duchowej, a wtedy wszelkie badania za pomocą naszych podstawowych zmysłów oraz aparatury będącej przedłużeniem wzroku, węchu, dotyku czy słuchu okażą się bardzo prymitywne oraz ograniczające nas w postrzeganiu dzieła Stwórcy. Okazuje się, że przykładem niedoskonałości naszych badawczych przyrządów są najważniejsze budulce Wszechświata jak Ciemna Materia, prawdopodobnie składająca się z molekuł astralnych czy Ciemna Energia, utożsamiana przez mistyków z Praną a niekiedy Duchem Świętym. Są to niezbędne elementy Wszechświata, które nie są widoczne dla aparatury obserwacyjnej, jaką aktualnie dysponujemy. Istnienie tych głównych składników Wszechświata można wywnioskować tylko częściowo na podstawie bezpośredniej obserwacji a podstawowym narzędziem badawczym jest tu dedukcja oparta na matematyce i fizyce.

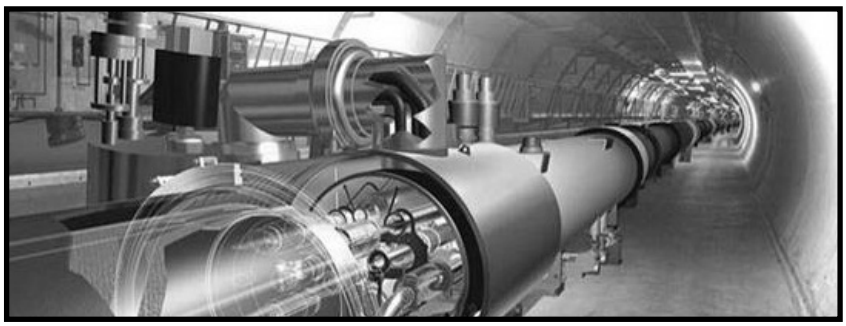

Ośrodek jądrowy pod Genewą – CERN. Wielki Zderzacz Hadronów, czyli największy na świecie akcelerator LHC

Nie jest moim zamiarem wprowadzenie zamieszania w głowach czytelników i całkowite zdeprecjonowanie materii ale uświadomienie, że materia nie jest najważniejsza w naszej ewolucji i nie jest czymś trwałym na czym można

opierać ostateczne prawa bez uwzględnienia sfery duchowej czy ukrytych zdolności paranormalnych człowieka.

Jeśli odkrycia naukowe będą zawsze ograniczały się do materii i jej czysto „namacalnych" właściwości, nigdy nie uzyskamy prawdziwej wiedzy o Stworzeniu i nie poszerzymy swojej percepcji na inne światy, te mniej gęste i bardziej energetyczne o wyższej wibracji. Bo przecież z tych poziomów energetycznych, od różnych niewidzialnych istot, możemy uzyskać często więcej informacji niż na podstawie żmudnych badań laboratoryjnych i obserwacyjnych. Fatalną sytuację nauk przyrodniczych na początku trzeciego tysiąclecia dopełnia na domiar złego fakt, że większość znawców mając klapki na oczach uwzięła się, aby obstawać przy swoim dziwacznym stanowisku, wedle którego nie istnieje to, co istnieć nie może. W tym przypadku nawet naukowcy o liberalnych poglądach często padają ofiarą naszpikowanego wyrafinowanymi uprzedzeniami obskurantyzmu. Może jednak wkrótce channelingi będą oficjalnie akceptowane przez naukowców i rozpatrywane od strony źródłowej jako pożyteczna wiedza obok tej ściśle akademickiej. Póki co, na razie jesteśmy w tym miejscu, że oficjalnie naukowcy nie zajmują się przekazami channelingowymi, nie uznają zjawisk telepatii, telekinezy. Uważają, że nie ma UFO, nie ma dowodów na istnienie przedpotopowych cywilizacji, nie było interwencji genetycznych ze strony pozaziemskich istot, a wszystkie piktogramy i kręgi zbożowe są fałszerstwem…

Nie mniej jednak, mimo naukowej cenzury, zdolności paranormalne niektórych ludzi były i są wykorzystywane przez tajne służby wywiadowcze USA i Rosji, dawniej ZSRR. Jak widać, ta hipokryzja w dziedzinie nauk badających sferę oficjalnie wyśmiewaną przez nieodpowiedzialnych akademików i zatrudnionych przez rządzące grupy krytyków, jest normalnością dla niejawnych służb szpiegowskich oraz wojskowych.

Najczęściej, nieuznawane przez konwencjonalną naukę paranormalne zjawiska oraz zdolności pewnych ludzi były wykorzystywane w technikach zniewolenia umysłu oraz teleobserwacji przez amerykańskie szpiegowskie organizacje cywilne. Także wojskowe badawcze grupy naukowe nie gardziły tajnymi osiągnięciami telepatów, prowadząc różnego rodzaju eksperymenty przydatne do zbierania informacji o dawniejszym ZSRR i jego satelickich krajach. To samo, a może z większym skutkiem, realizowali Sowieci. Ale technologię teleobserwacji stosowano nie tylko w celach szpiegowskich w stosunku do państw politycznie niepoprawnych, ale również do wyśledzenia baz obcych cywilizacji na Ziemi oraz na znajdujących się innych ciałach niebieskich takich jak, Księżyc czy planeta Mars. Mało kto zdaje sobie sprawę, że tajne eksperymenty wojskowe USA dotyczyły także dziedzin, kojarzące się z niektórymi filmami s-f, a więc z niewidzialnością, teleportacją czy podróżami w czasie. Wiem, że to wygląda jak powieść z dziedziny fantastyki, ale spróbujmy razem prześledzić te rewelacje i ocenić je na spokojnie, nie wyrzekając się oczywiście zdrowego rozsądku.

Zawsze znajdzie się czas aby w razie czego je odrzucić…

Czas ucieka, wieczność pozostaje...

W fizyce klasycznej czas jest samodzielną wielkością niezależną od innych wielkości biegnącą w takim samym rytmie w całym Wszechświecie. Natomiast w mechanice relatywistycznej czas stanowi czwartą współrzędną czasoprzestrzeni a jego upływ zależy od obserwatora i jest różny dla różnych obserwatorów.

Czy są możliwe podróże w czasie?

Rewelacje naukowe Watykanu. Chronowizor ojca Ernettiego.

Czy jest możliwe w dzisiejszych czasach wybudowanie urządzenia do podróży w czasie?

Być może istnieją już urządzenia pozwalające nam obserwować wydarzenia z przeszłości, bezpośrednio lub na monitorze?

Jak się okazuje, prace nad takimi wynalazkami mogą trwać już od dawna…

Podobnież czegoś takiego dokonał rzymskokatolicki duchowny, ojciec Pellegrino Maria Ernetti z Włoch, żyjący w latach 1925-1994. Ten, głęboko wierzący pracownik Watykanu miał w życiu dwie największe pasje: teologię i historię muzyki starożytnej Persów, Sumerów, Asyryjczyków oraz Egipcjan. Ponieważ zapis nutowy pojawił się dopiero około 1200 roku, nic nie wiedziano o muzyce ze wcześniejszych lat, gdyż nie było metod jej zapisywania.

Ojciec Pellegrino Maria Ernetti

Ten nadzwyczaj uzdolniony muzycznie zakonnik pragnął dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat i postanowił stworzyć niezwykłe urządzenie do odtwarzania dźwięku i obrazu z przeszłości czyli chronowizor. Można przypuszczać, że do tego zainspirowały Ernettiego wcześniejsze zainteresowania jego ojca. Podobnież, wynalazek powstał dzięki przypadkowi, kiedy to muzykolog Ojciec Pellegrino uzyskał naukową pomoc od fizyka Agostino Gemelli, tego którego imieniem nazwano słynną klinikę w Rzymie. Wtedy to, gdy tych dwoje pasjonatów pracowało na mediolańskim uniwersytecie katolickim Świętego Serca w latach 40-tych, studiując płaszczyzny dźwiękowe chorałów gregoriańskich, stworzyło przy okazji specjalny rodzaj mikrofonu rozdwajający sygnał dźwiękowy. Po wieloletnich staraniach w budowie urządzenia rejestrującego muzykę z dawnych wieków, ku ich zdumieniu usłyszeli w końcu coś, co Agostino Gemelli pamiętał z opowieści swojego ojca

jeszcze z czasów dzieciństwa. Był to sygnał dźwiękowy, który został stworzony w przeszłości. W wyniku żmudnych eksperymentów, w końcu zdołali wyodrębnić ten sygnał. Podobnież, wynalazek swój doprowadzili do takiej funkcjonalności, że można było swoje poszukiwania realizować poruszając się w czasoprzestrzeni.

Według innego duchownego, ojca François'a Brune, francuskiego księdza zajmującego się badaniem zjawisk paranormalnych i kontaktami ze zmarłymi, w budowę chronowizora zaangażowany był większy zespół składający się z dwunastu wybitnych naukowców, w skład którego wchodzili między innymi wcześniej wymieniony Agostino Gemelli, ale także Enrico Fermi i Wernher von Braun. Sam chronowizor miał przypominać duże pomieszczenie, wewnątrz którego znajdowała się lampa katodowa umożliwiająca oglądanie wydarzeń z przeszłości, oraz dziesiątki przycisków, dźwigni i innych kontrolek pozwalających na ustawienie czasu oraz miejsca, jakie użytkownik chciałby obejrzeć. Urządzenie pozwalało również na śledzenie pojedynczych osób na „żywo". Chronowizor posiadał wiele anten wykonanych z różnorodnych stopów metali, mające za zadanie wyłapywać wszystkie fale elektromagnetyczne, a także ślady z których można było zrekonstruować i odczytać zdarzenia z przeszłości. Miało ono jednak jeden mankament. Za pomocą tego niezwykłego urządzenia można było robić wszelkie zdjęcia z przeszłości ale nie można było filmować…

Kto chce niech wierzy, kto nie chce niech takie rewelacje bada i uczciwie opiniuje, nawet jeśliby do końca nie był do nich przekonany. Myślę, że sprawa autentyczności chronowizora, tak jak i innych tajnych eksperymentów ukrytych przed Ziemianami, po 2012 roku zaczną być powoli ujawniane i wyjaśniane. Póki co, dobrze jest wiedzieć o takich faktach aby je w przyszłości można było zweryfikować z docierającymi do publicznych wiadomości sensacjami…

Jak, według Ernettiego, działał z grubsza ten „wehikuł czasu"?

Działanie chronowizora miało polegać na odbieraniu, dekodowaniu i odtwarzaniu promieniowania elektromagnetycznego, fali dźwiękowej lub obrazu, pozostawionego przez wydarzenia, które miały miejsce w przeszłości. Projektując urządzenie, ojciec Ernetti opierał się na naukowym założeniu, że wspomniane fale, raz wyemitowane, nigdy nie giną, tylko zostają w otoczeniu. Można je więc odzyskać, podobnie jak energię, która nigdy nie ginie. Chronowizor posiadał też jednostkę rekonstruującą, która odczytywała odlegle w czasie zdarzenia oraz transformator dźwięku i wizji, dzięki któremu można było oglądać przeszłość jak w telewizorze.

„Weźmy dźwięk: każda fala dźwięku to energia, pochodzi z określonego źródła [...], dzieli się na coraz mniejsze jednostki, jednak nie ulega zniszczeniu, tylko podlega tym samym procesom, które znamy z teorii względności. Materia rozkłada się nie tylko na atomy, ale i na mniejsze cząsteczki, i może zostać zrekonstruowana przy użyciu odpowiednich procedur. To możliwe, bo mamy do czynienia z energią. Do tego potrzebna jest odpowiednia aparatura, ale to już inna sprawa. Trzeba tylko zapamiętać zasadę: energia nie ginie, tylko się zmienia"

Tak powiedział ojciec Ernetti w wywiadzie dla gazety „La Domenica das Corriere" w 1972 roku. Z wywiadu możemy się również dowiedzieć, że ten pomysłowy zakonnik prace nad chronowizorem rozpoczął już pod koniec lat czterdziestych. Podobnież obawiał się aby jego wynalazek nie dostał się w niepowołane ręce, gdyż mógłby wyrządzić wiele szkód. Dlatego milczał przez długie lata i dopiero na kongresie w Riva del Garda w 1986 roku wytłumaczył pobieżnie, jak działa chronowizor. Wypowiedź wprawiła wszystkich w osłupienie. Ojciec Ernetti przedstawił nawet dziennikarzom ogólny plan jego konstrukcji.

Ernetti i jego koledzy za pomocą tego wynalazku oglądali mnóstwo ważnych wydarzeń z przeszłości. Podczas pierwszych eksperymentów ustawili maszynę na jedno z przemówień Mussoliniego i okazało się, że to działa. Potem przyszła kolej na Napoleona, kiedy to w swym przemówieniu ogłaszał koniec Republiki Weneckiej i początek Republiki Włoch. Następny był Cyceron oraz jego pierwsza mowa przeciwko Katylinie. Podobno była to scena niesamowicie dynamiczna, bo mówca energicznie i spektakularnie gestykulował przed rzymskim Senatem. Po tych obiecujących transmisjach z naszej historii, Ernetti cofnął się jeszcze bardziej i odczytał oryginalne 10 przykazań, ale z jakichś nam nieznanych przyczyn, zostały one przedstawione tylko najwyższym dostojnikom kościelnym, i nie zanosi się na to, że zostaną w najbliższym czasie opublikowane.

Jednak punktem kulminacyjnym była Droga Krzyżowa i wtedy Ernetti postanowił zrobić w 1952 roku zdjęcie Jezusowi. Niestety, widać na nim tylko twarz Nauczyciela…

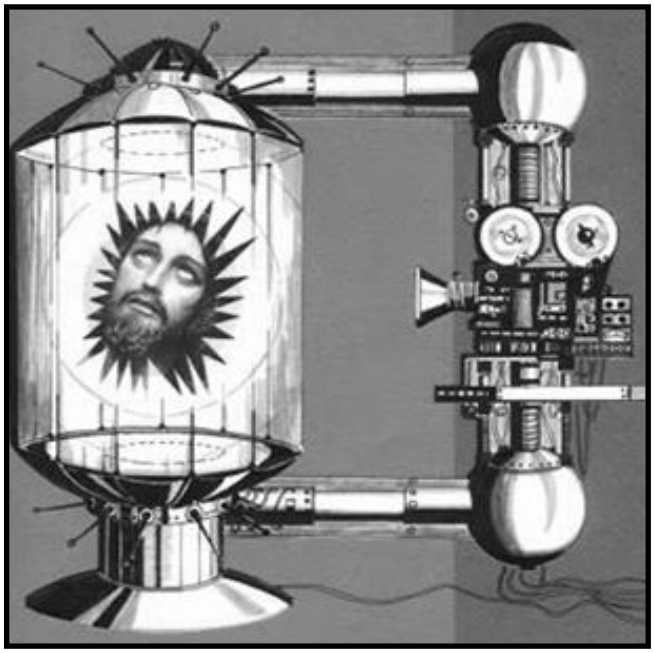

Tak, z grubsza, wyglądało urządzenie Ernettiego

We wspomnianej gazecie „La Domenica della Corriere" obok wywiadu z ojcem Ernettim umieszczono właśnie to zdjęcie mające przedstawiać ukrzyżowanie Jezusa. Wkrótce po publikacji pojawiły się sceptyczne opinie, zarzucające zakonnikowi kłamstwo oraz fałszowanie faktów historycznych. Twierdzono, że fotografia Jezusa z chronowizora przedstawia fragment figury znajdującej się w Sanktuarium Miłosiernej Miłości w Collevalenza.

Gazeta z wywiadem, jakiego udzielił gazecie "La Domenica della Corriere" ojciec Ernetti. Na drugiej stronie reprodukcja fotografii z chronowizora mającej rzekomo przedstawiać Jezusa. Na postawie podobizny (zdjęcie z prawej) z pewnej rzeźby, próbowano później dowieść, że jest to falsyfikat

No cóż, zdjęcie rzeczywiście jest podobne do oblicza wymienionej rzeźby. Dobrze jednak by było tą bulwersującą historię wyjaśnić do końca, gdyż z doświadczenia wiem, do jakich manipulacji są zdolni tzw. „sceptycy" często będący na usługach „Rządzących Światem" i pod naciskami struktur masońskich. Poza tym, zdrowy rozsądek niechętnie przyjmuje do świadomości możliwość popełnienia „wielkiego grzechu" przez duchownego, cieszącego się bardzo dobrą opinią wśród swoich katolickich kolegów. Zresztą czy mógłby być tak bezczelny, żeby jako głęboko wierzący duchowny manipulować osobą Chrystusa?

Chyba, że ojciec Ernetti oszalał, ale na ten temat nie ma żadnych opinii…

Dzięki chronowizorowi, jak twierdzi francuski ksiądz François Brune, możliwe było nie tylko oglądanie, ale i słuchanie wydarzeń mających miejsce w przeszłości. Jednym z wydarzeń, jakie ojciec Ernetti miał obejrzeć za pomocą tego wynalazku, była premiera opery „Tiestes" napisanej przed rokiem 169 p. n. e. przez Kwintusa Enniusa Calabera. Sztuka została odegrana na targu, pod gołym niebem, niedaleko Kapitolu. Ojciec Ernetti, oglądając przedstawienie, skrupulatnie notował nuty i słowa, które później przetłumaczył. Tak udało mu się zrekonstruować operę, której do tej pory znane były zaledwie 25 wersów. Ernetti widział całą sztukę w pierwotnym wykonaniu i brzmieniu. W końcu także odwiedził rzymski teatr, w którym natrafił na zaginioną sztukę Enneasza - Thyestes. Szybko ją spisał. Ale okazało się, że zajmuje tylko 120 wersów, jest pisana łaciną, która powstała dopiero 200 lat

po Enneaszu i na dodatek z rażącymi błędami gramatycznymi. Jednym słowem, dobrze, że się nie zachowała do dzisiejszych czasów.

Oczywiście i tutaj znalazła się osoba zarzucająca nieautentyczność historii Ernettiego oraz oszustwo, a była nią badaczka Katherine Owen Eldred. Ojciec Ernetti nigdy nie pokazał publicznie swojego urządzenia, co wzbudzało podejrzliwość wśród niedowiarków i spory cień wątpliwości, co do istnienia chronowizora. Benedyktyn jednak nie przejmował się tym i dalej kontynuował swoje badania. Na krótko przed swoją śmiercią w 1994 roku, Ernetti zabezpieczył całą aparaturę, która teraz prawdopodobnie powinna się znajdować się w magazynach Watykanu. Ale ze źródeł amerykańskich można się dowiedzieć, że wynalazek Ernettiego lub jego konstrukcyjna idea, mogła się znaleźć w rękach amerykańskiej wojskowej organizacji Defense Advanced Research Projects Agency – DARPA, zajmującej się rozwojem nowoczesnych technologii wojskowych. Żeby było jeszcze dziwniej, rzekomo, w tajemniczych okolicznościach przed śmiercią, Ernetti przyznał się zarówno do sfabrykowania sztuki antycznej, fotografii jak i zaprzeczył istnieniu chronowizora. Jednak ksiądz Brune twierdzi, że został on zmuszony do tego przez Watykan, który chciał zawłaszczyć sobie maszynę mogącą zaglądać w przeszłość, w sobie tylko znanych celach.

I tu sprawa mogłaby być zakończona oraz zapomniana a ojca Ernettiego można by było potraktować z przymrużeniem oka, gdyby nie zachowało się bardzo ważne zezwolenie władz Watykanu:

Ojciec Ernetti otrzymał oficjalne pozwolenie Watykanu na prowadzenie swoich badań nad chronowizorem!!!

Henryk Siłanow i jego fotograficzny aparat robiący zdjęcia z przeszłości.

Innym ciekawym urządzeniem, mającym związek z chronowizorami był aparat fotograficzny robiący zdjęcia wydarzeń z przeszłości. Ponoć został on skonstruowany przez rosyjskiego geologa i badacza Henryka Siłanowa, mającego ogromne doświadczenie w dziedzinie zdjęć zawodowych i przyrodniczych.

Swoje badania nad techniką fotografowania przeszłości Henryk Siłanow prowadził już od prawie dwudziestu lat. Wszystko zaczęło się na terenie Nowochoperskiej Strefy Anomalnej we wschodniej części rejonu woroneskiego. Przelatujący nad tą strefą lotnicy masowo donosili o występowaniu dziwnych zjawisk. Samolotom bardzo często towarzyszyły nieznane obiekty latające, które zachowywały się w niepokojący sposób, często nawet przeszkadzając przy podchodzeniu do lądowania. Siłanow ustalił, że pod terenem przebiega uskok geologiczny, który być może przyciąga nieznane obiekty. Jego teoria jest zbieżna z ustaleniami badaczy angielskich, którzy również zwrócili uwagę na związek między występowaniem uskoków geologicznych a manifesta-

cjami nieznanych obiektów latających. Także obserwowano często na tym obszarze manifestacje zjaw i duchów.

Henryk Siłanow

Praca badawcza Siłanowa polegała głównie na wykonywaniu zdjęć. Ale na fotografiach pojawiały się przedmioty, których w momencie robienia zdjęć już nie było. Zdarzało się również, że zamiast fotografowanego obiektu na zdjęciu pojawiało się zupełnie coś innego. Wówczas Siłanow, domyślając się o co chodzi postanowił rozszerzyć możliwości aparatu o rejestrację pasma ultrafioletowego. Pierwsze fotografie z zainstalowaną nową optyką Henryk Siłanow wykonał w obozie badaczy. Jedna z uczestniczek wyprawy zaczęła składać namiot i zwijać go w rulon. Siłanow przygotował aparat, zdążył jednak zrobić zdjęcie dopiero w chwili, gdy dziewczyna odeszła. Mimo to, na zdjęciu uchwycony został moment składania namiotu. Innym razem Siłanow uwiecznił na zdjęciu postać, którą później zidentyfikowano jako żołnierza armii czechosłowackiej. Na terenach podworoneskich w czasie II wojny światowej stacjonował korpus czechosłowacki organizowany przez Ludwika Swobodę. Siłanow i pomagający mu studenci wykonywali zdjęcia tego miejsca dokładnie co pół godziny - postać żołnierza była widoczna przez ponad trzy godziny.

Jedno ze zdjęć wykonanych przez Henryka Siłanowa, przedstawiające czechosłowackiego żołnierza

Później, nad brzegiem rzeki Choper, wykonano kolejną zagadkową fotografię, na której pojawiły się: wiejski drewniany stół, składane krzesła oraz wypoczywający na nich ludzie. Wszystko zamoczone „po pas" w wodzie. Jak się okazało, Siłanow uwiecznił na fotografii wypoczywających tutaj kilka lat wcześniej turystów. Wówczas brzeg rzeki znajdował się w innym miejscu, a w miejscu obecnego nurtu była plaża.

Z innych zdjęć wykonanych przez Siłanowa na szczególną uwagę zasługują m. in.: fotografia carskiego tronu wykonana w Sankt Petersburgu, na której widać sylwetkę cara Piotra Wielkiego, fotografia przedstawiająca starożytnego Scytyjczyka w tradycyjnym stroju oraz zdjęcie przedstawiające uzbrojonych w łuki jeźdźców mongolskich, przekraczających rzekę Choper. Siłanow twierdził, że jest to scena z okresu podbojów Dżyngis Chana i jego następców z XIII wieku. Na uwagę zasługuje także fotografia jednego z parkingów - w momencie wykonywania zdjęcia stał tam tylko jeden samochód, zaś na zdjęciu widoczne są zarysy kilku innych pojazdów. Zaskakująca jest również fotografia drzewa zwisającego w powietrzu. Złamane drzewo i pozostały po nim pień uzupełnia wspaniała, choć widmowa korona. Tak

wyglądał klon przed zabójczym dla niego huraganem. To zdjęcie przypomina doświadczenia Siemiona Kirliana, który w polu wysokiej częstotliwości uzyskiwał na kliszy obraz aury amputowanych kończyn ludzkich czy oderwanego liścia.

Jedno ze zdjęć wykonanych przez Henryka Siłanowa, przedstawiające "wiszące drzewo". U dołu widać drzewo w obecnym stanie, u góry - zarys gałęzi, która wcześniej została złamana

Najstarszy utrwalony przez Siłanowa obraz z przeszłości to dno prehistorycznego morza sprzed 50 milionów lat, które rozciągało się niegdyś na dzisiejszym terytorium Obwodu Woroneskiego. Dobrze widoczne są morskie stworzenia i nieznane obiekty których pochodzenie trudno wyjaśnić.

Henryk Siłanow kieruje laboratorium analizy spektralnej przy Państwowym Przedsiębiorstwie Geologicznym Woroneżgeologia, a jednocześnie stoi na czele zespołu badającego zjawiska anomalne. Prowadzi także program naukowo - badawczy pod nazwą Choper. W ciągu ostatnich dwóch dekad

odbył nad tą rzekę blisko dwadzieścia ekspedycji. W trakcie swoich eksperymentów i badań, Henryk Siłanow opracował teorię tzw. pamięci pola, czyli danych zapisywanych w energii Ziemi. Według Siłanowa, w polu elektromagnetycznym Ziemi przechowywana jest informacja w postaci energii. Rejestrowane jest w niej wszystko, co dzieje się na świecie. Nośnikiem obrazów ma być ultrafiolet. Gdy zachodzą ważne wydarzenia, zwiększona porcja kwantów pozostawia w nadfiolecie wyraźniejszy ślad. Jest on tym wyraźniejszy, im ważniejszą rangę ma dane wydarzenie, choć ocena jego wagi nie zależy od nas. Niestety, póki co, nie można ustawić czasu, jaki chce obejrzeć na zdjęciu. Także, przy wielokrotnych ekspozycjach tego samego miejsca nigdy nie udało się Siłanowowi otrzymać identycznych obrazów. Działo się tak również w sytuacjach, gdy pole informacji energetycznej pobudzano sztucznie generatorem o wysokiej częstotliwości lub polem magnetycznym o stałym napięciu. Przy takich samych parametrach pobudzenia zawsze otrzymywano różne efekty. To właśnie ta nieprzewidywalność stanowi główną przeszkodę w oficjalnym uznaniu odkrycia Siłanowa.

Henryk Siłanow wciąż pracuje nad rozbudową swojego aparatu, w tym nad umożliwieniem ustalenia przedziału czasowego, jaki ma być fotografowany. Nie posiada jednak środków finansowych pozwalających na kontynuowanie badań. Konstruktor cieszy się poparciem miejscowej administracji, jednak w bardzo niewielkim stopniu przekłada się ono na pomoc finansową. Osiągnięciami Siłanowa interesuje się wiele ośrodków na świecie, jednak sam fotograf przeszłości jak dotąd ani razu nie opuścił Rosji.

Ostatnio otworzył on w Woroneżu małe studio fotograficzne, w którym można oglądać 80 zdjęć przedstawiających uwiecznione wydarzenia z przeszłości, a także zjawiska anomalne występujące w rejonie woroneskim. Ma on świadomość tego, że wielu ludzi nie wierzy w jego teorie, gdyż dowodem ich prawdziwości są jedynie zdjęcia. Dlatego, jak mówi, ważne jest, aby po jego śmierci młodzi ludzie z jego zespołu badawczego kontynuowali badania nad fotografowaniem przeszłości. Szczegółowa konstrukcja aparatu jest tajemnicą autora wynalazku, wiadomo tylko, że ma on soczewki z czystego kwarcu, który jak wiemy przepuszcza ultrafiolet. Ale na jakim materiale fotograficznym Siłanow rejestruje obrazy z przeszłości? Jego wypowiedzi pozwalają sądzić, że jest to raczej typowa klisza, dostępna powszechnie w sprzedaży, ponieważ badacz przy jej wywoływaniu korzysta z usług zwykłego atelier.

Epicentrum anomalii nad rzeką Choper, gdzie zostało wykonanych większość zdjęć z przeszłości, to polana pośród dąbrowy. Uroczysko podczas bezksiężycowych nocy świeci jasnym blaskiem. Ci, którzy odwiedzili to miejsce, wspominają o szczególnym uczuciu, które ich ogarniało: przypominało ono raczej respekt niż lęk, przy czym po pewnym czasie zwiedzający łąkę miał wrażenie, że jest poddawany jakiemuś doświadczeniu, czy też badaniu. Niektórzy powracali ze strefy anomalii osłabieni, opisywali swój stan jako „wyssanie wszystkich sił". Obfite żniwo zebrała ekspedycja Siłanowa latem 2002 roku. Jej osiągnięcia zostały ukazane w przeszło dwugodzinnym filmie. Wcześniej, podczas letniej ekspedycji Choper 98, w której uczestniczyły również dzieci badaczy, wykonano osobliwe zdjęcie, na którym jest wizerunek

Człowieka Śniegu. Inni dopatrują się w nim po prostu diabła czy też znanego z mitologii greckiej satyra albo Pana - bożka łąk i lasów. Sam katalog fotograficznej dokumentacji zebranej przez Siłanowa zajmuje kilkaset stron. Jest na przykład zdjęcie UFO w kształcie beczki, sąsiadujące z gigantycznych rozmiarów jaszczurem. Jest mamut na tle potężnych drzew, szczupak składając ikrę metr nad powierzchnią śródleśnej łąk No i jest jeszcze jeden śnieżny człowiek. A oto bezpośrednia relacja Siłanowa tego spotkania:

„Podczas wyprawy urwałem się na ryby nad dopływ Chopru. Wtedy zaszedł mnie z tyłu. Nie miałem ze sobą aparatu ani tym bardziej kamery. Stałem bez ruchu i wpatrywałem się w niezwykłą istotę. Balem się cokolwiek zrobić, aby nie sprowokować ataku. Wreszcie odszedł, zniknął w gęstwinie. Co tchu popędziłem do obozu po mój aparat....”

Szczęście sprzyjało badaczowi - na zdjęciu widać wielkiego włochatego stwora o dobrodusznych, załzawionych oczach, choć zdjęcie było zrobione po jego odejściu.

O ile tego typu wynalazki, wydają się przydatne, o tyle ich wykorzystywanie budzi spore wątpliwości natury etycznej. Jeśli bowiem urządzenia rejestrujące przeszłość trafią pewnego dnia do użytku codziennego, to będą umożliwiały, oprócz rejestrowania wydarzeń historycznych, również kontrolę prywatnego życia człowieka w stopniu dotąd niespotykanym. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że użytkownikami takich urządzeń będą osoby rozgarnięte i zdrowe psychicznie, używające tych aparatów tylko i wyłącznie z pożytkiem dla społeczeństwa.

Moja opinia na ten temat jest taka, że z reguły takie wynalazki trafiają w łapy ludzi o niskim poziomie moralnym, jak np.: przywódcy wojskowi, naukowcy pracujący nad nowymi arsenałami broni dla wojska, szpiedzy oraz inne typy z pod ciemnej gwiazdy, dla których krzywda innego człowieka nic nie znaczy. Tak więc, jeśli tego rodzaju aparaty do robienia zdjęć z przeszłości naprawdę działają lub istnieją, nie oczekujmy, że obsługujący ludzie te „gadżetowe wynalazki” będą się kierowali etyką czy pożytkiem dla innych. Przecież to są świetne przyrządy do kontroli i manipulacji nic nie podejrzewających Ziemian. Czy nagminne podsłuchiwanie, w obecnych czasach, rozmów telefonicznych i nie tylko, oraz wyciąganie haków w celu manipulowania hardymi obywatelami, dokonują ludzie o wysokim morale?

Ale jest promyczek nadziei, że nie wszystkie wynalazki służące do penetracji trójwymiarowych kadr z przeszłości chcą służyć do złych celów. Sam Siłanow przekonał się o tym, gdy chciał posłużyć się swoim aparatem do wykrycia, być może, tylko rzekomego mordercy.

„Kiedyś zwróciła się do mnie milicja - wspomina konstruktor. - Chcieli, abym sfotografował swoim aparatem miejsce zbrodni. Mieliśmy nadzieję, że uda się uchwycić jej moment i zidentyfikować mordercę, ale nic z tego nie wyszło. Na zdjęciach pojawiały się rozmaite zjawiska, które zachodziły tam, ale w innym czasie. Być może dla pamięci pola, właśnie one miały istotne znaczenie.”

A może aparat korzysta z „inteligentnej pamięci", która jak „Kronika Akaszy", sama decyduje o tym co jest korzystne dla ludzi, a co nie… ?

Niewykluczone, że urządzenie Siłanowa, nie tylko opiera się na samej technice ale prawdopodobnie także na zdolnościach paranormalnych jego konstruktora. Podobne przypadki, gdy urządzenia funkcjonowały lepiej w rękach ludzi bardziej sensytywnych i o większych zdolnościach paranormalnych, opisuje w swojej książce *Umarli mówią*, francuski ksiądz François Brune. Dotyczyło to różnych urządzeń do odbioru fal elektromagnetycznych jak: stare radia, magnetofony czy telefony, za pomocą których można było słuchać przekazy ze świata zmarłych.

Po tym przeglądzie tych sensacyjnych wynalazków służących do penetrowania przeszłości, zastanówmy się, czy jest także możliwa teleportacja?

Czy możliwe jest skonstruowanie maszyny służącej do cielesnej, fizycznej podróży osób w czasie, które mogłyby nawiązywać kontakty z istotami z odległych stuleci?

Niejaki amerykański prawnik twierdzi, że tak…

Podróże A. D. Basiago w przeszłość i przyszłość. Tajne eksperymenty wojskowe USA.

Andrew D. Basiago, absolwent prestiżowych amerykańskich uczelni oraz poważny człowiek interesu w zakresie usług prawniczych w Seattle w stanie Waszyngton, zdradza amerykańskiemu społeczeństwu nieprawdopodobną tajemnicę!

…W Stanach Zjednoczonych od czterdziestu lat są prowadzone eksperymenty związane z podróżami w czasie. Nikt o nich nie wie, bo są trzymane w sekrecie przed społeczeństwem"

Andrew Basiago jest znany ze swojego udziału w rzekomym tajnym programie Pegasus, który dotyczył technologii umożliwiających podróże w czasie. Dziś stara się nakłonić rząd amerykański do tego, aby ujawnił tą technologię, którą można wykorzystać z pożytkiem dla ludzkości. Pegasus był tajnym projektem wojskowym realizowanym przez organizację DARPA od połowy lat 60-tych ubiegłego stulecia. Według Basiago, już wkrótce przeprowadzono szereg udanych prób z podróżami w czasie, w których brały udział głównie dzieci. Podobnież, mali podróżnicy łatwiej niż dorośli adaptują się do zmian czasoprzestrzennych. Program ten tak naprawdę nigdy nie został zakończony i jest kontynuowany do dziś.

Andrew Basiago jako dziecko, z inicjatywy swego ojca i pod wpływem jego argumentacji, brał udział w tajnych eksperymentach wojskowej organizacji Defense Advanced Research Projects Agency czyli DARPA, zajmującej się rozwojem nowoczesnych technologii wojskowych. Ojciec, Raymond F. Basiago, jako naukowiec z ramienia tej organizacji, zajmował się projektami związanymi z badaniami czasoprzestrzeni we współpracy z firmą Parsons

Corporation. Właśnie wtedy to, w roku 1967, namówił swego syna na niezwykłą wycieczkę w przeszłość Ameryki. Eksperyment ten został zrealizowany w wytwórni lotniczej Curtiss – Wright Aeronautical Company we Woodridge w stanie New York. Tam znajdowało się tajemne laboratorium podlegające amerykańskiemu lotnictwu, gdzie rzekomo wybudowano, na podstawie pomysłów zmarłego w 1943 roku Nikoli Tesli, teleporter.

Urządzenie to składało się z szarych zakrzywionych nieco, pionowych prętów, umocowanych w kształcie dość dużej elipsy i przypominało płot zrobiony jakby z gigantycznych kłów słoniowych, z których każdy mierzył sobie ok. 2,5 m wysokości. Pręty były rozstawione w odległości 3 m od siebie i w chwilach aktywacji widać było pomiędzy nimi w samym centrum elipsy migającą poświatę jakiejś promieniującej energii. Tesla za swego życia tłumaczył świadkom podobnych eksperymentów, że jest to energia, która przenika cały Wszechświat i ma zdolność do zakrzywiania czasoprzestrzeni. Energia wchodziła w reakcje z zakrzywionymi słupami stojącymi na skraju elipsy. Z wyglądu, w chwili „rozruchu", urządzenie przypominało wodę w fontannie. Uczestnicy doświadczenia, gdy pochylali się nad tym strumieniem energii, nieoczekiwanie trafiali do tunelu czasoprzestrzennego, na końcu którego widać było szybko zbliżające się światło. Kiedy docierało do uczestnika doświadczenia – wówczas przenosił się on w inne czasoprzestrzenne „miejsce".

Andrew D. Basiago w wieku 5 lat i jako dorosły businessman

Andrew Basiago po powrocie z takiej podróży, twierdził, że przeskoczył przez migoczące promienie i dostał się do tunelu, na końcu którego rzeczywiście widać było jasność. Gdy tunel się zamknął, Basiago znalazł się w planowanym miejscu, a także w ustalonym momencie czasowym. Przeszłość, jaką obejrzał wówczas młody Basiago, był momentem podpisywania amerykańskiej konstytucji w Filadelfii, 17 września 1787 r. Basiago brał udział w doświadczeniach przez pięć lat, czyli do roku 1972. Ponieważ twórców projektu bardzo interesowała postać prezydenta Abrahama Lincolna, więc kilka razy wysyłali chłopca do teatru Forda w Waszyngtonie, by zobaczyć,

jak w dniu 14 kwietnia 1865 r. aktor John Wilkes Booth strzela do niego z pistoletu. Niestety, ani razu nie udało mu się być świadkiem zabójstwa, bo zawsze znajdował się na widowni w takim miejscu, z którego loża przywódcy Stanów Zjednoczonych była niewidoczna. Słyszał tylko strzał oraz następujące po nim okrzyki wystraszonych ludzi. Wyniki tego eksperymentu, jak widać były mierne, ale technologia się sprawdzała i wyprawy w przeszłość stały się po jakimś czasie bardziej rutynowe.

Jedną z ciekawszych wycieczek była wizyta w Gettysburgu w dniu 19 listopada 1863 r. podczas słynnej przemowy Lincolna, poświęconej żołnierzom Unii, poległym w bitwie pod Gettysburgiem. Była to trochę pechowa podróż, gdyż podczas teleportacji chłopiec stracił przygotowany wcześniej dziewiętnastowieczny strój, czyli czapkę, kurtkę, buty i jedną skarpetkę. Udało mu się zdobyć jakąś odzież oraz parę męskich butów ogromnego rozmiaru, których czubki wypchał papierem. Sam tak wspomina to przeżycie:

„Obszedłem dookoła podium, na którym stał Lincoln. Chyba z powodu tych za dużych butów ściągnąłem na siebie uwagę i zostałem uwieczniony na słynnym zdjęciu Josephine Cogg, przedstawiającym Lincolna i tłum ludzi zgromadzonych na Narodowym Cmentarzu Gettysburskim."

Zdjęcie ze spotkania Lincolna w Gettysburgu, na którym widoczny jest mały chłopiec w dużych butach. A. D. Basiago twierdzi, że to właśnie on został tam sfotografowany

Rzeczywiście, na tej fotografii widać małego chłopca w ogromnych butach i dużej kurtce. Czyżby to właśnie był podróżnik w czasie przybyły z XX wieku?

Doświadczenia z teleportacją prowadzone przez DARPA ponoć miały na celu nie tylko podglądanie przeszłości, ale także nadzorowanie kariery i losów ludzi, którzy w przyszłości mieli zostać prezydentami Stanów Zjednoczonych. Jak twierdzi Basiago, o tym, że będą pełnić kiedyś tę funkcję, zostali wcześniej poinformowani obaj Bushowie, ojciec George i syn George W., a także Jimmy Carter.

A może także aktualnie panujący nam prezydent USA Barack Obama?

Czytelnikom polecam nadzwyczajną cierpliwość i wyrozumiałość, gdyż żyjemy w takich czasach, że wszystko jest możliwe. Lepiej o czymś wydającym się bzdurą nieco wiedzieć, aby się przygotować do sprawdzenia takiej sensacji w przyszłości i nie być zaskoczonym.

Otóż, Basiago także oznajmił, że gdy w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia wchodził w skład eksperymentalnego zespołu pracującego nad podróżami w czasie, młody Obama miał w tym uczestniczyć jako kadet, który wtedy znany był pod pseudonimem Barry Soetero. Szkolenie kadetów odbywało się w „ośrodku marsjańskim" w Kalifornii, bo celem ostatecznym była teleportacja wybranej ekipy na Marsa, gdzie miała ona „zbadać w imieniu rządu USA warunki do pracy na Marsie i możliwość nawiązania normalnych kontaktów z tubylcami". Basiago twierdzi, że w latach 1980-81 Obama był dwukrotnie wysyłany na Marsa do tajnych baz wojskowych, umieszczonych tam nieco wcześniej. Działał tam tym samym jako agent rządu federalnego. Udawał się w podróże w towarzystwie przyszłej dyrektorki rządowej agencji DARPA, pani Reginy Dugan. Start na Marsa odbywał się w ten sposób, że podróżnicy wchodzili do specjalnego pomieszczenia zwanego „the jump room", z którego byli wysyłani zgodnie z nadanymi współrzędnymi. Więcej informacji o podroży Basiago na Czerwoną Planetę umieściłem w innym rozdziale…

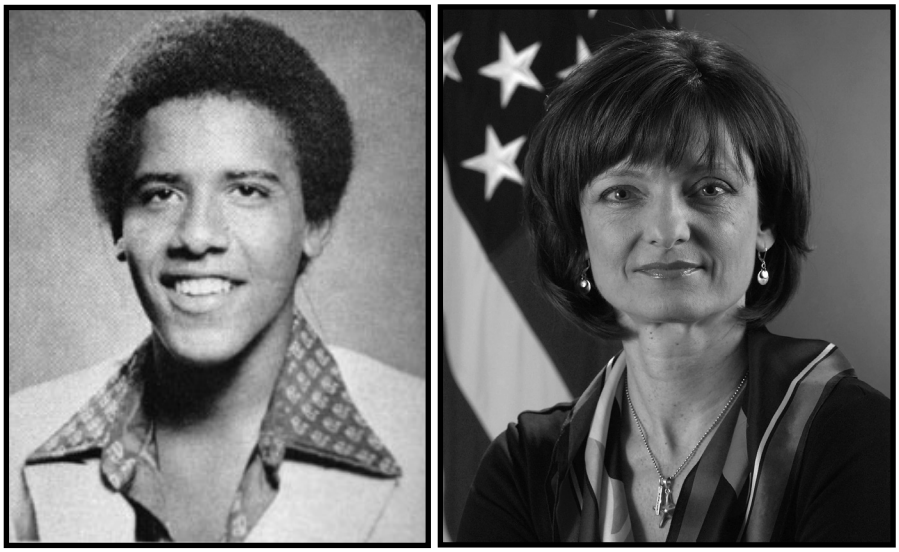

Barry Soetoro aka Barack Obama i dr Regina Dugan

Młody Barry Soetoro i późniejsza dyrektor DARPA pani Regina Dugan na Marsie. Fotomontaż z mediów prasowych

A tak oto skomentował tą sensację nasz czasoprzestrzenny podróżnik:

„…Zapomnij o Kenii. To nieważne tajemnice… Złowroga, szokująca prawda o przeszłości Baracka Obamy nie leży we wschodniej Afryce, ale w przestrzeni kosmicznej. Jako młody człowiek, w 1980 roku, Obama był częścią projektu CIA niejawnego badania Marsa. Przyszły prezydent został tam przeniesiony, wraz z przyszłym szefem DARPA."

Andrew D. Basiago

William Brett Stillings

Inny uczestnik marsjańskich kursów - Stillings złożył oświadczenie, w sierpniu 2011 roku, w którym powiedział:

„Mogę potwierdzić, że Andrew D. Basiago i Barack Obama (używając nazwiska - Barry Soetoro) byli na moim kursie marsjańskiego szkolenia w lecie 1980 r. i że w okresie 1981/83, spotkałem Andy, Courtney'a M. Hunta z CIA oraz innych Amerykanów na powierzchni Marsa po osiągnięciu Marsa z „pokoju skoku" w El Segundo w Kalifornii."

Wracając do teleporterów zauważono, że te urządzenia mogły wysyłać w czasie, tylko na bardzo ograniczoną „odległość", bo w przeszłości nie było urządzenia teleportującego, które mogłoby odesłać chrononautę z powrotem. Tego typu problemów nie miały chronowizory, które nie przenosiły fizycznie osób ale mogły wysyłać w czasie na nieograniczoną „odległość", możliwość podglądu i rejestrowania zdarzeń. Były w stanie poruszać się w czasie i zarejestrować wszystko to, co wydarzyło się w danym miejscu w przeszłości a także w przyszłości.

Mały „podróżnik" był wówczas w tajnym ośrodku wojskowym we Flemington w stanie New Jersey. Technik nagrywał te wydarzenia na 16 mm taśmie filmowej. Chronowizor generował hologram, który pozwalał cofnąć się w czasie do dowolnej epoki. Ojciec Andrew Basiago, który uczestniczył w realizacji tych eksperymentów opowiedział później swojemu synowi, że ideę urządzenia przekazał Amerykanom Watykan [sic!]. Dzięki chronowizorom można było zobaczyć wydarzenia z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Można to było osiągnąć kierując elektromagnetyczny sygnał przez oktagon zbudowany z bizmutycznych kryształów. Urządzenie to tworzyło pole cząsteczek światła tak gęste, że powstawało soczewkowanie grawitacyjne, wysyłające oś czasu przyległą do naszej rzeczywistości do miejsca, gdzie tworzył się hologram. Spojrzenie gołym okiem w takie kryształy, podczas trwania tego eksperymentu groziło całkowitą ślepotą. W hologramie umieszczano współrzędne czasowe, które wydobywały z chaosu obrazów te, które odpowiadały określonemu wydarzeniu. Wg. Basiago w ten sposób wydobywano najbardziej intymne i prywatne wydarzenia z życia osób znanych i tych, które nie odznaczyły się niczym szczególnym w historii. Obserwowana osoba nie miała przy tym pojęcia, że jej życie przestaje być prywatne.

Jeśli Basiago miał na myśli osoby współcześnie żyjące… jest to przerażające!

Jak widać, mroczne głębie natury człowieka, zawsze są gotowe do wykorzystania sposobności do kontroli innych ludzi…

Wracając do teleportacji, mimo uzasadnionych obaw, pewnego razu, Basiago został wysłany aż miliony lat wstecz, gdzie spędził 10 minut i bezpośrednio obserwował dinozaury, mimo że oficjalna nauka twierdzi, że takich zwierząt wtedy nie było. Okazało się, że jest on niezwykle uzdolnionym i chętnie współpracującym chłopcem. Wypróbował aż osiem różnych technologii służących do podróży w czasie. Potem do projektu zwerbowano jeszcze około setki innych dzieci starannie wyselekcjonowanych pod względem inte-

ligencji. Przy początkowych próbach z teleportacją przekonano się, że kilkuletnie dzieci łatwiej niż dorośli adaptują się do nowych trudnych warunków. Są też o wiele bardziej odporne psychicznie i fizycznie, jeśli chodzi o zmiany w czasie i przestrzeni. Jednak nie wszystkie doświadczenia były bezpieczne. Czasem zdarzały się kłopoty i turbulencje. Podczas jednego z eksperymentów pewien chłopiec przybył na miejsce, ale jego stopy zostały gdzie indziej i dopiero po pewnym czasie dotarły do niego później. Wyglądało to, jakby ktoś je odciął laserem. Chłopcu udzielono natychmiastowej pomocy.

Doświadczenia z teleportacją odbywały się nie tylko w Woodridge, ale także w federalnym instytucie naukowo-badawczym Sandia National Laboratories, w Sandia w stanie Nowy Meksyk, zajmującym się również opracowywaniem nowych technologii w zakresie energii i broni nuklearnych. Od strony naukowej kierował nimi fizyk Harold Agnew, który wsławił się tym, że w 1945 r. nadzorował zrzucenie bomby atomowej na Hiroszimę, a później został dyrektorem Los Alamos National Laboratory.

Jeśli chodzi o chronowizory, DARPA badając możliwości tych urządzeń testowała także kombinezony kosmiczne wyłożone tytanem i przeprowadzała doświadczenia z zakresu postrzegania faktów. Okazało się później, że ośmioro dzieci, łącznie z Basiago, przeniesiono do Nutley, gdzie brały udział w tworzeniu mapy przyszłości na zlecenie armii. Chronowizor w Nutley był większy i dlatego specjalny kombinezon był konieczny podczas przebywania w jego sąsiedztwie podczas podglądu ujęć w przyszłości.

Podróż w przyszłość jest nieco trudniejsza, bo pozostałości wydarzeń z przeszłości mogą przeciekać w przyszłość. Oprócz tego, nigdy nie wiadomo, którą z licznych wersji przyszłości wybierze ta aparatura. A jest ich bardzo dużo. Z czasem chronowizor udoskonalono i Basiago został wysłany w przyszłość do roku 2013, do budynku Sądu Najwyższego w Waszyngtonie. Jego zadaniem było zorientowanie się o czym jest mowa w budynku i szybki powrót.

W tej linii czasowej, którą osiągnął Basiago, budynek sądu okazał się być cały pod wodą!

Jeśli to co twierdzi A. Basiago jest wiarygodne, to chyba trafił w inną wersje wydarzeń w przyszłości, gdyż już wiemy, że w roku 2013 nic takiego jak potop się nie wydarzyło.

[Teraz, gdy piszę te zdania jest 20. 03. 2013 rok]

Podczas wglądu wielu innych małych uczestników, około 39%, ujrzano Kapitol w ruinach obok "wielkiej wody", przy czym, około 29% obserwatorów nie zarejestrowało żadnych zniszczeń przez katastrofy naturalne. Obrazy więc miały duży wachlarz rozpiętości zdarzeń. Badania były prowadzone na początku 1970 roku i wtedy też zapadły decyzje o budowie podziemnych baz oraz schronów dla amerykańskich i światowych elit. Jednak Basiago sądzi, że obraz został zakłócony obrazami z bardzo odległej przeszłości. Podróże w przyszłość spowodowały jednak, że od lat 70-tych rząd amerykański intensywnie budował sieć schronów i podziemnych miast w górach stanu Kolorado – w opinii wielu po to, aby przetrwać katastrofę, która miała się wydarzyć w 2012 r.

W wywiadzie poddaje się w wątpliwość czy USA, inne rządy oraz elity nie popełniły zasadniczego błędu w obliczeniach i w założeniu, że linia czasowa 2012-13 przynosząca kataklizm będzie rzeczywistą przyszłością, czy raczej alternatywną, która się nie urzeczywistni. Oczywiście, pozostają jeszcze kwestie moralne utrzymywania w nieświadomości ludzi, biorąc pod uwagę stronę finansową przedsięwzięcia, no i oczywiście wrednie to wygląda, gdy za pieniądze podatników ktoś chce uratować tylko elity będące przy „żłobie".

Czy można wierzyć w opowieści Andrew D. Basiago?

Rzeczywiście, na pierwszy rzut oka, wydaje się, że są to relacje niezwykłe, raczej wzięte z obszaru fantastyki. A może to my jesteśmy nieobeznani z tymi tematami oraz eksperymentami, które za pieniądze podatnika oraz bez jego zgody są realizowane w celach utrzymania władzy oraz przywilejów, przez pewne grupy zarządzające światem i naiwnie odrzucamy nieznane nam fakty? Jeśli to prawda, to nasz podróżnik w czasie jest bardzo odważnym człowiekiem i uczciwym. Ciekawe, że do tej pory nikt z establishmentu nie zareagował i nie wytoczył mu żadnego procesu. Basiago publicznie wyznał np., że Donald Rumsfeld, w czasie kiedy był sekretarzem obrony Stanów Zjednoczonych, korzystał z urządzenia do teleportacji, aby przerzucić na pole bitwy duże oddziały wojska. Również twierdził, że w 1981 roku widział w El Segundo młodego Baracka Obamę noszącego jeszcze wtedy, po indonezyjskim ojczymie, nazwisko Barry Soetoro, jak wychodził z pomieszczenia, w którym realizowano eksperymenty z teleportacją.

Basiago aktywnie działa w kampanii społecznej „Truth Movement", której celem jest zmuszenie Rządu USA do publicznego ujawnienia ukrywanych przed społeczeństwem prawd o globalnych tajnych operacjach, mających za zadanie manipulowanie historią świata oraz korzystanie z niezwykłej technologii dla swych egoistycznych planów w celu zapewnienia sobie kontroli nad resztą Ziemian. Uważa on, że teleportacja może być dostępna dla ogółu, tak jak teraz jest w powszechnym użytku telefonia komórkowa, która jeszcze niedawno była w sferach marzeń i tylko w standardowym wyposażeniu, w pierwszych odcinkach telewizyjnych, drużyny Star Treka.

Rzeczywiście, przeglądając dziedzinę fantastyki naukowej można się zdziwić, że tak wiele pomysłów autorów filmów czy powieści z tego obszaru twórczości pisarskiej się realizowało w przyszłości.

A oto jego marzenia opublikowane na stronie internetowej:

„Wyobraźcie sobie świat, w którym każdy może wskoczyć w tunel czasoprzestrzeni w wielkim teleporcie w Nowym Yorku i kilka sekund później znaleźć się w wielkim teleporcie w Los Angeles. To jest możliwe od 1967 roku, kiedy DARPA rozpoczęła Project Pegasus. Ale wciąż jest to ogromna tajemnica wojskowa."

Na tym nie koniec przygód historii o A. D. Basiago…

Jeszcze spotkamy się z nim w następnych rozdziałach dotyczących tajnych baz na Marsie, będących także wielkim ukrytym szwindlem rządzących. Tymczasem przedstawiam dwa urywki pewnych rozmów Ala Bieleka z dziennikarzem Vladymirem Tarzinskim, na podstawie których można są-

dzić, że podobne eksperymenty były rzeczywiście realizowane, tym razem przez wykorzystanie doświadczeń ze zniknięcia i teleportacji krążownika USS „Eldridge":

– Podobnież, w latach 80, w tajnej bazie zaprojektowano antenę o nazwie „Delta T", która umożliwiała zbudowanie stabilnego „korytarza czasu". Pierwszy z korytarzy poprowadzono do roku 1943, aby podłączyć się do eksperymentu, z USS „Eldridge".
Potem zbudowano tunel czasu do roku 1990, a w dalszej kolejności do innych lat…

AB – Przez trzy lata przez owe tunele wysyłano tysiące ludzi. Nie wszyscy wrócili z tych podróży. Setki ludzi gdzieś się „zagubiły". Rzecz jasna, starano się nie wysyłać w przeszłość ani przyszłość (czy też w inne wymiary) naukowców. Podróżnikami w czasie zostawali na ogół znajdowani na ulicach, anonimowi bezdomni. Sposób pozyskiwania „materiału ludzkiego" potrzebnego do eksperymentów wielu pracownikom bazy Montauk wydawał się tak bardzo niehumanitarny, że w 1983 roku zdecydowali się zaprotestować i zagrozić nagłośnieniem całej sprawy. Po tym fakcie uwłaczające godności ludzkiej doświadczenia zostały przerwane.

– Ale prace badawcze nad podróżami w czasie nadal jednak trwają…

AB – …To tylko jeden z pobocznych wątków, prawdziwym sednem tego, co działo się w Montauk, była faza 3, która polegała oczywiście na znacznym rozwinięciu technologii podróży w czasie, odkrytej przez Niemców w 1945, przejętej po zakończeniu wojny i przekazanej do, Montauk, choć nawet wcześniej dr John von Neumann stworzył wehikuł czasu, co nie było trudne, ponieważ technologia z eksperymentu „Filadelfia" była tak podobna, że wystarczyło ją nieco rozwinąć, dodać pewne regulatory i mieli wehikuł czasu.

– Ale tu chodzi o oddzielną instalację maszyny czasu, która nie korzystała z obwodów statku.

AB – Nie, była zupełnie oddzielna, całkiem mała, a von Neumann wykonał ją na własną rękę w instytucie, pod nosem marynarki, nikogo z niej o tym nie powiadamiając.
Oczywiście nie pracował dla marynarki, pracował dla instytutu.

– Jego hobby, wehikuł czasu, jego małe hobby…

AB – Jego małe hobby… I kiedy była gotowa, powiedział, cóż Edwardzie – jak wtedy miałem na imię [Edward Cameron] – „zobaczmy, co słychać w przyszłości, chcę mieć dowód, że tam byłeś i że naprawdę rozmawiałeś ze mną 40 lat później".
Odbyłem, więc kilka podróży tam i z powrotem, tak szczerze to nie pamiętam ile dokładnie, aż w końcu naznosiłem tyle dokumentów i dowodów, że to mu wystarczyło, że owszem istniał projekt „Feniks", że uczestniczyłem w nim, że

to istniało w przyszłości i że był tego częścią, to znaczy miał być, z jego punktu widzenia w '43-'44.

– Jak duża była ta maszyna czasu, pamiętasz fizyczne rozmiary… ?

AB – Fizyczne wymiary były całkiem małe, promieniujący komponent kontrolny był wysokości około 6 stóp (1,8 m) i miał średnicę zdaje się 2,5 stóp (7,5 m).

– Tam się wchodziło do środka..?

– Nie, to akurat tworzyło pole, w którym wystarczyło stać. Nie trzeba było wchodzić do maszyny, było tam wiele zasilającego to, sprzętu peryferyjnego, obwodów i innych rzeczy, ponieważ w tamtych czasach wszystko działało w oparciu o lampy elektronowe, przewody, obwody i inny sprzęt, i w sumie w pewnych dziedzinach jest tak do tej pory, bo nic innego nie działa, kiedy stosuje się energie wyższego rzędu.

– Używali komputera, żeby tym sterować..?

AB – Wtedy nie było jeszcze komputerów. Komputer powstał w 1946. Bo widzisz, w międzyczasie, kiedy był usatysfakcjonowany, w październiku '43 dołączył do programu bomby atomowej, gdzie oczywiście spędził dużo czasu, ale nie pracował tam w pełnym wymiarze godzin, tylko jako konsultant, a na początku '44 zasugerował marynarce cóż, chciałbym tam mieć przy sobie Edwarda… a im bardzo spodobał się ten pomysł, ponieważ wylądowałbym w najbardziej odosobnionej i najbardziej tajnej bazie w Stanach Zjednoczonych, nikt nie wiedziałby, gdzie jestem i nie mógłbym opowiadać, co stało się podczas projektu „Filadelfia" nikomu innemu z marynarki. A kilku ludzi stamtąd, którzy mieli tak wysokie uprawnienia tajności, nawet gdyby w to uwierzyli – i tak by to zignorowali.

– Albo już o tym wiedzieli…

AB – Być może, bo jak ustaliłem w swoich dociekaniach, przynajmniej dwóch oficerów sił powietrznych wiedziało wtedy o wszystkim, co się działo, z różnych powodów, kilku innych oficerów marynarki wiedziało o tym, niektórzy z nich jeszcze żyją, ale nie podam ich nazwisk bez ich zgody. I sporo jest już dowodów, które umknęły uwadze wspaniałego Biura Wywiadu Marynarki oraz wszystkich innych agencji wywiadowczych, które bardzo starały się to rozpracować. Usunęli całą dokumentację mojego wykształcenia i służby w wojsku… jestem pewien, że to gdzieś istnieje…

Ten wywiad Al. Bieleka w całości można przeczytać w mojej poprzedniej książce *Galaktyczna Rodzina czyli największe tajemnice naszego świata*.

Ilustracje na końcu książki 1 – 6.

John Titor – przybysz z 2036 roku.

Czy są jeszcze jakieś przesłanki na temat aktualnych, choć dla zwykłych ludzi bardzo niewiarygodnych podróży w czasie?

2 listopada 2000 roku w Internecie na forum anglojęzycznej strony zaczęły pojawiać się informacje od osoby określającej się jako "TimeTravel - 0" czyli „Podróżnik w Czasie - 0". Człowiek ten twierdził, że przybył w wehikule czasu z roku 2036 a urodził się w równoległej rzeczywistości w 1998 roku i ma teraz 38 lat. Nie była to pierwsza jego podróż do przeszłości. Już raz cofnął się do roku 1975. Będąc w naszej rzeczywistości w 2000 roku mieszkał przez jakiś czas z alternatywnymi rodzicami i ze swym 2-letnim „alter ego". Po jakimś czasie zaproponował w necie aby go nazywać John Titor i później zaczął nawet wysyłać zdjęcia, które rzekomo przedstawiały jego wehikuł czasu. Schematy Time Machine, które zostały opublikowane w Internecie wraz ze zdjęciami, rzeczywiście wydają się teoretycznie wykonalne i znacznie trudniejsze do zmanipulowania niż można by tego oczekiwać od zwykłego oszusta. Titor dość szczegółowo opisuje wynalazek tej technologii twierdząc, że obejmuje ona prace prowadzone w laboratorium CERN w Szwajcarii. Jest to ośrodek jądrowy pod Genewą - Wielki Zderzacz Hadronów, o którym wspomniałem już na początku tej książki, czyli największy na świecie akcelerator LHC. Właśnie w tamtejszym ośrodku niedawno odkryto cząstkę zwaną bozonem Higgsa. To odkrycie umożliwia zupełnie inny tor rozwoju nauki dotyczącej materii, grawitacji i czasoprzestrzeni. Ale jest coś dziwnego w tym odkryciu. Wielki Zderzacz Hadronów został wybudowany 11 września 2008 roku a bozon Higgsa odkryto dopiero 4 lipca 2012 roku…

A więc, po powrocie Johna Titora do swoich czasów…!

Skąd więc ta wiedza o szczególnym odkryciu w laboratorium CERN…?

Ten zdumiewający i jak widzimy coraz bardziej wiarygodny podróżnik w czasie, na łamach forum opisywał swoją równoległą rzeczywistość do roku 2036 oraz zagrożenia i problemy jakie musieli Ziemianie w jego alternatywnym świecie rozwiązywać. Był przekonany, że jego uwagi mogą się nam przydać, jeśli będziemy wiedzieć co może nas spotkać w niedalekiej przyszłości. W swoich postach pisał głównie o tym, jak żyją ludzie w 2036 roku oraz o III wojnie światowej, która według niego rozpoczęła się w 2015 roku. Odpowiadał również na niektóre pytania innych użytkowników forum, co poniżej przedstawiam w wersji oryginalnej. 24 marca 2001 Titor ogłosił, że wraca do swoich czasów. Po tej informacji już nie pojawił się żaden jego post i jak do tej pory nie udało się zidentyfikować, kim była osoba i czy podawane przez nią rewelacje są prawdziwe.

Oto niewielki wybór jego odpowiedzi na forum:

John Titor : Chociaż nie istnieją żadne osobiste powody mojego pobytu tutaj i prowadzenia z państwem dyskusji, najbardziej zależy mi na tym, abyście zdali sobie sprawę z możliwości podróży w czasie. Jesteście w stanie zmienić swój bieg czasu na lepszy lub gorszy, podobnie jak ja. Chociaż wiem, że to, co powiem,

znacznie zmniejszy zainteresowanie moją osobą jako podróżnikiem w czasie, przedstawię zasady których się trzymam:

1. *Nie ujawnię żadnych informacji, które umożliwią komuś czerpanie z nich osobistych korzyści. Oznacza to, że nie będzie żadnych danych o kursach akcji lub dotyczących rozgrywek sportowych.*
2. *Nie ujawnię żadnych szczegółowych informacji, które pozwoliłyby komuś na uniknięcie przypadkowej śmierci. Oznacza to, że nie będzie żadnych informacji o trzęsieniach ziemi lub zamachach bombowych*
3. *Nie ujawnię żadnych informacji, które mogłyby zmienić jakiekolwiek przyszłe działania indywidualnych ludzi, a także zagrozić ich rodzinom i dobru. Nie ujawnię nazwisk ani wydarzeń związanych z poszczególnymi ludźmi.*

Przejdźmy teraz do fizyki. Paradoks dziadka jest niemożliwy. Tak naprawdę to żaden paradoks nie jest możliwy. Teoria Everetta-Wheelera-Grahama lub inaczej teoria wielokrotnego świata jest prawdziwa. Wszelkie możliwe stany kwantowe, wydarzenia, możliwości i rezultaty są rzeczywiste, końcowe i zachodzące. Szansa, że wszystko gdzieś w jakimś czasie zachodzi w Superwszechświecie wynosi 100%. (dla wszystkich waszych naukowców, gdyby kot Schrödingera miał wehikuł czasu, mogłoby go w ogóle nie być w tym pudle). Tak więc istnieje linia świata w którym żyjecie, i inna, do którego udaliście się, aby zabić swojego krewniaka. Różnice między światami mierzone z perspektywy podróżnika w czasie wyrażają się w kategoriach procentowej rozbieżności. Im większa rozbieżność, tym mniej „prawdopodobnie" przedstawia się docelowa linia świata w porównaniu z linią oryginalnego świata.

Pytanie : Co pamiętasz z roku 2036?

JT: Trudno jest opisać rok 2036 w szczegółach bez poświęcania dłuższej chwili na wyjaśnienie, dlaczego wszystko jest takie różne. W roku 2036 mieszkam w środkowej Florydzie wraz z rodziną i aktualnie stacjonuję w bazie wojskowej w Tampie. Wojna światowa z roku 2015 zabiła prawie 3 miliardy ludzi. Ludzie którzy ocaleli bardzo zbliżyli się do siebie. Życie koncentruje się w rodzinnym gronie, a dopiero potem w ramach społeczeństwa. Nie potrafię nawet wyobrazić sobie życia w odległości kilkuset mil od moich rodziców. Nie ma dużych przemysłowych kompleksów wytwarzających masę bezużytecznej żywności i przedmiotów przeznaczonych do rekreacji. Żywność jest wytwarzana i sprzedawana w warunkach lokalnych. Ludzie znaczniej więcej czasu poświęcają na czytanie i rozmowy. Religia jest traktowana poważnie i każdy potrafi mnożyć i dzielić w pamięci. Styl życia tak bardzo się zmienił w ciągu mojego życia, że trudno jest zdefiniować „normalny" dzień. Kiedy miałem trzynaście lat, byłem żołnierzem. Jako nastolatek pomagałem ojcu w przemycaniu towarów. Poszedłem do college'u w wieku trzydziestu jeden lat i wkrótce potem zaciągnąłem się do „podróży w czasie". Wydaje mi się, że przeciętny dzień w roku 2036 wygląda tak jak przeciętny dzień na farmie. W roku 2004-2005 w Stanach Zjednoczonych

rozpoczęła się wojna domowa, która nasilała się i słabła przez dziesięć lat. W roku 2015 Rosja przeprowadziła atak jądrowy na główne miasta Stanów Zjednoczonych, Chin i Europy. Stany Zjednoczone przeprowadziły kontratak. Amerykańskie miasta zostały zniszczone i wraz z nimi AFE (American Federal Empire - Amerykańskie Imperium Federalne)… tak więc my (ludzie z prowincji) wygrywamy. Unia Europejska i Chiny również zostały zniszczone. Rosja jest obecnie naszym największym partnerem handlowym, zaś Kapitol został przeniesiony do Omaha w stanie Nebraska. Jednym z głównych powodów lokalnej produkcji żywności jest zatrucie środowiska, choroby i promieniowanie. Czynimy wszystko, co w naszej mocy, aby oczyścić środowisko. Woda jest wytwarzana na poziomie lokalnej społeczności. Spożywamy mięso które sami wyhodujemy. Po wojnie nowe społeczności zebrały się wokół ośrodków uniwersyteckich, gdzie były biblioteki. Do szkoły chodziłem w Forcie UF, który nosi obecnie nazwę Uniwersytetu Florydy. Jest niewiele różnic, z wyjątkiem tego, że służba wojskowa wypełnia dużą część ludzkiego życia i spędzamy dużo czasu na polu i farmach w „uniwersytecie" lub forcie. Po wojnie zmieniono konstytucję. Mamy pięciu prezydentów, którzy są wybierani na różne okresy czasu i odwoływani. Wiceprezydentem jest przewodniczący senatu, który jest wybierany w osobnych wyborach.

Pytanie : Do czego są wykorzystywane podróże w czasie?

JT : Obecnie wykorzystywane są do zbierania informacji lub „rzeczy" pomocnych w przywracaniu świata do normalności po III wojnie światowej. W moim świecie nie żyje się łatwo. Żyjemy w świecie dźwigającym się z pożogi wojennej, próbującym uwolnić się od trucizn, zniszczeń i nienawiści. Wszystko to zawdzięczamy sposobowi myślenia i działaniom ludzi, którzy żyją w waszym świecie, martwią się o kursy giełdowe i o to, które akcje kupić i czy nieznajomy z internetu kłamie, czy nie. Wierzę, że trudności i wyzwania kształtują charakter i społeczeństwo. Moje pierwsze doświadczenia wojenne pojawiły się, kiedy w wieku trzynastu lat wstąpiłem do jednostki piechoty śrutowej (to znaczy uzbrojonej w dubeltówki - przyp. tłum.). Przez cztery lata służyłem jako „buntownik", widziałem, jak setki ludzi giną od kul, palą się żywcem lub wykrwawiają na śmierć. Wiem dokładnie, gdzie byłem, i pamiętam wszystkie szczegóły momentu, w którym pierwsze głowice nuklearne zaczęły spadać na Jacksonville. Znam ból i żal z powodu tego że nie zadziałano wystarczająco szybko, i ktoś kochany umarł na raka mózgu będącego następstwem wojny, która nic nie dała. Jak możecie krytykować mnie za konflikty, które dotyczą was [reakcja na pretensje wywołane wcześniejszymi przekazami]? Codziennie obserwuję co robicie jako społeczeństwo. W czasie, kiedy siedzicie i gapicie się, jak wasza konstytucja jest wam wydzierana, zajadacie się zatrutą żywnością i kupujecie nikomu niepotrzebne produkty. Czy na tym polega „uniwersalne prawo", na które się powołujecie? Być może powinienem wam wyznać małą tajemnicę. Nikt z przyszłości was nie lubi. Na wasze czasy spogląda się jako na okres leniwych, zapatrzonych w siebie, obywatelsko ignoranckich owiec. Może powinniście mniej zajmować się mną, a bardziej sobą, swoim statusem. Wyobraźcie sobie, że jesteście Żydami i macie możliwość przeniesienia się w czasie do Niemiec w roku 1935. Widzicie, że wszystko, co was otacza, wzorce myślenia i działania, prowadzi nieuchronnie

do ogromu krzywd, śmierci i zniszczeń, które nadejdą już za kilka lat. Macie tę przewagę, że wiecie, co się stanie, lecz nikt nie chce was słuchać. W rzeczywistości będą sądzili, że jesteście niespełna rozumu, zaś sytuacje, które opisujecie nie mogą się wydarzyć. To co czuję to nie gniew, ale smutek, że nie dostrzegacie tego, co ja widzę.

Pytanie : Jakie wydarzenie zainicjowało wojnę? Czy można temu zapobiec?

JT : Wojna jest wynikiem błędnej polityki i desperacji zachodniego przywództwa w czasie wojny domowej w USA. Tak, sądzę, że moglibyście to powstrzymać.

Pytanie : Czy w tej wojnie zostanie użyta broń chemiczna i biologiczna? Czy użyto broni mających wpływ na ludzki umysł?

JT : Tak, użyto broni biologicznej i chemicznej, ale żadnych broni kontrolujących umysł. Były jednak nowe „nie zabójcze" bronie, które okazały się w rzeczywistości bardzo zabójcze.

Pytanie : Czy w roku 2036 wciąż istnieją społeczne uprzedzenia?

JT : Tak, istnieją. Jednak, aczkolwiek może zabrzmi to dziwnie, są one użyteczne. Po pierwsze, musicie zdać sobie sprawę, że wasze i moje doświadczenia z „uprzedzeniami" są różne. Scharakteryzowałbym nietolerancję, którą tu macie, jako wyrastającą z ignorancji i strachu. Zauważyłem, że w waszym czasie ludzie z bezpodstawnymi i irracjonalnymi lękami dotyczącymi ich towarzyszy cieszą się luksusem niesprawdzalności swoich przekonań. Po wojnie większość uprzedzeń, jakie teraz macie, została zmieciona z konieczności. Ludzie musieli pracować i walczyć razem, aby przetrwać. To otworzyło wszystkim oczy na wartość człowieka. Jaką różnicę czyni kolor skóry człowieka, kiedy obaj walczycie przeciw temu samemu wrogowi, o przetrwanie, lub obaj staracie się znaleźć wodę bądź wyhodować pożywienie? W moim świecie, jeśli człowiek nie przykłada się do pracy na rzecz społeczeństwa, mamy do niego uprzedzenie, jako że jest dla nas ciężarem. Uczucie wstydu, jakiego ktoś taki doświadcza, powoduje że zdaje on sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności.

Pytanie : Czy w roku 2011 powstał nowy światowy rząd?

JT : W moim świecie w roku 2011 Stany Zjednoczone były w połowie wojny domowej, która wywarła dramatyczny wpływ na większość zachodnich rządów.

Pytanie : Wciąż wydaje mi się, że istnieje duże prawdopodobieństwo nuklearnego ataku Rosji na Stany Zjednoczone. Trudno sobie wyobrazić, że to się stanie tutaj i że będzie można być tutaj tego świadkiem.

JT : Racja, ale chciałbym dodać pewną poprawkę do takiego poglądu. Wrogiem Rosji w Stanach Zjednoczonych nie jest przeciętny obywatel. Wrogiem Rosji jest rząd Stanów Zjednoczonych.

Pytanie: Czy obecne stosunki pomiędzy Arabami i Żydami mają coś wspólnego z wojną?

JT: Prawdziwy zamęt na świecie rozpoczął się wraz z destabilizacją Zachodu w następstwie upodlającej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych i jej konsekwencji. Stanie się to wyraźne około roku 2004, kiedy to niepokoje społeczne doprowadzają do powtórnych wyborów prezydenckich. Żydowska ludność w Izraelu nie jest przygotowana do prawdziwej, ofensywnej wojny. Są przygotowani do ostatecznej obrony. Zmienne poparcie Zachodu dla Izraela jest tym, co da sąsiadom Izraela zachętę do ataku. Ostatecznym środkiem dla defensywnego Izraela i jego ofensywnych arabskich sąsiadów jest użycie broni masowego rażenia. W ogólnym schemacie wydarzeń wojna na środkowym wschodzie stanowi część tego, co ma nadejść, ale nie jest tego przyczyną.

Pytanie: Czy w roku 2012 wydarzyło się coś ważnego? Słyszałem opowieści o końcu świata?

JT : W moim roku 2012 miałem 14 lat i większość czasu poświęcałem na bieganie i chowanie się w lasach i nabrzeżach rzek środkowej Florydy. Wojna domowa trwała już siódmy rok, a wojna światowa miała wybuchnąć dopiero za 3 lata. Tak, w roku 2012 mają miejsce niezwykłe wydarzenia, ale nie są one przyczyną końca świata. Niestety, jak już zaznaczyłem, nie będę omawiał wydarzeń, na które wy albo ja możemy mieć wpływ. Ważne jest, aby były one niespodzianką. Być może znana jest wam historia Morza Czerwonego i Egipcjan?

Pytanie : w jaki sposób Arabowie i Żydzi wplątują się w wojnę domową w Stanach Zjednoczonych?

JT : Oni nie są bezpośrednio zamieszani w tą wojnę, ale sytuacja polityczna zależy od stabilności Zachodu, która załamała się w roku 2005.

Pytanie : Kraje arabskie posiadają przypuszczalnie bronie masowego rażenia. Czy stosują je przeciwko Ameryce?

JT : Nie, nie przeciwko Ameryce, ale przeciwko sobie.

Pytanie : Gdzie jest nowy Kapitol Stanów Zjednoczonych?

JT : W Omaha, w stanie Nebraska. Po wojnie Stany zjednoczone rozpadły się na pięć różnych regionów, w zależności od różnych czynników oraz celów wojskowych, które miał każdy z nich. Zrodził się potężny gniew przeciwko rządowi federalnemu i odnowienie praw stanowych stało się sprawą pierwszorzędnej wagi, jednak w ramach próby stworzenia ekonomicznego rządu, przywódcy polityczni i wojskowi zdecydowali się na utrzymanie ostatniego Konstytucyjnego Kongresu w celu zademonstrowania psychologicznej więzi ze starym systemem. W czasach tego kongresu przywódcy odkryli, że stworzenie nowej, lepszej formy rządów jest niemożliwe. Oryginalna konstytucja nie stanowiła problemu, a jedynie ignorancja ludzi, którzy żyli w ramach jej przepisów. Rok 2008 był przełomową datą, ponieważ wszyscy ludzie zrozumieli, że świat w którym żyli, skończył się. Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych wybuchnie na przełomie lat 2004-2005. Opisałbym to jako coś w rodzaju comiesięcznych zdarzeń typu Waco, które będą coraz bardziej się nasilać. Konflikt w roku 2012 wciąg-

nie wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych i zakończy się w roku 2015 krótkotrwałą wojną światową.

Pytanie : Czy mógłbyś opowiedzieć nam coś osobistego ze swojej przeszłości?

JT : Urodziłem się w roku 1998, tak więc mam pewne wspólne z wami wspomnienia z dzieciństwa. Pamiętam, że byłem na Boże Narodzenie w Disney World, pamiętam też chodzenie na plażę w Daytonie. Kiedy wybuchł domowy „konflikt" i zaczął się pogłębiać, jedni decydowali się na pozostanie w miastach i utratę większości swoich praw obywatelskich pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa, a drudzy opuszczali je i udawali się w bardziej izolowane tereny wiejskie. Nasz dom został raz przeszukany, a sąsiedzi mieszkający po drugiej stronie ulicy zostali z jakiegoś nieznanego powodu aresztowani, i właśnie to skłoniło mojego ojca do opuszczenia miasta. W okresie między 8 a 12 rokiem życia mieszkaliśmy poza miastem i większość czasu spędzaliśmy razem z innymi rodzinami wśród społeczności farmerów, unikając w ten sposób konfliktów z policją federalną i gwardią narodową. Już wtedy było jasne, że nie wrócimy do tego, co mieliśmy, a podział na „miasta" i „prowincje" był już wyraźnie zarysowany . Mój ojciec zarabiał na życie składaniem 12-woltowych układów elektrycznych oraz przemytem drogą wodną „towarów" wzdłuż wybrzeży Florydy, a ja większość czasu poświęcałem na pomaganie mu. Zdecydowanie otwarte walki były już wówczas pospolite i w roku 2011 wstąpiłem do jednostki piechoty śrutowej. Służyłem w jednostce „Fighting Diamondbacks" przez prawie 4 lata (mam z tego okresu ubytek słuchu w prawym uchu). Wojna domowa zakończyła się w roku 2015, kiedy Rosja zaatakowała miasta Stanów Zjednoczonych (naszych wrogów), Chiny i Europę. Mimo iż moje dzieciństwo może wydawać się bardzo złe, nie zamieniłbym go na inne.
Afryka w roku 2036 nie jest miejscem bezpiecznym, aczkolwiek powiedziałbym, że powoli dźwiga się z upadku.
Rosja i Chiny zawsze miały bardzo dziwne stosunki. Nawet obecnie serwowane wiadomości wskazują, że ciągłe zawieranie paktów wojskowych, starcia przygraniczne i przeludnienie doprowadzą w końcu do wrogich działań. Zachód stanie się bardzo niestabilny, co pozwoli Chinom na politykę „ekspansji". Zakładam, że wszyscy jesteście świadomi tego, ze Chiny mają w tym momencie miliony żołnierzy, którzy wiedzą, że nigdy nie będą mogli znaleźć sobie żon. Atak na Europę jest reakcją na zunifikowaną armię europejską która koncentruje się na wschód od Niemiec. Proszę również pamiętać o tym, że z mojego punktu widzenia Rosja zaatakowała mojego wroga, który znajdował się w amerykańskich miastach. Tak, Stany Zjednoczone kontratakowały.
Australia jest interesująca z powodu tego, co nie jest znane. Po wojnie Australijczycy nie byli zbyt chętni do współpracy, zbyt przyjaźni (i nie można mieć do nich o to pretensji). Wiadomo, że odparli chińską inwazje, a większość ich miast doznała bezpośredniego uderzenia. Mają teraz stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi, ale ja scharakteryzowałbym ich jako osamotnionych i wkurzonych. „Wrogiem", którego zaatakowała Rosja w Stanach Zjednoczonych, były siły rządowe, które są w tej chwili u władzy. Wojna wywarła ogromny wpływ na ludzi i ich wzajemne stosunki. W roku 2036 niemal wszyscy ludzie są oswojeni

ze śmiercią. Wszyscy mamy w swojej pamięci tych, których kochaliśmy, którzy zginęli od zarazy, wojny lub bestialstwa. Większość z nas wzięła udział w robieniu drugiej stronie tego samego. W rezultacie staliśmy się znacznie bardziej współczujący w stosunku do tych, których kochamy, ale i znacznie mniej litościwi dla tych, którzy nie udzielają się dla wspólnego dobra. Staliśmy się bardziej tolerancyjni w stosunku do tych, którzy różnią się od nas, ponieważ musimy na nich polegać we wspólnej próbie przetrwania. Jesteśmy również bardziej konserwatywni w kwestii naszych zasobów i bardziej garniemy się do Boga, ponieważ przez pewien czas życie na Ziemi było piekłem. Inne główne różnice, to pogląd na to, co jest złem a co dobrem. Wraz z wieloma światami pojawia się wiele decyzji i rezultatów. Każdy dobry uczynek ma równy odpowiednik w innym świecie, możliwe że w postaci złego uczynku. W ostatecznym rozrachunku musi to oznaczać, że w oczach Boga w Superwszechświecie nie ma totalnego zła lub totalnego dobra i że wszystko to równoważy się aż po nieskończoność. Sądzę, ze jesteśmy osądzani na podstawie decyzji, jakie podejmujemy jako jednostki, a dobro lub zło, jakie widzę w moim świecie, jest iluzją, która nie ma w oczach Boga żadnej wartości. Chociaż może się to wydać nieco bezduszne, pozwala mi to puścić w niepamięć zło, jakiego dopuszczają się ludzie i przyjąć istnienie w nich potencjalnego jądra dobra.

Pytanie : Który kraj najbardziej ucierpiał w wyniku wojny?

JT : Raz jeszcze powtarzam, że cały świat został dotknięty. Nawet jeśli nie doznało się bezpośredniego uderzenia, zamierające uprawy i brak wody mogą zrujnować życie.

Pytanie : Co dokładnie stało się z wodą?

JT : Promieniowanie skaziło ją, ale z tym można sobie dać radę poprzez jej destylację. Są jednak biologiczne zagrożenia, których nie da się wyeliminować. Na dobitkę słodką wodę trudno zdobyć, jeśli najpierw nie przekona się kogoś przy pomocy broni, że się jej potrzebuje.

Pytanie : Czy łatwo zidentyfikować wroga?

JT : To ci, którzy aresztują i trzymają bez żadnego procesu.

Pytanie : Jak większość ludzi umiera w czasie wojny?

JT : W następującej kolejności: głód, zaraza, rany od kul, promieniowanie.

Pytanie : Wojna jądrowa nie wydaje się być dominującą formą prowadzenia wojny w przyszłości?

JT : Wojna jądrowa będzie bardzo efektywnym środkiem niszczenia gospodarki nieprzyjaciela i pozbawiania jego mieszkańców chęci do walki.

Pytanie : Powiadasz, że jedną z najtrudniejszych rzeczy w roku 2036 jest znalezienie czystej wody. Mówisz również, że masz zaufanie do pożywienia, które

sam wyhodowałeś. Czy któreś z tych osobistych przekonań jest wynikiem twoich osobistych doświadczeń z wojną biologiczną?

JT: I tak i nie. Tak, bo wojna biologiczna i jej przypadki są przyczyną ogromnej liczby problemów, ale brak działającej infrastruktury również utrudnia kontynuacje produkcji żywności, od której jesteście teraz uzależnieni. Musicie zdać sobie sprawę, że to, dlaczego ludzie walczą, jest znacznie ważniejsze od tego, z kim walczą. Konflikt nie polegał na przejęciu i zatrzymaniu sobie terenów, chodziło o porządek i prawa. Oni byli gotowi założyć się, że ludziom bardziej zależy na bezpieczeństwie niż na wolności i okazało się że się mylili.

Przełożył: Jerzy Florczykowski

Te wydarzenia, według oficjalnych oświadczeń Johna Titora, miały miejsce do roku 2036:

Działania wojenne:

- Druga wojna secesyjna, mająca rozpocząć się od 2004 do 2008 i trwać do 2015.
- W 2012 nastąpi wydarzenie podobne do przejścia przez Morze Czerwone Mojżesza w ucieczce przed niewolą egipską.
- Trzecia wojna światowa rozpoczęta w 2015, zakończona przez Rosję, która zbombardowała amerykańskie, europejskie i chińskie miasta.
- Przed tym wydarzeniem (nazywanym „N-Day") Chiny wymuszają przyłączenie do swojego terytorium Japonii, Korei i Tajwanu.
- Do użytku wchodzą broń chemiczna i biologiczna.
- Australia odpiera chińską inwazję.
- Wojna zabija 3 miliardy ludzi.

Wydarzenia powojenne:

- Środowiska ocalałych zbierają się i kształcą w bibliotekach i na uniwersytetach.
- Stany Zjednoczone dzielą się na pięć regionów według różnych czynników i celów militarnych.
- Konstytucja Stanów Zjednoczonych zostaje zmieniona.
- Prezydent jest wybierany oddzielnie dla każdego regionu.
- Wiceprezydent jest wybierany w osobnych wyborach.
- Stolica Stanów zostaje przeniesiona do miasta Omaha w Nebrasce.

Życie w 2036 – Społeczeństwo:

- Służba wojskowa odgrywa dużą rolę w codziennym życiu.
- Kara śmierci wciąż jest wykonywana.
- Teksas jest zhiszpanizowany.

Życie w 2036 – Religia i przekonania:

- Religia odgrywa główną rolę w codziennym życiu.
- Dekalog przyjmuje oryginalną formę.

Życie w 2036 – Technologie:

- Bezprzewodowa sieć jest upowszechniona.
- Telewizja i telefonia są obsługiwane przez Internet.
- Książki i podobne media są rozpowszechnianie przez Internet i drukowane na lokalnych hubach.
- Microsoft i Yahoo już nie istnieją. Napster wciąż rozprowadza muzykę przez sieć.
- Elektryczność nie jest dostarczana na długie dystanse. W użyciu są odnawialne źródła energii, głównie energia słoneczna.

Życie w 2036 – Środowisko:

- Środowisko silnie skażone jest promieniowaniem. Największym problemem jest brak wody pitnej.
- Globalne ocieplenie ma mały wpływ. Temperatura jest właściwie taka sama.

Życie w 2036 – Zdrowie:

- Współczynnik urodzeń jest wiele niższy z powodu komplikacji porodowych i śmierci płodowych.
- Największymi problemami zdrowotnymi są choroby wściekłych krów i vCJD.
- Nastąpił pewien postęp, jeżeli chodzi o walkę z rakiem, ale dalej nie wynaleziono lekarstwa na AIDS.

Czy tylko mamy do czynienia z opowieścią rzekomego podróżnika w czasie? Nie tylko, gdyż w pewnym momencie John Titor zaczął publikować w internecie zdjęcia przedstawiające jego wehikuł i stanowczo twierdził, że ma ważną misję, polegającą na odzyskaniu komputera IBM-5100 z roku 1975, który był konieczny do rozwiązania jakiegoś problemu z jego czasów. Jednak nie chciał szczegółowo wyjaśnić z jakimi to problemami mieli do czynienia Ziemianie z 2037 roku i po co im taki stary typ komputera. Był to jeden z pierwszych komputerów przenośnych umożliwiający czytanie starszych języków programowania IBM, oprócz APL i Basic. Z czasem, gdy Titor odpowiadał na pytania internautów, przekazując wiele informacji na temat swego świata oraz możliwości podróży w czasie, zjednał sobie wiele osób. Najczęściej mówił o wojnach, różnych konfliktach, mentalności osób z jego rzeczywistości i przepowiadał proroctwa, które jednak nigdy się w naszym świecie nie wydarzyły. Chyba dlatego, że wybraliśmy inną równoległą rzeczywistość, w której nie było takich następstw jakie zrealizowały się w jego świecie. Jednak John Titor miał w sobie coś więcej. Był świetnie przygotowany do dyskusji o fizyce i astronomii, dobrze znał się na czasoprzestrzeni, operował unikalnym językiem i, co robi największe wrażenie, nigdy nie udało się zidentyfikować, kto tak naprawdę był tym podróżnikiem w czasie oraz z jakiego komputera pisał. Trzeba sobie uzmysłowić, że w naszych czasach jest niezwykle trudno zachować anonimowość internetową a każde

wywiadowcze służby, w szczególności amerykańskie, mają takie nowoczesne środki techniczne do wyśledzenia adresu komputera, z którego się wysyła treści na forum, że jest prawie niemożliwe jego ukrycie, nawet przez najbardziej zdolnego hakera.

Kapitalnym zabiegiem na podkreślenie legendy postaci było także bezpowrotne pożegnanie się z internautami w marcu 2001 roku. Co prawda później zdarzały się przypadki, że ktoś podawał się za Johna Titora, ale jego rzesza fanów potrafiła wykazać błędy w merytoryce i nielogiczne treści tych samozwańców. Ktokolwiek podawał się za tą postać, trzeba mu oddać doskonałe przygotowanie do roli oraz umiejętność zrobienia ze zwykłego, szarego internauty, legendy, która doczekała się stron internetowych i wielu wielbicieli. Poniżej kilka przykładów (strony w języku angielskim)

- http://www.bibliotecapleyades.net/ciencia/time_travel/johntitor03.htm
- http://www.johntitor.strategicbrains.com/TimeMachine.cfm
- http://www.squidoo.com/johntitor
- http://www.johntitor.com/
- http://www.irosf.com/q/zine/article/10364
- http://johntitor.strategicbrains.com/TimeMachine.cfm

Ale największym argumentem na to, że historia Johna Titora może być prawdziwa jest jego stwierdzenie, że technologia podróży w czasie została w jego równoległym świecie opracowana po pewnym odkryciu w laboratorium CERN w Szwajcarii. W naszym, odkrycie „boskiej cząsteczki" stało się to w 2012 roku a więc dopiero po zniknięciu Johna Titora.

LHC – Wielki Zderzacz Hadronów w Szwajcarii w pobliżu Genewy.
100 m pod ziemią, 25 km długości

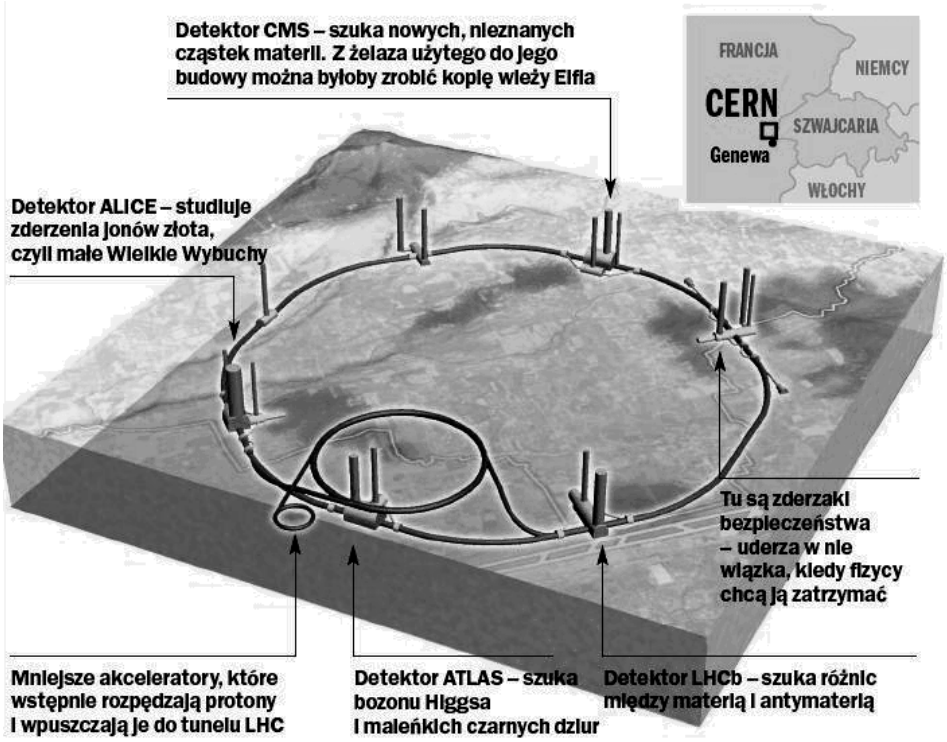

Uproszczony schemat pracy LHC

Myślę, że warto się poważnie zastanowić nad przypadkiem tego podróżnika w czasie i wziąć pod uwagę prawdopodobieństwo tego wydarzenia. Z uwagi na proces zatajania i wyszydzania przez służby „Rządu Światowego" tajemnic, które mogą obudzić umysły światlejszych obywateli Ziemi, powinniśmy mieć otwarte umysły na różne niezwykłe wydarzenia, choćby nie wiem jak wydawały się nam nieprawdopodobne…

A technologia wytwarzania cudownych urządzeń rozwija się w niesamowitym tempie szczególnie tych co pozostają w ukryciu przed ogółem…

Trzeba o tym pamiętać aby nie zagubić się w zacofaniu i stracić wyobraźnię. Takim cudem techniki jest dzisiejszy internet. W dzisiejszych czasach każdy zdaje sobie z tego sprawę czym jest tak naprawdę komputer. Jednak jeszcze kilkadziesiąt lat temu nikt nie myślał, że komputery oraz internet zrewolucjonizują świat i że będziemy mogli rozmawiać z bliskimi na całym świecie przez skype'a, jednocześnie ich obserwując. Obecnie każde dziecko interesuje się komputerami a kiedyś podstawową wiedzę na ten temat posiadała jedynie osoba, która kształciła się w tym zakresie. Uważam, że powszechne podróże w czasie już niebawem będą takim następnym cudem techniki…

Poniżej, na podstawie przedstawionych adresów internetowych przedstawiam czarno-biały materiał ilustracyjny dokumentujący historię Johna Titora, natomiast na końcu książki inne dokumenty oraz zdjęcia w kolorze.

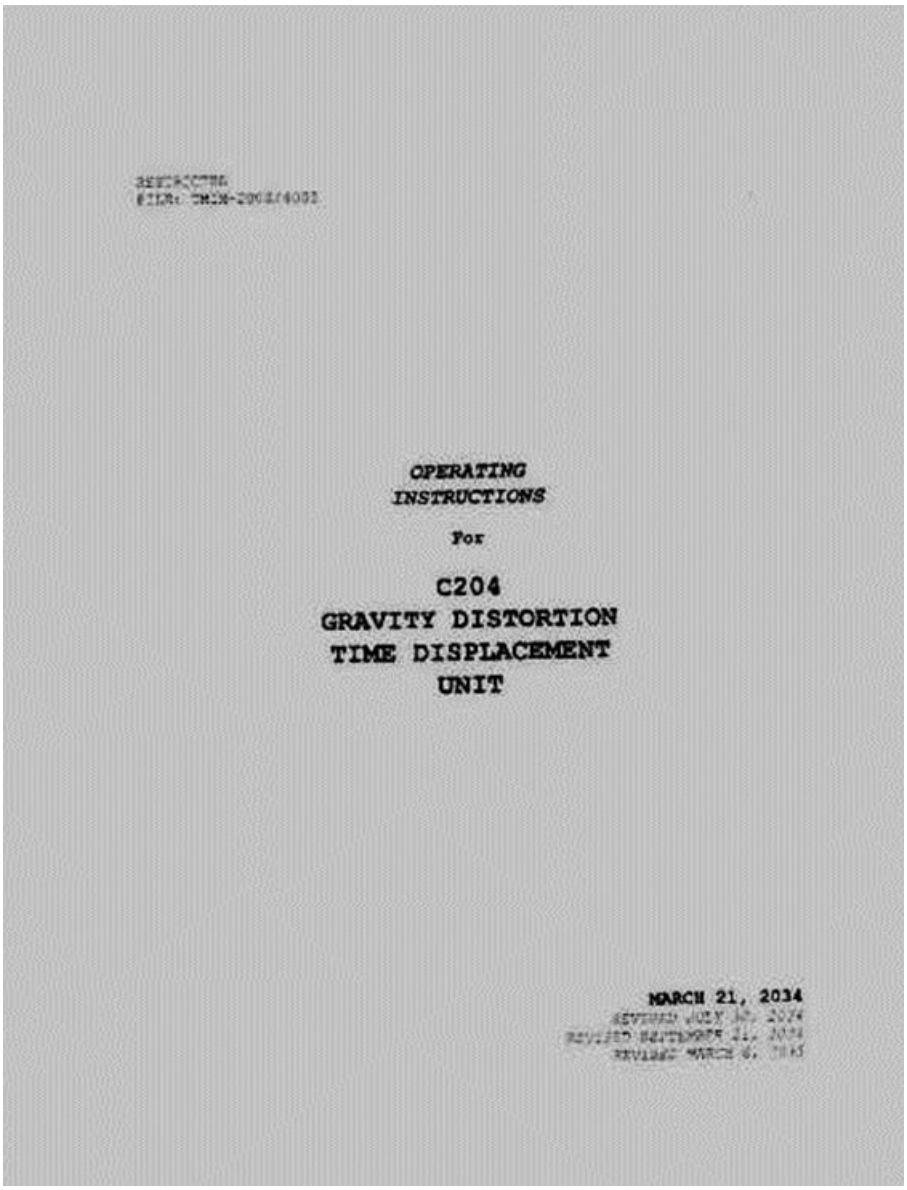

Skan okładki rzekomego technicznego podręcznika Johna Titora – Instrukcja budowy i obsługi maszyny czasu z 2036 roku, Electric Army C204 Gravity Distortion

RESTRICTED
FILE: TMIM-200S/4005

PERFORMACE SPECIFICATIONS
ARMY MODEL C204

UNIT GROSS WEIGHT	225 kg.
UNIT DIMENSIONS:	
HEIGHT	44 cm
WIDTH	48 cm
LENGTH	140 cm
MAIN DRIVE CLOCK	CESIUM 14 - 1
BACKUP DRIVE CLOCK	CESIUM 10 - 1
DRIVE SINGULARITY:	
SPIN	VERT/OVER - UNDER
CHARGE	POSITIVE
STEERING SINGULARITY:	
SPIN	HORZ/OVER - UNDER
CHARGE	POSITIVE
WAVE PENETRATION:	
100% POWER	10 YRS/HR
75% POWER	6.2 YRS/HR
50% POWER	3.4 YRS/HR
VGL	240 SECONDS
RANGE:	
100% POWER	288,000 COULOMBS
75% POWER	201,600 COULOMBS
50% POWER	126,000 COULOMBS
VGL TOTAL	54,000 COULOMBS
WEIGHT LOADING	2500 kg
CENTERED LOADING DIMENSIONS:	
LENGTH	22 METERS
WIDTH	6 METERS
HEIGHT	6 METERS

Copyright 2001
The John Titor Foundation, Inc.

No part of this document may be reproduced in any form or by any mechanical means, including mimeograph, copy machine, scanner, and tape recorder, without permission in writing from the John Titor Foundation, Inc.

RESTRICTED
FILE: TMIM-200S/4005

SECTION I

DESCRIPTION

1. GRAVITY DISTORTION TIME DISPLACEMENT UNIT.

a. GENERAL. - The C204 is a stationary mass, temporal displacement unit powered by a twin singularity that produces a standard, offset Tipler sinusoid. In normal operation, the C204 is capable of operation to 10^{39} individual destinations from a single point of origin.

2. POWER PLANT.

a. SINGULARITY CONFIGURATION. - The C204 utilizes a top - spin, dual positive singularity configuration. The singularities are created in tandem using an x-ray compression method and enclosed inside a self-regulating Kerr field. Matrix power is varied with an injected electron stream that allows for three power settings. X-ray venting is directed toward the rear of the unit in a 170-degree arc.

b. TIPLER MATRIX. - The mass displacement matrix is offset from the center of the Kerr field and oval in shape. The matrix displacement will accommodate most standard vehicles with a weight limit of 2500 kg. Top speed is over 1 day per second.

c. EMERGENCY PROCEDURES. - The C204 is equipped with an automatic origin return system that engages upon detection of power fluctuations, VGL errors or pilot emergency stop. The unit is also equipped with a fire suppression system. Unit self-destruct is pilot controlled. The singularities will automatically evaporate with a compromise in the containment field. [redacted]

3. PILOT CONTROLS.

a. COMPUTER SYSTEM. - The C204 is equipped with three parallel navigation systems. All program instructions have been tested under a level seven operational protocol. The system will operate with one unit disabled. Input plugs will accommodate emergency alternate computer systems.

Copyright 2001
The John Titor Foundation, Inc.

No part of this document may be reproduced in any form or by any mechanical means, including mimeograph, copy machine, scanner, and tape recorder, without permission in writing from the John Titor Foundation, Inc.

Jedna ze stron technicznego podręcznika Johna Titora

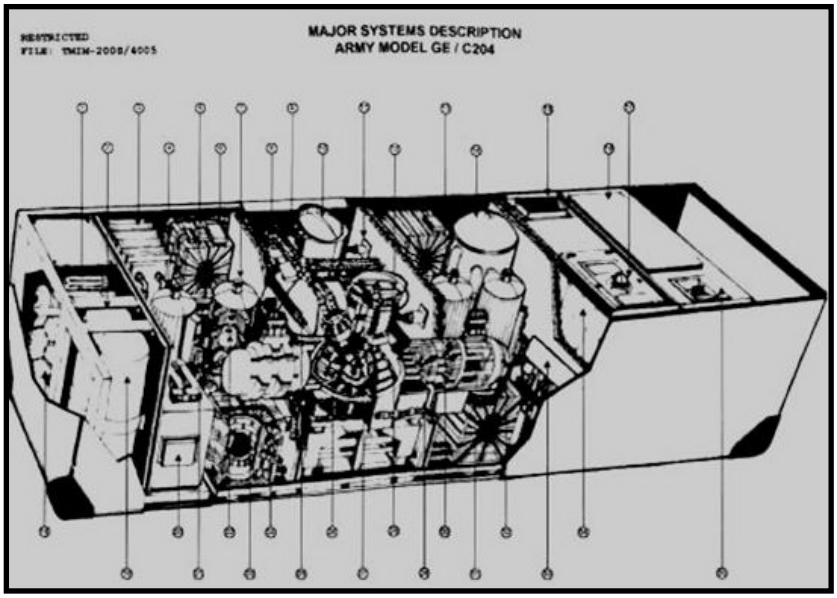

Przekrój Travel Time - Cutaway z instrukcji – technicznego podręcznika J. Titora, niestety bez opisu.

Wojskowe insygnia, które nosił John Titor.
W wersji kolorowej emblemat jest przedstawiony na końcu książki

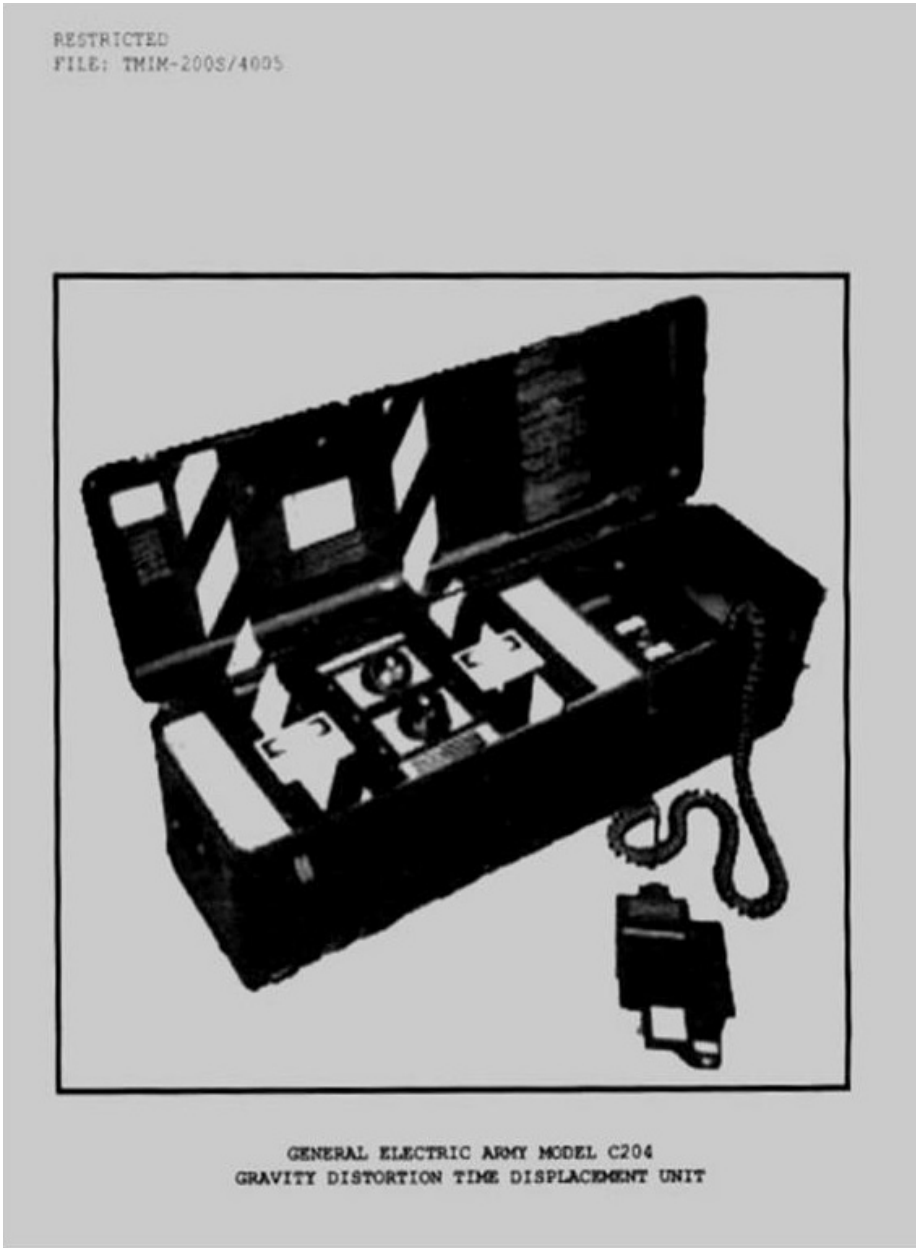

Powszechny model EMA C204 rejestrujący grawitacyjne zniekształcenia w jednostce czasu przemieszczenia na wyposażeniu amerykańskiej armii z 2036 roku. Zeskanowane urządzenie z technicznego podręcznika. Być może powinno ono być porównane z następnymi rysunkami i schematami. Schematy, ponoć wykazują wykresy kształtu pola i wektorów wytworzonych przez czas w trakcie pracy. Niestety nasze wykształcenie i wiedza technologiczna nie jest na poziomie 2036 roku aby szczegółowo pojąć zasadę działania tych urządzeń

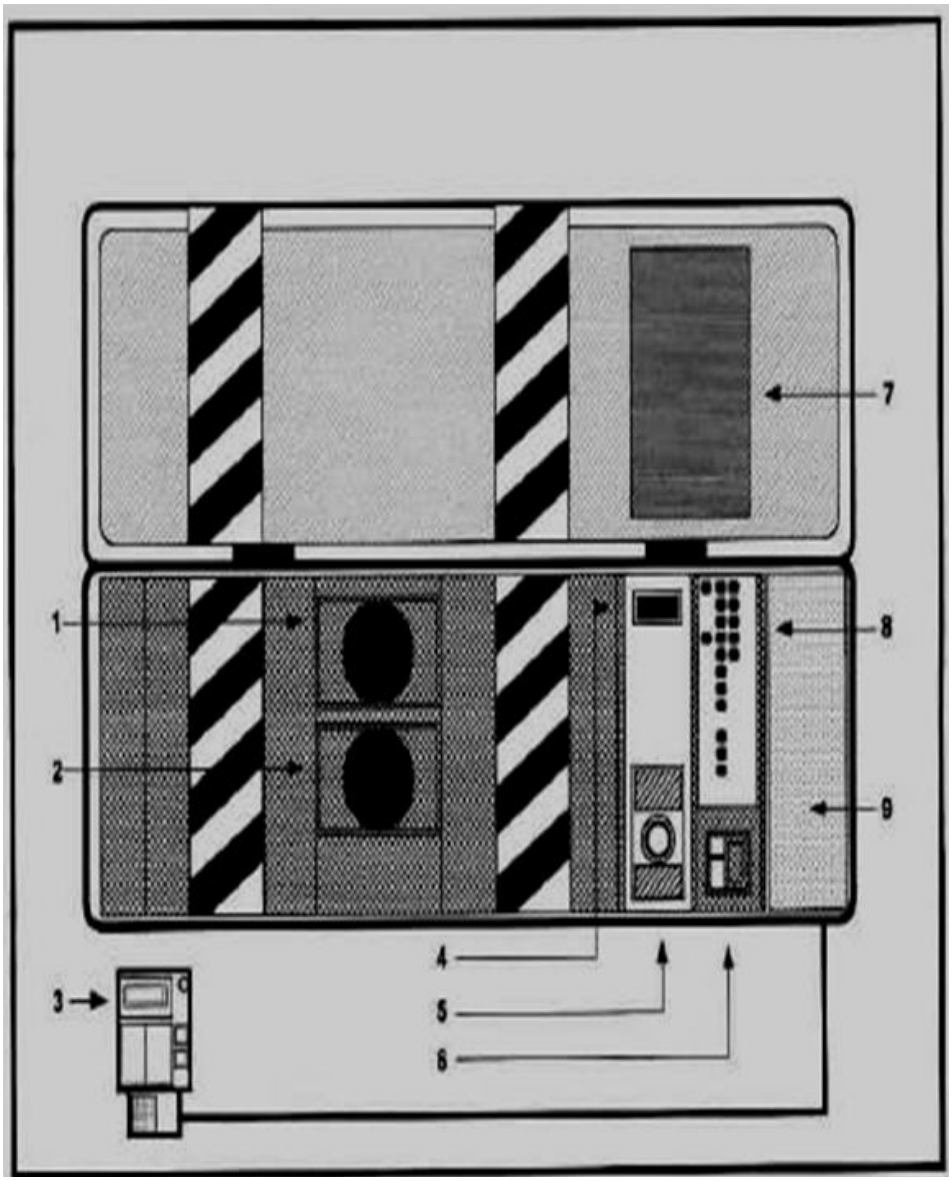

1. Główna osobliwość
2. Sterowanie Osobliwością
3. Pilot zdalnego sterowania
4. Awaryjny zewnętrzny ekran
5. Jednostka główna włącznik/wyłącznik
6. Instrukcje sterowania jednostką
7. Sterowanie awaryjne
8. Pilot zdalnego sterowania

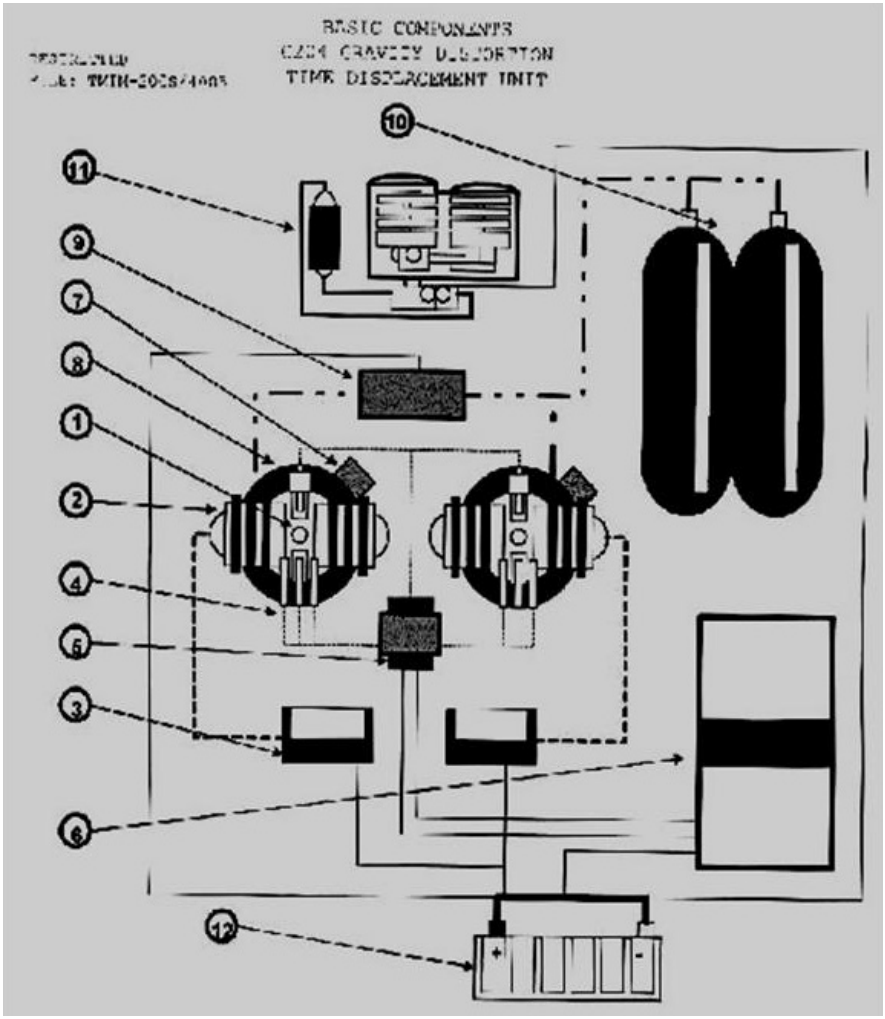

Podstawowe elementy C204 grawitacyjnego odkształcenia w jednostce czasu przemieszczenia
Legenda - interpretacja powyższego schematu:

1. Obudowa dysku Osobliwości
2. Osobliwość - pole magnetyczne cewki
3. Generator pola magnetycznego / regulator
4. Elektronowa masa kolektora wtryskiwacza
5. Elektronowy regulator
6. Elektronowy (generator)
7. Osobliwość (czujnik stanu)
8. Chłodzenie obudowy Osobliwości
9. Czynnik chłodzący Osobliwośći
10. Chłodzenie zasilania Osobliwości
11. Czujnik - wskaźnik grawitacji
12. Zasilanie bateryjne

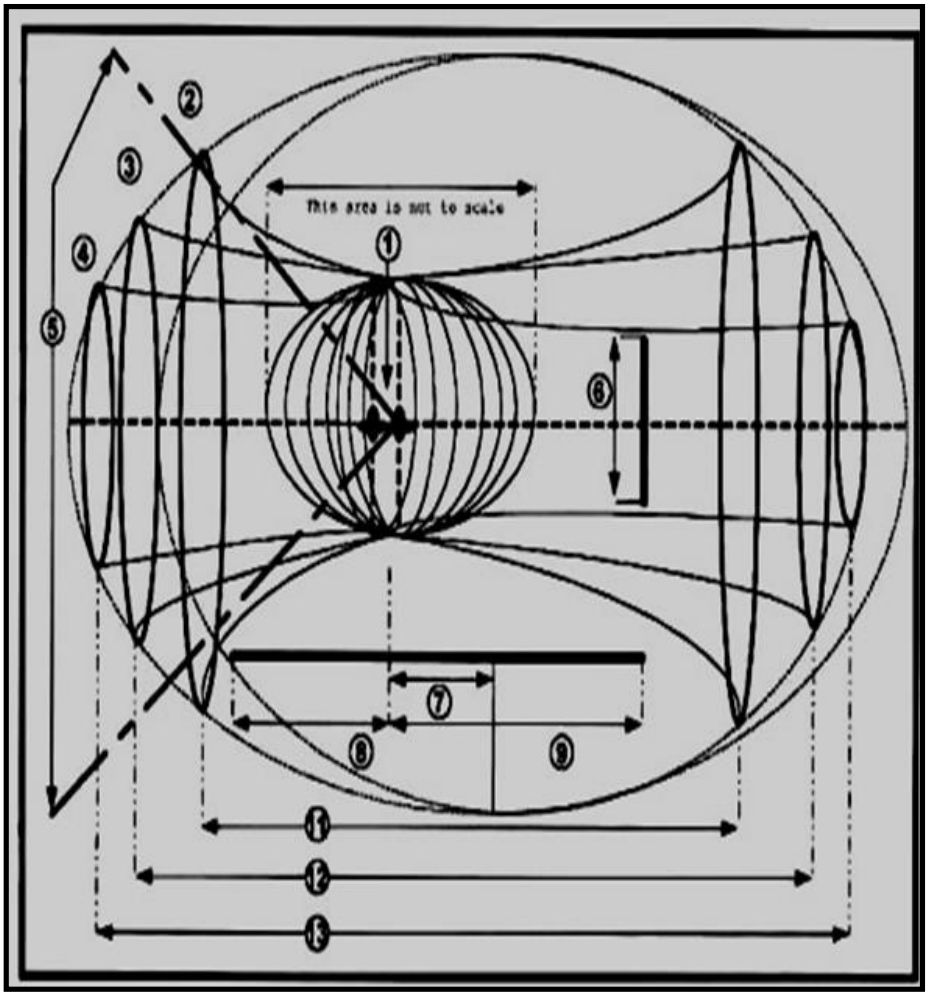

Schemat działania Wehikułu Czasu Johna Titora.
Legenda - interpretacja powyższego schematu:

1. Podwójne osobliwości w dziedzinie Kerr [?]
2. Wyjścia ujemnego pola czasu.
3. Wyjście z zerowego pola czasu.
4. Wyjście z dodatniego pola czasu.
5. X-ray odpowietrzana strefa [?].
6. Pionowa bezpieczna odległość (6 metrów).
7. Przesunięcie masy (5 metrów).
8. Tył masy odl. (8 metrów).
9. Przód masy odl. (11 metrów).
10. Ujemny horyzont zdarzeń czasu.
11. Zerowy horyzont zdarzeń czasu.
12. Dodatni horyzont zdarzeń czasu.

Ilustracje na końcu książki 7 – 11.

29 marzec 1976 rok – Hasenböl - Langenberg

Niektórzy astronomowie i astrofizycy, w miarę dokonywania obserwacji za pomocą coraz dokładniejszych przyrządów, zaczynają się skłaniać ku przypuszczeniom, że na Ziemi oraz w naszym Układzie Słonecznym istnieją bazy obcych inteligencji, które przybyły tu z innych systemów planetarnych.

W ten sposób potwierdzają oni wiedzę znaną już starożytnym.

Domniemane Bazy Obcych na Ziemi i metody ich wykrywania.

Techniki teleobserwacji – „remote viewing", a bazy UFO.

Pionierem badań nad technikami zdalnego widzenia był Robert A. Monroe. Ten szczodrze obdarzony parapsychicznymi zdolnościami człowiek, opracował wstępne metody umożliwiające podróże świadomości do każdego zakątka Ziemi, a nawet naszego Układu Słonecznego. Swoje przygody z odkrywaniem tych zdolności opisał w trzech książkach: „Podróże poza ciałem"; „Najdalsza podróż" i „Dalekie podróże".

Innym badaczem stosującym podobne zdolności był Ingo Swann, który został w roku 1972 zatrudniony przez Centralne Służby Wywiadowcze - CIA. Sfinansowały one mały, wstępny projekt badań w Instytucie Badawczym Stanforda. Projektowi przewodniczył fizyk, dr H. E. Puthoff, zaś Ingo Swann został zaproszony do Kalifornii, aby w tym przedsięwzięciu uczestniczyć. Potem Swann dostał kontrakt na przeszkolenie w tych technikach ponad tuzina ludzi, z których wielu było wojskowymi, a inni cywilami. Pierwotne szkolenie trwało rok. Aby wprowadzić kursantów w temat zmienionej świadomości, wysyłano ich do Instytutu Monroe'a w Wirginii, gdzie szkolili się w osiąganiu stanów wychodzenia z ciała.

Ingo Swann

Oprócz badań nad wykorzystywaniem zdalnego widzenia do szpiegowania komunistycznego obozu, zaangażowano także Swanna do penetracji niewidocznej strony naszego Księżyca, którego obserwacje i opisy, w pewnej części, umieściłem w mojej książce *Galaktyczna Rodzina czyli bardzo starożytna historia ludzkości*. Całość tych teleobserwacji oraz próby wyjaśnienia działalności Obcych na Ziemi i na Księżycu jest opisana przez samego Swanna, w książce „Penetracja".

W 1982 roku, ten naturalny telepata dokonał wielkiego przełomu w teleobserwacji poprzez opracowanie protokołów potwierdzających zbieranie wiarygodnego wywiadu. Swann dokonywał swoich odkryć przez wiele lat, kiedy uczestniczył w eksperymentach przeprowadzanych, oprócz wymienionego wyżej Badawczego Instytutu Stanforda, w różnych innych naukowych placówkach. Opracował on oryginalną formę teleobserwacji, opartą na zastosowaniu współrzędnych geograficznych. Metoda ta znana jest pod nazwą "teleobserwacji współrzędnej".

Innym naturalnym telepatą, który pracował z SRI Intemational, jest Joseph McMoneagle. Zresztą, opublikował on bardzo poczytną książkę na temat teleobserwacji. Praca ta, pt. „Wędrujący umysł" zawiera rozdział opisujący jego własne obserwacje starożytnych cywilizacji na Marsie. Badania Marsa techniką zdalnego postrzegania kontynuował później Courtney Brown, które bardzo szczegółowo i w sposób naukowy opisał w swej książce „Kosmiczna podróż". Przeprowadzone przez niego, w kontrolowanych warunkach obserwacje, potwierdzają wiele spostrzeżeń McMoneagle'a, które dotyczyły starożytnych marsjańskich kultur oraz przyczyn degradacji środowiska tej umierającej planety.

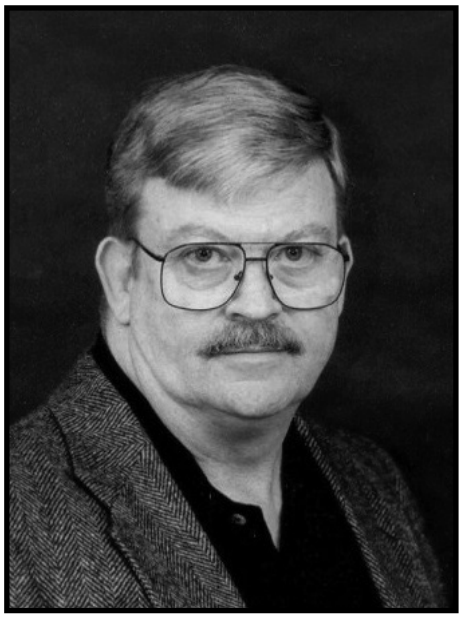

Joseph McMoneagle

Wykorzystując "naukową teleobserwację" (SRV), stanowiącą współczesną wersję techniki opracowanej przez armię amerykańską do odbierania oddalonych w czasie i przestrzeni danych, Courtney Brown znalazł dowody istnienia inteligentnego życia pozaziemskiego.

Ta niezwykle interesująca książka stara się odpowiedzieć na zasadnicze pytania dotyczące ET i zjawiska "porwań". Bada ona społeczeństwa i światy dwóch obcych cywilizacji pozaziemskich. Jedna z nich to starożytna cywilizacja, która przebywała na Marsie w bardzo dawnych czasach, i bardziej „nowożytnej cywilizacji", która istniała tuż przed ziemskimi potopami, a jej niedobitki trwają aż do dzisiaj. Obecnie, Marsjanie stanowią populację mocno zdziesiątkowaną, którą trapią kłopoty genetyczne. Druga cywilizacja obcych, to istoty zwane Szarakami, mające prawdopodobnie problem ze swym miejscem zamieszkania. Z innych źródeł ezoterycznych można się dowiedzieć, że ten gatunek Szarych, mieszka na planecie w systemie Syriusza, która za jakieś tysiąc lat, nie będzie nadawała się do życia.

Courtney Brown

Z badań teleobserwacyjnych Courtneya Browna dowiadujemy się na przykład, że starożytną cywilizację na Marsie zniszczyła katastrofa planetarna. Wysoko rozwinięte istoty zwane "Szarymi", często wzmiankowane w innych materiałach channelingowych na temat porwań jako Szaraki z Syriusza, uratowały Marsjan i przesiedliły ich na dzisiejszą Ziemię. Wspólnym wysiłkiem, marsjańscy uchodźcy i Szarzy, według Coutrneya Browna, mogą nam w przyszłości, pomóc w przygotowaniu się do pozytywnej współpracy z innymi sąsiadami galaktycznymi, co może stanowić ogromny krok w naszej ewolucji. Co do Szarych, to uważam nadzieje Browna na współpracę z ich gatunkiem za zbyt wygórowany optymizm, gdyż Szarzy z Syriusza mają podejrzane zamiary co do naszej planety i do końca nie wiadomo o ich ostatecznych planach w stosunku do jej mieszkańców. Niemniej Kosmiczna podróż to fascynująca książka opisująca dwa pozaziemskie społeczeństwa,

które niewątpliwie mają jakiś bezpośredni związek z mieszkańcami Ziemi. Niektórzy, wspomniani marsjańscy niedobitkowie to prawdopodobnie prastarożytni potomkowie Ziemian, którzy wyemigrowali z naszej planety, na wskutek przedpotopowych wojen nuklearnych na Ziemi.

Czy SRV jest obiecującą techniką teleobserwacji, bez żadnych wad?

Otóż nie! Jest wiele ograniczeń w stosowaniu metod zdalnego widzenia, co nie znaczy, że nie stanowi ona jeszcze jedno, oprócz channelingów, paranormalne cenne „narzędzie" do badań historii, teraźniejszości a nawet przyszłości. Naukowa teleobserwacja ma swoje ograniczenia. Niektóre z nich zdają się wynikać z natury samego celu. Na przykład, wyszkolony teleobserwator może oczami umysłu zobaczyć książkę i mieć pewne pojęcie na temat jej treści, ale czytanie jej może okazać się niemożliwe. Podobnie trudno jest odczytać znaki drogowe i nazwy ulic, chociaż teleobserwator o wysokim stopniu wyszkolenia jest w stanie tego dokonać.

Kolejne ograniczenie teleobserwacji wiąże się z określeniem miejsca w stosunku do jakiegoś znanego punktu. Na przykład, łatwo jest namierzyć drogę do ojczyzny cywilizacji istot pozaziemskich, ale trudno ją określić w stosunku do naszego systemu słonecznego. Teleobserwator może śledzić statek Obcych z Ziemi do ich ojczyzny, nie znając dokładnej drogi, jaką ten się przemieszcza. Ograniczenia tego typu można pokonać, ale „cena" informacji, w kategoriach czasu, wysiłku i nakładów, jest ogromna.

Inny przykład. W trakcie badań ustalono, że jedna grupa ET ma podziemną bazę na Ziemi, usytuowaną pod okrągłą górą. Dzięki wspólnemu wysiłkowi wielu teleobserwatorów, w końcu ustalono prawdopodobne miejsce bazy, ale było to zadanie niełatwe. Mowa tu o emigrantach z umierającej planety Mars, co będzie dalej przedstawione...

Przy odpowiedniej ilości czasu, wysiłku i nakładów, można przezwyciężyć większość ograniczeń SRV ale do niedawna trzeba było znosić ograniczenia całkiem odmiennej natury.

Czasami teleobserwatorowi zabraniano z zewnątrz nawiązywania łączności telepatycznej z jakimś celem. Dotyczy to opisywanych w literaturze ufologicznej niektórych istot pozaziemskich właśnie określanych mianem „Szarych". U wyszkolonych teleobserwatorów, którzy próbowali przeniknąć do statków tych istot, następowała „blokada" widzenia, a dokładniej, podsuwana im była wizja zastępcza, choć zwykle łatwo jest wykryć oszukańczy sygnał. Na przykład, kiedy Szarzy wytwarzają zastępczą wizję, wielu teleobserwatorów otrzyma, o ile w ogóle będzie to miało miejsce, bardzo niewielkie potwierdzenie danych i nic nie będzie się pokrywać.

Ostatnie ograniczenie, o którym warto wspomnieć to problem rozeznania. Teleobserwatorzy przychodzą na sesję „tak jak są". Przypomina to sytuację kogoś, kto mając zawiązane oczy trafia do zupełnie obcego miasta, ściąga opaskę i rozgląda się dokoła. Nie ma pojęcia, gdzie jest, ale zauważa budynki, ludzi, słyszy obce języki i doznaje wielu odczuć fizycznych. Może wszystko postrzegać, ale niczego nie rozumieć. A więc, wszystkie dane uzyskane na podstawie teleobserwacji muszą się mieścić w zasięgu intelektualnego doświadczenia teleobserwatora. Podczas, gdy nieświadomy umysł

próbuje uczynić informację zrozumiałą dla umysłu świadomego, praca przebiega łatwiej, jeśli świadomy umysł rozumie już podstawowe pojęcia związane z tymi danymi. Na przykład, bezużyteczność teleobserwatora, który jest technicznym ignorantem, przy próbie dotarcia do szczegółów nowoczesnej technologii pozaziemskiej. Po prostu może on nie wiedzieć, na co patrzy. Przy największych wysiłkach, nieświadomy umysł prawdopodobnie nie byłby w stanie przekazać umysłowi świadomemu nic więcej ponad podstawowe informacje na temat techniki. Natomiast wyszkolony inżynier mógłby objąć myślą wszelkie ważne informacje, włącznie ze szczegółami budowy i działania jakiegoś urządzenia. Techniczne wykształcenie inżyniera pomogłoby mu w zrozumieniu postrzeganej rzeczywistości.

Podsumowując, można stwierdzić, że ograniczeń teleobserwacji jest stosunkowo niewiele, a ponieważ są one konsekwencją naszych umiejętności i wyszkolenia, prawdopodobnie nie będą stanowić problemu dla przyszłych pokoleń, lepiej wyszkolonych teleobserwatorów. Jeśli chodzi o ograniczenia narzucane nam przez istoty pozaziemskie i ich próby zablokowania usiłowań teleobserwacyjnych, należy stwierdzić, że występują one sporadycznie.

Ziemska baza Marsjan.

Zdolność zdalnego widzenia jest sprawą kontrowersyjną, lecz jeszcze bardziej jest szokującą sprawą zastosowanie jej do wyszukiwania domniemanych podziemnych baz UFO na naszej planecie! I tak na początek, korzystając z teleobserwacji Courtneya Browna za pomocą metody ukrytych współrzędnych, przedstawię opis zaobserwowanej bazy przesiedlonych Marsjan na Ziemię.

A oto bezpośrednie relacje z dwóch teleobserwacji:

Data: 1 października 1993
Miejsce: Sala szkoleń
Dane: Typ 4
Współrzędne celu: 5664/1821
Dane wstępne wskazywały, że cel związany jest z górą.

C.B.: "Widzę brązy i zielenie. Wieje wiatr i jest zimno. Słyszę jakieś świsty i furczenie. Czuję zapach drzew. Hmm. Coś się tam dzieje".

MONITOR: "W porządku, Courtney, przejdź do szkicu Fazy 3".

Na czystej kartce papieru rysuję okrągłą górę. Wierzchołek góry jest łysy, ale trochę niżej widać drzewa. Szczyt góry smaga wiatr. Przechodzę do Fazy 4.

C.B.: "Idę teraz według matrycy. Hmm. Są tu ludzie. Biali ludzie. Mam jakieś przeczucie. Widzę ubrania tych ludzi. Znowu ta góra, i wiatr. O rany! Wyczuwam silny strach, podniecenie i ulgę. Wygląda na to, że kłębią się tu różne emocje, różni ludzie doznają różnych uczuć. Dostrzegam coś w rodzaju pojazdów przewiezionych drogą lotniczą. Jakąś szaleńczą działalność".

MONITOR: "Wykonasz teraz operację przemieszczenia. Przygotuj się. Z wysokości tysiąca stóp nad górą powinno być coś widać".

Wykonuję polecenie.

C.B.: "Odbywa się tu jakaś działalność, bardzo aktywna działalność. Trudno wyczuć, o co chodzi".

MONITOR: "W porządku. Wracaj do ludzi. Co widzisz?"

C.B.: "Znowu jakieś zamieszanie, ale tym razem to ludzie się ruszają. Są bardzo podnieceni. Hmm. Zaangażowani są w jakąś działalność, możliwe, że nie oni ją zaplanowali. Znowu widzę górę. Ci ludzie naprawdę realizują jakiś plan, chociaż nadal nie wiem czy plan ten jest ich własnym wymysłem. Są tam pojazdy. Widzę około dziesięciu ludzi".

MONITOR: "Przemieść się jeszcze raz". Instruuje mnie, jak dostać się na szczyt góry.

C.B.: "Dostrzegam ruch pętlowy, bardzo szybki. Schodzi na szczyt góry. To rodzaj ruchu spiralnego. Przypomina liść opadający na wietrze albo ptaki krążące w porywistym wietrze w trakcie obniżania lotu. O rany! Lepiej zapiszę to jako AOL. Natrafiłem na statek kosmitów. Metalowy, błyszczący i ciepły".

MONITOR: "Zapisz to i przejdź do szkicu w Fazie 6".

C.B.: "Widzę teraz dużo gór. Wiele z nich jest okrągłych. Otaczają szczyt, na którym się teraz znajduję. Po jednej stronie widać płaski obszar, dolinę oddzielającą mój szczyt od innych gór. Na wschód rozciągają się płaskowyże, a wokół mnie, zwłaszcza na północ i południe, wszędzie widzę góry".

MONITOR: "Kolejna operacja przemieszczenia. Wewnątrz obiektu powinieneś coś zobaczyć".

C.B.: "W porządku. To przypomina lustro. Jest błyszczące i wypolerowane. Jest tu dużo świateł. Ciepło. Czuję jakiś słodki, mdły zapach. Znowu pojawia się dźwięk furczenia. No nie, to się rusza!"

MONITOR: "Szkic Fazy 6".

C.B.: "To coś idzie wprost na górę! Przelatuje na wylot! Co to jest?!"

MONITOR: "Trzymaj się procedury. Po prostu notuj dane. Zapisz wszystko. Przejdź do matrycy Fazy 6".

C.B.: "W porządku. Widzę istoty na statku. Nie wszystkie są tego samego rodzaju. Są tu ściany. Urządzenia. Odbieram coś z umysłów tych stworzeń. To wyprawa po zapasy. Nic wielkiego. Wykonują rutynową misję. Istoty te przypominają laborantów. Wygląda na to, że każda z nich nosi uniform".

"Jestem teraz w środku jakiejś jaskini czy dziury wewnątrz góry. Statek wylądował na środku. To chyba hangar lub coś w tym rodzaju. Nie wiedzą, że tu je-

stem. Zdaje się, że niosą jakiś cenny płyn. Wygląda obrzydliwie, jak szlam. Ten płyn ma jakieś znaczenie biologiczne. Jest dla nich bardzo ważny. Konsystencją przypomina olej silnikowy."

"Rozglądam się dokoła. Pracuje tu dużo istot. Czuję, że mężczyźni wykonują ważną pracę, która ma związek z przeprowadzaniem tych operacji. Istoty płci żeńskiej nie wykonują prac technicznych. Spełniają chyba jakąś inną, mniej ważną funkcję. Są otoczone opieką przez istoty męskie."

"Nadal się przemieszczam. Widzę dzieci. Są chore, bardzo chore. Kobiety panikują. Siedzą cicho, ale są strasznie zdenerwowane. Bardzo przestraszone. Znowu widzę mężczyzn. Wiesz, to chyba jakaś kultura naznaczona seksizmem."

MONITOR: "Zróbmy sobie przerwę, Courtney. Zapisz godzinę".

Dalszy ciąg sesji po lunchu:

C.B.: "Wróciłem do kobiet w żłobku. Dzieci nic nie mówią. Są przygnębione, senne albo nieszczęśliwe. Coś tu nie gra. Widzę grupę młodych chłopców i dziewcząt. Wydaje się, że z młodzieżą wszystko jest w porządku. Ale nie jest jej dużo. O wiele więcej jest dzieci, chorych dzieci. Młodzi ludzie są nieświadomi problemu. Ale matki chyba wiedzą, co się dzieje".

"Istoty te sprawiają wrażenie, jakby musiały uciekać od swojej kultury czy więzi społecznych; jakby zostały zamknięte w więzieniu. Sytuacja wymaga jakiegoś nowego elementu czy składnika. Odnoszę wrażenie, że pomóc mógłby tu czynnik ludzki."

Nauczyciel mój koncentruje się następnie na rozwiązywaniu problemu.

"To problem genetyczny. Zdaje się, że nadal dokonywane są zmiany genetyczne w ich ciałach. Wydaje mi się, że istoty te to Marsjanie – ci, którzy przeżyli. Nie mogą ustalić swojego genetycznego wzorca. To stanowi ich wielki problem. Panuje ogólna desperacja."

"Ich zasoby i sprzęt nie są wystarczająco nowoczesne, żeby rozwiązać ten problem bez pomocy z zewnątrz. Jeżeli chodzi o kobiety, to wydaje się, że utraciły już nadzieję. Po prostu siedzą czekając, aż rozwiązanie znajdą mężczyźni. Mężczyźni natomiast ograniczają się do swych prac. Są rozzłoszczeni i zawzięci. Chodzi o przetrwanie. Boże, te istoty są zrozpaczone!"

MONITOR: "Courtney, dowiedz się czegoś więcej na temat płynu".

C.B.: "Płyn pochodzi z Marsa. Może powinienem to zapisać jako AOL. Nie wiadomo, kim ci ludzie naprawdę są. Po prostu kojarzę ich z Marsem".

MONITOR: "Trzymaj się procedury. Po prostu zapisz. Nie analizuj".

C.B.: "Płyn jest brzydki. Brzydko pachnie i jest tłusty. Ale dla tych ludzi ma taką wartość jak dla nas nasza krew. Płyn znajduje się w dużych cysternach. Pilnują go specjalne oddziały".

MONITOR: "Zobacz gdzie produkują ten płyn".

C.B.: "O rany! Gdzie ja jestem? Katapultowałem się dokądś. To było jak trzaśniecie z bicza, jak gdyby ktoś wystrzelił mnie niczym pocisk".

"To miejsce jest czerwone, piaszczyste. Znajduje się tu jakaś budowla. Chyba widzę zaplombowane drzwi. Czy mam wejść do środka?"

MONITOR: "Najpierw powiedz mi coś więcej o otoczeniu budynku".

C.B.: "To pustynia. Nic tu nie rośnie. Goło i zimno. Budynek sprawia wrażenie domu z cegły. W środku znajdują się metalowe i plastikowe powierzchnie. Wszystko się błyszczy. To zakład produkcyjny".

MONITOR: "Teraz się przemieścisz". Pauza. "Pięć kilometrów na wschód od budynku produkcyjnego powinno być coś widać."

C.B.: "Hej, znowu jeden z tych statków. Przy obniżaniu lotu wykonuje jakieś szalone ruchy – spirale i pętle. Wylądował dokładnie na szczycie budynku. Przeleciał przez dach!"

MONITOR: "Wróć do budynku i śledź pojazd. Dokąd on zmierza?"

C.B.: "Jestem już w budynku. Hmm. Statek wylądował. Pod budynkiem jest dużo podziemnych pomieszczeń. Istoty na statku nie lubią wychodzić na zewnątrz budowli. Tam na pewno jest dużo czerwieni i brązu. Nadal mam wrażenie, że to Mars".

MONITOR: "Wejdź do podziemnych pomieszczeń".

C.B.: "Miejsce jest nowoczesne, ale nie supernowoczesne. Widzę mężczyzn, jednak żadnych kobiet. To pracownicy. Nie panują tu najlepsze warunki pracy. Ludzie ci są tutaj po godzinach. Schodzę jeszcze niżej".

"Oni tu mieszkają. To jakby miasto. Widać dużo jaskiń i tuneli. Tutaj jest wygodniej niż w jaskiniach pracy powyżej. Można tu żyć w spokoju. Wyczuwam jednak strach związany z opuszczeniem tego miejsca."

MONITOR: "Dokąd oni wyjeżdżają?"

C.B.: "Nie ma tu dla nich przyszłości. To miejsce jest wymarłe".

MONITOR: "Opisz jak wyglądają ludzie".

C.B.: "Widzę teraz mężczyzn. Mają twarze podobne do ludzkich, ale są pozbawieni włosów. Nie wyglądają jak zwykli ludzie. Sprawiają wrażenie innej rasy. Wydaje mi się też, że posiadają coś w rodzaju urządzeń, które w jakiś sposób są podłączone do ich świadomości. Nad tymi urządzeniami sprawują kontrolę za pomocą swoich umysłów. Same istoty mają jasną skórę; w porównaniu z ludźmi wydają się dość kruche".

MONITOR: "OK. Kończymy sesję. Na razie wystarczy".

C.B.: "Ph! Długo to trwało. Dobra, powiedz mi teraz gdzie byłem?"

MONITOR: "W oczyszczalni ścieków w Fort Meade, w Maryland".

C.B.: "Co?"

MONITOR: "Żartowałem. Oto teczka. Rzuć okiem". Otwieram teczkę i wyciągam kartkę papieru z takimi słowami: ..Ocaleni Marsjanie" Następuje długa pauza.

MONITOR: "Dobrze się czujesz?"

Kolejne sesje oraz analiza rzeczywistych zdjęć terenów zbliżonych wyglądem do tych z teleobserwacji ustaliły miejsce, w którym schroniła się populacja Marsjan uciekających ze swej umierającej planety. Materiały wskazują niezbicie, że góra, o którą chodzi, to Santa Fe Baldy, położona wewnątrz parku narodowego, niedaleko Santa Fe w Nowym Meksyku. Zgodnie z teleobserwacją, Marsjanie są na Ziemi, ale przechodzą jakiś wewnętrzny kryzys i są zrozpaczeni. Najwidoczniej na Marsie panują bardzo surowe warunki życia i z tego powodu nie mogą żyć na powierzchni. Marsjańskie dzieci nie mają żadnej przyszłości na Czerwonej Planecie. Ich ojczyste tereny są zrujnowane a byłe miejsca zamieszkania to planeta kurzu. Jak wiemy z badań Marsa przez amerykańskie sondy, co pewien czas jest on nawiedzany przez niezwykle intensywne burze piaskowe ogarniające niekiedy prawie połowę powierzchni, jak np. w 2001 roku. Według teleobserwacji, od Santa Fe Baldy, górą w Nowym Meksyku, niedaleko Santa Fe znajduje się baza Marsjan, która służy za centrum ich operacji planetarnych.

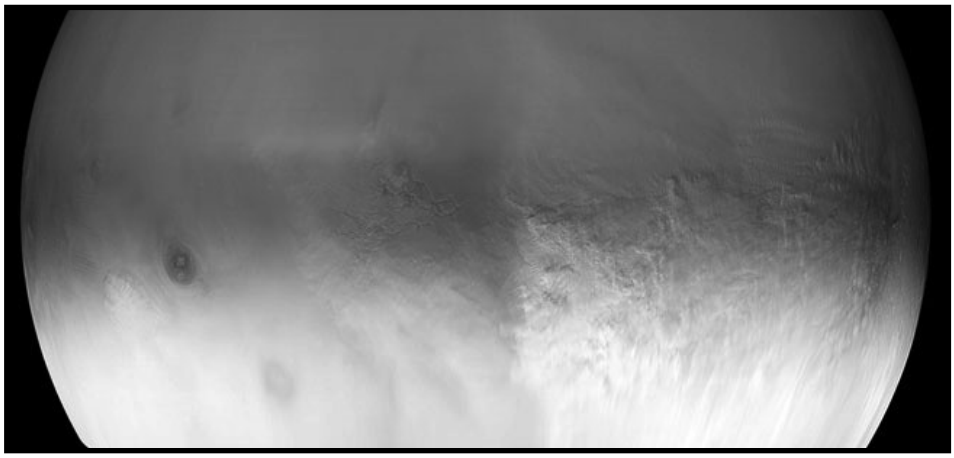

Globalna burza piaskowa na Marsie sfografowana 1 października 2001 roku

Żeby to jednak udowodnić, teleobserwatorzy postanowili zrobić coś specjalnego. Dodali mianowicie do listy cel, który identyfikował samą górę, a nie tylko Marsjan. Miało to wyeliminować możliwość, że obserwujemy coś, co wygląda bardzo podobnie, ale w rzeczywistości nie jest górą Santa Fe Baldy.

Następną sesję przeprowadzono w ciemno, w warunkach, zwanych przez specjalistów, Typu 4. Oceniając te dane, należy pamiętać, że nieświadomość jest bardzo inteligentna. Nie wykonuje tylko poleceń dotyczących danych; wie dobrze, czego potrzebuje teleobserwator. Zawsze nakieruje go na właściwą odpowiedź, nawet jeżeli świadomy umysł nie uważa jej za prawidłową. W tym konkretnym przypadku, należy oczekiwać ostatecznego rozstrzygnięcia, czy Santa Fe Baldy faktycznie jest górą, pod którą znajduje się baza. Tymczasem nieświadomość doprowadziła Courtneya Browna do tej informacji, na drodze fascynującego strumienia danych, który wyszedł poza wąskie ramy geograficznej precyzji i niespodziewanie odsłonił przed związaną z bazą, szeroko pojętą działalność ludzi i Marsjan.

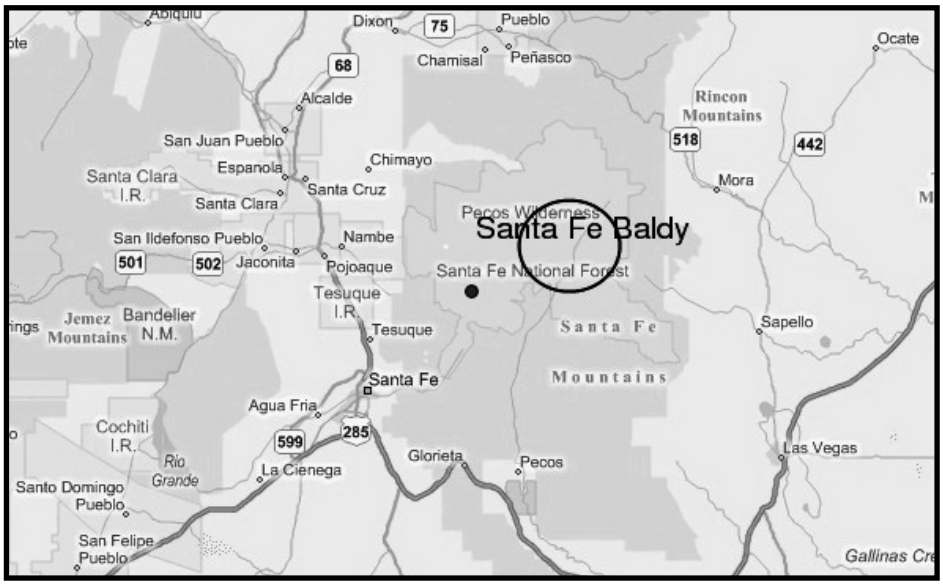

Według teleobserwacji Courtney'a Browna, baza Marsjan we wnętrzu góry, w stanie Nowy Meksyk

Ten typ teleobserwacji nie tylko dotyczy teraźniejszości, ale jak można samemu zauważyć, także NIEZBYT ODLEGŁEJ PRZYSZŁOŚCI, kiedy to, zgodnie z pewną alternatywną przyszłością, mogą zostać poczynione pewne próby nawiązania kontaktu Ziemian z ukrywającymi się Marsjanami. Oczywiście, możemy w przyszłości natknąć się na inną wersję, bardziej lub mniej podobną do tej opisanej poniżej.

Data: 2 sierpnia 1994
Miejsce: Ann Arbor, Michigan
Dane: Typ 4, sesja monitorowana na odległość
Współrzędne celu: 4471/3621

Dane wstępne wskazywały, że cel związany jest z suchym lądem i sztucznymi budowlami.

C.B.: "Dostrzegam kolory: czerwony, brązowy i beżowy. Powierzchnie są chropowate, a niektóre gładkie. Jest chłodno. Nie czuję na razie żadnego zapachu".

Mój szkic z Fazy 3 przedstawia obszar, który wydaje się być pokryty szeregiem budowli. Przemieszczam się następnie na wysokość stu stóp nad cel.

"Znajduję się nad budynkiem o okrągłym kształcie."

W kolejnym szkicu Fazy 3 rysuję zarys budynku, który wielu teleobserwatorów łączyło z Marsjanami. (Inne, nie przytaczane tu sesje, wskazywały, iż w budynku tym odbędą się rozmowy na wysokim szczeblu pomiędzy ludźmi a Marsjanami.)

Monitor każe mi następnie przejść bezpośrednio do Fazy 6, gdzie rysuję małą podobiznę budynku na środku kartki papieru. Następnie badam miejsce wokół budynku, żeby zorientować się w otaczającym środowisku. W pobliżu okrągłej budowli znajdują się inne, mniejsze budynki. Kilka mil na wschód od grupy budynków natrafiam na las i górę. Centrum mieszkalne leży na zachód. Góra wydaje się być ściśle związana z okrągłą budowlą.

"Wchodzę teraz do dużego okrągłego budynku. Wewnątrz znajduję urządzone na wzór biura przestronne pomieszczenie. Ściany biura, tak jak cały budynek, są zakrzywione. W pokoju są drzwi, które prowadzą do korytarza, mieszczącego dużo małych biur. Po powrocie do dużej sali, zauważam, że znajduje się tu miejsce na prezentacje, tak jakby przód audytorium. Są też rzędy pochyłych krzeseł."

"Skupiam teraz uwagę na ludziach w pokoju. Noszą zwykłe garnitury biznesmenów. Sam budynek wydaje się być związany z jakąś produkcją. Odnoszę wrażenie, że przynajmniej część prowadzonej tu działalności związana jest z oprogramowaniem komputerowym."

Na linii czasu zaznaczam dzień dzisiejszy i cztery ważne punkty w przyszłości. Badając oddzielne punkty czasu, w drugim punkcie (około dwa lata od chwili obecnej) pod konstrukcją w pobliżu okrągłego budynku znajduję dużą, nowoczesną prostokątną budowlę. Niektóre mniejsze budynki zostały rozebrane, żeby zrobić miejsce dla tej nowej większej budowli. We wszystkich dalszych punktach na linii czasu, prostokątna budowla wyraźnie dominuje nad otoczeniem.

Wracając do teraźniejszości, zauważam plan konstrukcji większego budynku.

MONITOR: "Courtney, wróć jeszcze raz do dużej budowli w przyszłości i dowiedz się, co robią w niej ludzie".

C.B.: "Dobra. Poczekaj… Jestem teraz w dużym prostokątnym budynku. W środku znajdują się terminale komputerowe, stoły laboratoryjne, przewody i sprzęt laboratoryjny. To laboratorium naukowe. Mam wrażenie, że przedmiot badań obejmuje genetykę i biotechnologię".

Monitor każe mi śledzić jednego z pracowników, gdy ten wychodzi z budynku pod koniec dniówki. Musi przejść przez frontową bramę dużego kompleksu, przy której stoi strażnik. Podążam za pracownikiem, kiedy jedzie do domu, położonego na zachodzie, w dużym centrum mieszkalnym. Krajobraz wzdłuż drogi daje mi silne AOL linii sygnału, że miejsce to znajduje się niedaleko Santa Fe.

MONITOR: "Wróć jeszcze raz do dużej budowli i dowiedz się, co znajduje się na każdym z pięter".

C.B.: "Moja nieświadomość ciągnie mnie do podziemia".

MONITOR: "OK".

C.B.: "O rany. Dużo tu martwych ciał, skąpo odzianych w kolorowe ubrania. To nie jest dobre miejsce. Śmierć tych ludzi ma pozostać w sekrecie. Zginęli, wypełniając swoje obowiązki. Inni musieli składować ciała, żeby szybko usunąć je z drogi. To oni ostatecznie zdecydują, co zrobić z ciałami. Problem stanowi tutaj kwestia bezpieczeństwa".

MONITOR: "Co masz na myśli mówiąc ,zginęli wypełniając obowiązki'?"

C.B.: "To byli naukowcy. Zabiła ich praca".

MONITOR: "Co robili?"

C.B.: "Zajmowali się jakimiś niebezpiecznymi eksperymentami naukowymi. Znali ryzyko, ale to ich nie powstrzymało. Nie byli nadzorowani przez nikogo z zewnątrz. Tę działalność prowadzono w zaciszu, nawet w sekrecie".

MONITOR: "Co to była za działalność?"

C.B.: "Badania obejmowały promieniowanie i genetyczne mutacje organizmów. Tych ludzi zabiły produkty lub produkty uboczne z ich własnych laboratoriów. Wygląda na to, że brakowało im właściwego BHP". "Mój umysł ciągnie mnie teraz na wschód, do góry."

MONITOR: "A więc idź tam".

C.B.: "Jestem teraz w górze. Są tu jaskinie, a w jaskiniach jakieś istoty. To baza Marsjan, ale widzę zmiany. Teraz w jaskiniach znajdują się pojazdy na kołach. Miejsce jest nowoczesne, ale nie supernowoczesne. W tej chwili nie ma tu statków ET. Widzę tunel. Prowadzi na zachód i łączy się z powierzchnią, a na zewnątrz jest zamaskowany. Na razie tunel wykorzystywany jest jako otwór odpowietrzający, ale jest bardzo duży. Bez problemu przejechałyby przez niego pojazdy".

"Jest tu dużo pracowników. Wyglądają prawie tak jak ludzie. Właściwie oni są ludźmi! Mają na sobie jednoczęściowe białe uniformy."

"O rany, to ciekawe. Zapiszę to jako AI. Wydaje się, że suterena ze zmarłymi połączona jest z pomieszczeniami na górze."

"To miejsce jest bardziej aktywne, niż kiedykolwiek przedtem. Jest tu dużo budowli. Wygląda na to, że pracownicy je rozbudowują."

"Przemieszczam się teraz w czasie do przodu. W bliskiej przyszłości budowa zostaje zakończona, lecz nikt tam nie mieszka, jeśli nie liczyć nadzorujących. Jeszcze dalej w przyszłość jest pełna Marsjan – uchodźców. Niektórzy z nich są brudni. Słychać dużo głosów, prawdziwa paplanina, tumult, coś się dzieje. Marsjanie zapełniają pomieszczenie dziećmi i dorosłymi, którymi targają silne emocje – strach, podniecenie, ale i nadzieja."

"Marsjanie chcą wydostać się na powierzchnię. Są naprawdę szczęśliwi i podekscytowani!"

MONITOR: "Courtney, wróć do obecnego czasu i zobacz, czy ludzie w okrągłej budowli wiedzą coś na temat tego, co ma się wydarzyć. Potem przenieś się do przyszłości i zbadaj, kiedy nastąpi świadomość zmiany".

C.B.: "Obecnie ludzie w okrągłej budowli nie wiedzą nic. W drugim punkcie na linii czasu, rząd podjął decyzję umieszczenia osiedla niedaleko Santa Fe. W tym czasie napływają spore ilości pieniędzy. Rodzi się pomysł, by wykorzystać rozbudowaną podziemną bazę Marsjan jako ośrodek przyjmowania nowych Marsjan".

MONITOR: "W porządku, Courtney. Wystarczy. Zakończmy sesję. Celem był ostatni wieczór kawalerski Hugh Hefnera…"

C.B.: "Daj spokój…"

MONITOR: "Cel brzmiał, Santa Fe Baldy (Ocaleni Marsjanie / jaskinie w Nowym Meksyku)".

Jak widzimy, Marsjanie dążą do tego, aby przenieść się, w jak największej ilości, na Ziemię, ale jeszcze nie chcą przyznać się do swego istnienia, dopóki nie uzyskają pewności, że pracują z przedstawicielami całej planety. Ich najlepszą obroną przed zmiennym i często gwałtownym gatunkiem, do którego należy Ziemianin, zawsze było milczenie i tajność. Mają zamiar utrzymać tę linię przezorności, jeżeli nie będą widzieli szansy osiągnięcia swych celów poprzez akceptację większej części ludzi zamieszkujących tą planetę. Nie mają zamiaru narażać swego przyszłego bytu na Ziemi przez sprawianie wrażenia, że paktują tylko z jednym narodem lub z jedną frakcją.

Kosmiczni wędrowcy.

Są jeszcze inne grupy Marsjan, które jednak mają mało wspólnych powiązań z uciekinierami z Czerwonej Planety osiedlonymi wewnątrz góry w Santa Fe Baldy. Inna populacja, byłych mieszkańców Marsa, już od dawna zdecydowała się na życie i ewolucję w charakterze ciągłych podróżników oraz badaczy Układu Słonecznego a także pobliskich obszarów Kosmosu. Dzięki wysokiej technologii, otrzymanej od Szarych z Syriusza i dzięki osiągnię-

ciom własnej nauki uratowanej przed zapomnieniem z okresu istnienia cywilizacji Mu i Atlantydy, posiadają kosmiczne statki technicznie wyprzedzające nasze o jakieś kilkaset lat. Służą im jako mieszkania i wehikuły, szczególnie olbrzymie „Statki Matki", stanowiące jakby sztuczne miasta. To ci, którzy latają supernowoczesnymi kosmolotami i zajmują się także, między innymi, rozwiązywaniem problemów genetycznych. Podróżują po całym Układzie Słonecznym, mając bazy na księżycach wielkich planet takich jak Jowisz czy Saturn, przygotowując się do ostatecznego celu, jakim jest osiedlenie się na planecie o gabarytach porównywalnych z Marsem i z odpowiednią atmosferą. Oczywiście, oprócz małej grupy kilkuset ochotników, nie przeszli oni genetycznej transformacji, takiej jaką przyjęli Marsjanie przebywający na Ziemi i szykują się do wielkich migracji w kierunku najbliższych gwiezdnych układów. Czy mamy jakieś źródła, oprócz teleobserwacji Courtneya Browna, opisujące tą cywilizację?

Prawdopodobnie z przedstawicielami tych marsjańskich wędrowców zetknął się technik rakietowy, zatrudniony w zakładach Aerojet General Corporation, które znajdowały się na rozległych i dalekich terenach White Sands Proving Grounds w Nowym Meksyku. Stało się to wieczorem 4 lipca 1949 roku (w innej wersji w 1950 roku), a tym technikiem był Daniel William Fry, który swą niesamowitą przygodę opisał w książkach: „Steps to the Stars" i „The White Sands Incident".

Daniel Fry

O godzinie 20^{oo}, po dziwnych zjawiskach, jak awaria klimatyzacji i pojawienie się telepatycznego niewytłumaczalnego przymusu do osiągnięcia określonego miejsca, Daniel Fry, po krótkim spacerze, zauważył latający obiekt, który wylądował od niego w odległości około 25 metrów, bez najmniejszego huku czy zgrzytu. Prócz trzasku gałęzi, na których wylądował, nie było w ogóle żadnego odgłosu. Miał kształt spłaszczonej sferoidy o śred-

nicy około 10 metrów w najszerszym miejscu. A oto jego bezpośrednia relacja o tym wydarzeniu:

…Zacząłem powoli chodzić wokół statku, tak że mogłem przyjrzeć mu się bardziej szczegółowo. Był… sferoidą, bardzo spłaszczoną na górze i dole. W pionie miał około pięciu metrów, a poziomie – dziesięć w najszerszym miejscu, które znajdowało się około 2 m nad ziemią. Krzywiznę miał tego rodzaju, że jeśli patrzyło się bezpośrednio od dołu, mógł kształtem przypominać spodek, ale właściwie bardziej był podobny do głębokiego talerza, leżącego dnem do góry na półmisku. Granatowe zabarwienie, które zdawał się mieć w powietrzu, teraz zniknęło i powierzchnia wydawała się wypolerowanym srebrzystym metalem z niewielkim fioletowym połyskiem. Obszedłem pojazd dookoła, ale nigdzie nie widziałem śladu drzwi, okien ani nawet szwów… Podszedłem bliżej i ostrożnie wyciągnąłem wskazujący palec, dotykając metalowego poszycia. Miało tylko kilka stopni więcej od temperatury powietrza, ale natychmiast zwróciłem uwagę na jego gładkość. W żaden sposób nie mogłem wytworzyć najmniejszego tarcia między palcem a metalem. Obojętnie jak mocno dociskałem palec do metalowej powierzchni, skóra ślizgała się po niej, jakby między nią a metalem znajdował się milion maleńkich łożysk kulkowych. Następnie zacząłem uderzać w metal wewnętrzną powierzchnią dłoni i poczułem lekkie, ale wyraźne mrowienie w koniuszkach palców i wewnętrznej stronie dłoni.

G - Lepiej nie dotykaj kadłuba, kolego. Jeszcze jest gorący!

Wstrząśnięty i wystraszony Fry odskoczył kilka kroków do tyłu, ale pięta ugrzęzła mu w gęstych zaroślach i rozciągnął się jak długi na piasku. Rozległ się jakby chichot, po czym głos powrócił:

G - Spokojnie, kolego, jesteś wśród przyjaciół.

Fry wstał i rozejrzał się w poszukiwaniu jakiejś osoby lub aparatu, z którego wydobywał się głos, ale nie dostrzegł ani jednego, ani drugiego. Zwrócił się do tajemniczego głosu, żeby mówił ciszej i w odpowiedzi usłyszał:

G - Przykro mi chłopie, ale właśnie odbierałeś sobie życie i nie było czasu na zabawę przy aparaturze.

DF - Czy to znaczy, że kadłub jest bardzo radioaktywny? Jeśli tak, to stoję o wiele za blisko?

G - Nie jest radioaktywny w takim sensie, w jakim wy używacie tego słowa. Użyłem terminu „gorący", ponieważ tylko taki termin zdołałem odnaleźć w twoim języku dla wyjaśnienia sytuacji. Kadłub otacza pole siłowe, które odpycha wszelką obcą materię. Wasi fizycy opisaliby tę siłę jako cząsteczkę „anty" energii wiązania atomowego.

Głos tłumaczył wszystko dokładnie, tak że Fry zdołał zapamiętać sporo szczegółów:

G - Kiedy, niektóre pierwiastki, na przykład platyna, zostaną odpowiednio przygotowane i poddane procesowi naświetlania wiązką wysokoenergetycznych fotonów, na zewnątrz jądra wytworzy się cząsteczka antyenergii wiązania. Ponieważ cząsteczki te odpychają się wzajemnie, a także wszelką inną materię, to podobnie jak elektrony wędrują one ku powierzchni metalu, gdzie przejawiają się jako siła odpychająca. Cząsteczki antyenergii mają stosunkowo długi okres półtrwania, tak więc normalne promieniowanie kosmiczne odbierane przez statek w przestrzeni wystarcza do podtrzymywania skutecznej wartości ładunku elektrycznego. Pole siłowe ma duże natężenie przy odległościach międzycząsteczkowych, ale podobnie jak energia wiązania atomowego, zachowuje się zgodnie z siódmym prawem energii, tak że siła staje się pomijalna już kilka mikronów od powierzchni statku.

Być może zwróciłeś uwagę na to, że kadłub wydaje się niezwykle gładki i śliski. Sprawa polega na tym, że twoje ciało właściwie nie wchodzi w styczność z metalem, tylko utrzymywane jest w pewnej odległości wskutek odpychania przez pole siłowe. Używamy tego pola do ochrony statku przed porysowaniem lub uszkodzeniem podczas lądowania. Wyraźnie zmniejsza ono również tarcie powietrza, gdy musimy lecieć z wielką prędkością w takiej czy innej atmosferze. Pole wytwarza prawie idealny opływ powietrza i każdego innego gazu wokół statku, toteż powstaje i przenika do kadłuba niewiele ciepła.

DF – Ale jak to miało mnie zabić? Faktycznie dotknąłem kadłuba i poczułem lekkie mrowienie w ręku. I co miałeś na myśli, mówiąc o moim języku? Według mnie mówisz prawie jak Amerykanin.

Głos wyjaśnił, że:

G - …Fry zginąłby prawdopodobnie w ciągu kliku miesięcy wskutek działania; pola siłowego, które wytwarza coś, co nazwałbyś „przeciwciałami" we krwi, absorbowanymi przez wątrobę, które ją powiększają i przeciążają. W twoim przypadku działanie pola było bardzo krótkie i na tak małą powierzchnię ciała, że w zasadzie nic ci nie grozi, choć prędzej czy później odczujesz zapewne jakieś skutki, o ile oczywiście, wasze funkcje biologiczne przypominają nasze, a mamy powody, aby sądzić, że przypominają.

Jeśli chodzi o drugie pytanie, nie jestem Amerykaninem takim jak ty ani nawet „Ziemianinem", choć mój obecny przydział nakazuje mi pełnić rolę jednego i drugiego. Fakt, że wziąłeś mnie za swojego rodaka, stanowi dowód moich wysiłków, by opanować i przećwiczyć wasz język. Gdybyś rozmawiał ze mną dłużej, zacząłbyś zwracać uwagę, że moje słownictwo jest skromne, a wiele powiedzeń przestarzałych, zapewne nawet anachronicznych. W gruncie rzeczy, nigdy dotąd nie postawiłem stopy na waszej planecie. Musi minąć co najmniej cztery albo pięć lat, abym mógł zaadaptować się do waszego środowiska, łącznie z waszą silniejszą grawitacją i waszą atmosferą…

Będzie mi również potrzebna całkowita współpraca kogoś takiego jak ty, kto już jest mieszkańcem tej planety.

Fry stał w milczeniu przez, jak się wydawało, dłuższy czas, próbując pogodzić się z głębokimi implikacjami tego, co widział i słyszał. Rozmowa trwała dalej, Fry zadał szereg pytań a pierwsze dotyczyło jego reakcji na to doświadczenie. Głos dodawał mu odwagi:

G - Jednym z celów tej wizyty jest określenie podstawowych umiejętności przystosowawczych mieszkańców Ziemi, konkretnie zaś waszych zdolności szybkiej adaptacji umysłu do warunków i pojęć całkowicie różnych od zwyczajowych sposobów rozumowania. Poprzednie ekspedycje naszych przodków wysyłane systematycznie od wielu stuleci, spotkało prawie całkowite niepowodzenie pod tym względem. Tym razem jest nadzieja, że znajdziemy umysły trochę bardziej podatne i będziemy mogli pomagać wam w rozwoju, a przynajmniej w nieprzerwanym istnieniu waszej rasy…

Fakt, że mimo znalezienia się w okolicznościach zupełnie dla ciebie wyjątkowych, słuchasz spokojnie mojego głosu i udzielasz logicznych odpowiedzi, to najlepszy dowód, że twój umysł jest właśnie tego rodzaju, jakiego szukaliśmy.

Fry podziękował głosowi, zauważył jednak, że w ten sposób zostanie wykorzystany do jakiegoś projektu, dotyczącego rozwoju mieszkańców Ziemi. Zaintrygowany i trochę przerażony planami nieznanych mu Kosmitów, chciał się koniecznie od nich dowiedzieć, czemu właśnie jego osoba nadaje się do tego zadania. Według Fry'a są inni, a w szczególności w jego miejscu zatrudnienia, którzy być może mają większą wartość dla Kosmitów niż on. Usłyszał za to w odpowiedzi:

G - Być może mogą, ale czy zechcą? Jeśli sądzisz, że znalazłeś się tu przypadkowo, to bardzo nie doceniasz naszych możliwości. Jak myślisz, dlaczego dyspozytor waszego parku samochodowego dał ci błędną informację? Dlaczego klimatyzacja zepsuła się dzisiaj, podczas gdy faktycznie działa bez zarzutu? Jak sądzisz, dlaczego skręciłeś na tę boczną drogę, choć zamierzałeś udać się na stanowisko prób statycznych? A wreszcie, dlaczego według ciebie zmieniłeś zdanie w sprawie powrotu do bazy i złożenia raportu? Rzadko narzucamy swoją wolę… ale ze względu na stan wyższej konieczności, w jakim znaleźli się mieszkańcy Ziemi, doszliśmy do wniosku, że wyjątek od reguły jest uzasadniony…

Po czym Fry usłyszał, że jego pomoc będzie potrzebna dopiero za kilka lat, a tymczasem zaproszono go na próbny lot sondą, którą miał przed sobą:

G - Z przyjemnością zapraszamy cię na krótki lot próbny naszą sondą, jeśli ma ci to pomóc w dojściu do wniosku, że mówimy prawdę i że nasza technika może wiele nauczyć…

G - …Statek jest zdalnie sterowanym próbnikiem albo transportowcem, i kiedy mówię teraz za pośrednictwem jego systemu łączności, nie ma mnie na pokładzie. Przebywam w dużo większym statku transportowym, przeznaczonym do lotów w głębokiej przestrzeni kosmicznej, lub też, jakbyście go nazwali, w statku-bazie.

Obecnie znajduje się on około 1 500 km nad powierzchnią waszej planety to znaczy najbliżej, jak statek tej wielkości może podejść do planety o gęstej atmosferze. Transportowca używa się w tym momencie do dostarczenia próbek waszej atmosfery, aby moje płuca mogły stopniowo się do niej przystosować…

Całe dawne powietrze, jakie znajdowało się na pokładzie, zostało wypuszczone, kiedy statek pokonywał przestrzeń, przez zdalnie sterowane wentyle, umieszczone u góry. Teraz panuje w nim prawie idealna próżnia. Po otwarciu wentyli, co też wkrótce uczynię, wasze powietrze wtargnie do środka, wypełni statek i będziemy dysponować dużą próbką waszej atmosfery wraz z wszystkimi mikroorganizmami, które mogą być w niej obecne. Potrzebujemy ich również do badań i immunizacji. Twoje oddychanie tym powietrzem podczas demonstracyjnego lotu oczywiście zmodyfikuje próbkę do pewnego stopnia, będzie jednak mnóstwo okazji do zdobycia nowych próbek, nim moja adaptacja do środowiska waszej planety dobiegnie końca.

A jak wyglądało wnętrze bezzałogowego próbnika z relacji Daniela Fry'a:

Przedział do którego zaglądałem, obejmował tylko niewielką część wnętrza statku. Pomieszczenie miało około trzech metrów głębokości i ponad dwa szerokości. Podłoga znajdowała się na wysokości około czterdziestu centymetrów nad ziemią, sufit zaś między metrem osiemdziesiąt a dwoma metrami dziesięć nad podłogą. Ściany były lekko zakrzywione, a linie styku ścian ciągnęły się ukośnie, tak że nie było ostrych krawędzi ani kątów…

W pomieszczeniu znajdowały się cztery siedzenia. Bardzo przypominały nasze współczesne fotele, dopasowane kształtem do ciała człowieka, choć te były mniejsze… skierowane w stronę wejścia, w którym stałem. W sumie były tam dwa rzędy po dwa fotele na środku pokoju oraz trzy przejścia – między rzędami foteli i między fotelami a ścianami. Pośrodku tylnej ściany, w miejscu gdzie stykała się z sufitem, znajdowała się mała skrzynka lub zasobnik z jakąś tuleją i czymś na kształt układu soczewek. Przypominało to małą kamerę filmową albo projektor, z tym że nie było widać żadnych rolek z taśmą ani innych ruchomych części. Z soczewek padało światło. Nie był to snop światła, jaki na przykład rzuca projektor, tylko rozproszona łuna…

A jednak zapewniało swobodną widoczność w małym pomieszczeniu.

Ze względu na niezbyt przytulny wygląd wnętrza sondy, raczej przypominający więzienną celę, Fry usłyszał jakby tłumaczenie:

G - To jest tylko sonda transportowa…

W rzeczywistości ani projekt, ani konstrukcja nie przewidywały, że statek ma przenosić pasażerów, tego małego przedziału używa się tylko w nagłych wypadkach, ale na tych siedzeniach będzie ci całkiem wygodnie. Wejdź i zajmij miejsce, jeśli chcesz odbyć próbny lot.

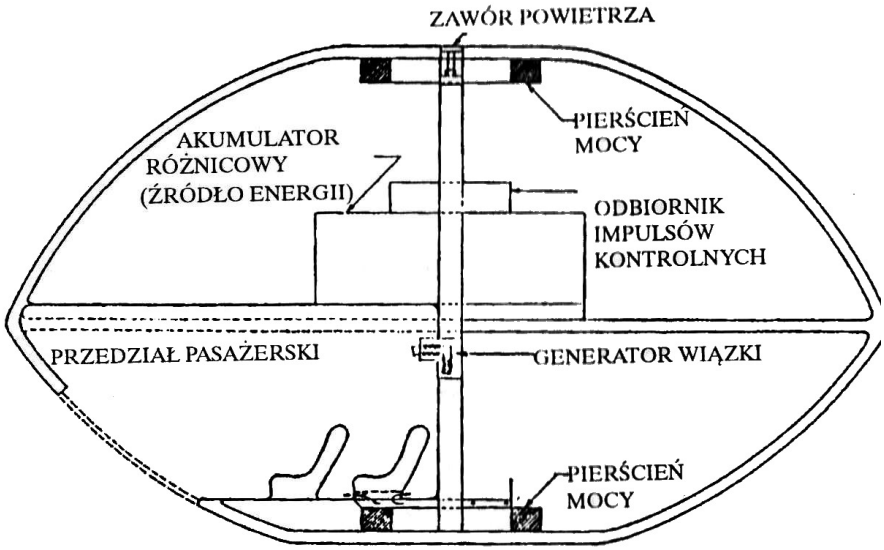

Wnętrze statku, według opisu Daniela Fry'a

Fry wszedł na podłogę i skierował się do najbliższego fotela. Kiedy tylko usiadł, w kabinie rozległ się trzask. To w zagłębieniu, w ścianie, za jego plecami zaczęły się zasuwać drzwiczki. A oto jego wspomnienia z tego traumatycznego momentu:

Instynktownie odwróciłem się, jakbym chciał wyskoczyć w bezpieczne miejsce na otwartej pustyni, ale klapa była już zamknięta. Jeśli to pułapka, to już w nią wpadłem i nie było sensu walczyć z nieuchronnym."

G - Gdzie chciałbyś polecieć?

...zapytał głos, który teraz zdawał się dochodzić zewsząd, a nie z boku, jak wcześniej.

DF - Nie wiem, jak daleko możecie mnie zabrać w czasie, którym dysponujecie... Wszystko mi jedno, dokąd się udamy, i tak nic nie będę widział, bo w tej kabinie nie ma okien.

G - Wszystko będziesz widział... A przynajmniej tyle, ile można zobaczyć z jakiegokolwiek waszego pojazdu podczas nocnego lotu. Jeśli potrzebujesz podpowiedzi, możemy cię zabrać nad Nowy Jork i odstawić z powrotem po upływie około pół godziny. Na wysokości mniej więcej trzydziestu ziemskich kilometrów desenie świetlne waszych głównych metropolii przyjmują fascynujący wygląd; nie spotkaliśmy czegoś podobnego na żadnej innej planecie.

DF – Do Nowego Jorku – i z powrotem – w trzydzieści minut?

... zdziwił się Fry.

DF – Wasze minuty muszą być zupełnie inne niż nasze. Nowy Jork leży 3000 km stąd. Podróż w obie strony wyniesie 6000 km. Pokonanie tej trasy w trzydzieści minut wymaga lotu z prędkością 12 000 km na godzinę! W jaki sposób możecie wytworzyć i zastosować energię tego rzędu w takim małym statku? Jak wytrzymam takie przyspieszenie? Nie macie nawet pasów przy tych fotelach!

G – W ogóle nie odczujesz przyspieszenia. Po prostu usiądź, ja zaś uruchomię statek…

Fotel był zrobiony był z tworzywa przypominającego gumę piankową powleczoną winylitem. Nie widziałem jednak szwów ani połączeń, jakich potrzebuje pokrycie zewnętrzne. Tworzywo, czymkolwiek było, zostało chyba odlane bezpośrednio do formy w trakcie pojedynczej operacji.

G – Teraz zgaszę w kabinie światło i włączę wiązkę przeziernikową…

… oznajmił głos. Przez chwilę panowała ciemność, gdy nagle z projektora wystrzelił strumień światła.

Wiązka promieni, lub tylko pasmo jej widzialne, miało kolor ciemnofioletowy, najwyższy w widmie optycznym… Wiązka była skoncentrowana w taki sposób, by całkowicie obejmować drzwi, którymi wszedłem. Pod wpływem promieni drzwi zrobiły się całkowicie przezroczyste. Jakbym patrzył na wskroś najcieńszej tafli szklanej albo okna z pleksiglasu.

… relacjonował Fry. W miarę, jak głos zapowiadał wyjaśnienie Fry'owi kilku podstawowych zasad technicznych, ten zaczął dochodzić do wniosku, że słowa nie docierają chyba do jego uszu w postaci fal dźwiękowych, tylko rozlegają się bezpośrednio w jego mózgu. Oto co powiedział głos:

G - Jak widzisz, drzwi stały się całkowicie przezroczyste. Jesteś zaskoczony, ponieważ przywykłeś traktować metale jako substancje absolutnie nie przepuszczające światła. Jednak zwykłe szkło jest równie gęste i zwarte jak wiele metali, od niejednego nawet twardsze, a mimo to przepuszcza światło bez większych trudności. Większość materii jest nieprzezroczysta dla światła, ponieważ porcje światła są wychwytywane i absorbowane na orbitach elektronów w atomach, przez które przenikają. Wychwycenie ma miejsce, ilekroć częstotliwość fotonu odpowiada jednej z częstotliwości atomu. Akumulowana w ten sposób energia zostaje niebawem wydzielona z powrotem, ale już w podczerwonej części widma, która leży poniżej granicy wzroku i wskutek tego nie może być postrzegana jako światło. Istnieje kilka metod uczynienia materii przezroczystą, a co najmniej półprzezroczystą.

Jedna z nich polega na stworzeniu macierzy polowej między atomami, która ma skłonność do zapobiegania absorbcji fotonów. Taka macierz tworzy się w wielu materiałach podczas krystalizacji. Inna metoda dotyczy zwiększania częstotliwości fotonu powyżej najwyższej częstotliwości absorpcyjnej atomów.

Wiązka energii, która działa w tym momencie na metal drzwi, stanowi, jakbyś to ujął, „powielacz częstotliwości". Wiązka penetruje metal i działa na wszelkie światło, które do niego dociera. W ten sposób częstotliwość wynikowa zostaje podniesiona w obszary, które określiłbyś jako zakresy promieni Roentgena i promieni kosmicznych. Przy tych częstotliwościach fale przenikają metal bez kłopotów. Następnie, opuszczając metal po wewnętrznej stronie drzwi, ponownie oddziałują z wiązką przeziernikową i wytwarzają, jak byś to ujął, „częstotliwości zdudnienia", które są identyczne z pierwotnymi częstotliwościami światła. System ten można z grubsza porównać do modulacji fali nośnej waszych rozgłośni radiowych, z tym, że tutaj modulację aplikuje się niejako „pod prąd", nie zaś u źródła fali nośnej.

Fry podkreślił, że jak na kogoś, kto nigdy nie postawił nogi na Ziemi, jego niewidoczny gospodarz sprawiał wrażenie nadzwyczaj dobrze obznajmionego z naszą techniką.

G - Nie doceniacie n a s z e j techniki…

…usłyszał w odpowiedzi.

G - Nie macie pojęcia o liczbie bliskich obserwacji, którym została poddana wasza planeta z przelatujących statków w czasie życia kilku ostatnich pokoleń. Wiadomości i różne audycje, które nieustannie wypuszczacie w przestrzeń, można bez problemu odbierać na naszym sprzęcie odbiorczym w odległościach wielokrotnie większych od średnicy waszego Układu Słonecznego. W takiej objętości przestrzeni zawsze znajdzie co najmniej kilka statków lecących przez Układ lub pauzujących dla zmagazynowania energii promieniowania słonecznego. Wszelkie informacje odebrane z ziemskich programów, uznane za istotne dla innych ras, są rejestrowane i transmitowane do bardziej oddalonych punktów odbiorczych, które przekazują je dalej, aż wszystkie informacje staną się dostępne dla większości Galaktyki.

Po tej uwadze, głos zapowiedział, że zbliża się moment odlotu. Po chwili ziemia odpadła nagle od statku z niewiarygodną prędkością. A oto relacja samego Fry'a:

Nie doznałem jakiegokolwiek uczucia ruchu, statek zaś wydawał się niewzruszony jak skała… Nagle zobaczyłem światła bazy wojskowej na poligonie, ukryte zwykle za niskimi pagórkami… Kilka sekund później zobaczyłem światła miasta Las Cruses… Wiedziałem już, że w ciągu tych kilku chwil musiałem się wznieść na wysokość 300 metrów. Podczas wznoszenia statek obrócił się trochę w lewo i mogłem teraz zobaczyć autostradę pomiędzy Las Cruses i El Paso [Teksas]… Udało mi się nawet wyróżnić bardzo cienką wstęgę Rio Grande… Powierzchnia Ziemi zdawała się jarzyć lekko zielonkawym blaskiem. Niebo za statkiem zrobiło się dużo ciemniejsze, a jasność gwiazd jak gdyby się podwoiła.

Fry przypuszczał, że statek wszedł już w stratosferę, a to oznaczało, że byli na wysokości 16 kilometrów i osiągnęli ja w 20 sekund bez dającego się odczuć przyspieszenia.

G - Znajdujesz się około 20 km nad powierzchnią Ziemi i wznosisz się z prędkością 800 m na sekundę…

Wywindowaliśmy cię tu raczej powoli, żebyś miał lepszą sposobność patrzenie na wasze miasta z powietrza. Teraz wyniesiemy cię na wysokość 60 km i przejdziemy do lotu poziomego…

Podczas tego niezwykłego lotu, Fry dowiedział się, co nie co, na temat braku, wewnątrz statku, wpływu przyspieszenia. Podobnież ten problem techniczny niejednokrotnie był rozważany przez ziemskich inżynierów, ale kończyło się to zawsze powrotem do starych metod, z powodu niewiary w możliwość takiego rozwiązania.

G - Ilekroć nasze urządzenia sondujące albo pojazdy lądownicze są przez nich obserwowane, to w opisach prędkości i przyspieszenia zawsze widoczna jest niewiara… Stanowi to jeden z powodów naszego rozczarowania do inteligencji mieszkańców Ziemi… Odpowiedź jest prosta: energia, której używamy do przyspieszania naszych statków, jest identyczna w naturze z polem grawitacyjnym. Działa ona nie tylko na każdy atom statku, ale również na każdy atom masy, która znajduje się w jego wnętrzu, łącznie z masą pilota i pasażerów. Bez względu na natężenie pola każda cząsteczka masy w obszarze jego działania znajduje się w jednolitym stanie przyspieszenia albo, jak byś to określił, w stanie swobodnego spadania [nieważkości] w stosunku do tego pola. W tych warunkach przyspieszenie nie działa na statek i na żaden przedmiot w jego wnętrzu.

DF – Ale w takim razie dlaczego nie unoszę się w powietrzu, tak jak to dzieje się z różnymi przedmiotami w rakietach podczas swobodnego spadania?

… spytał Fry.

G - Przed wytworzeniem swojego własnego pola statek stał na ziemi, a ty siedziałeś w fotelu. Działała tylko siła jednego przyciągania, między twoim ciałem a fotelem. Ponieważ siła, która przyspiesza statek razem z twoim ciałem, działa w dokładnej proporcji do masy, i ponieważ grawitacja Ziemi działa nieprzerwanie na jedno i drugie, więc pierwotne przyciąganie między twoim ciałem a fotelem pozostaje niezmienione, jak długo statek się nie wznosi. Bo wtedy, wraz ze wzrostem odległości od planety, siła ta będzie się zmniejszać. W czasie lotów między obiektami planetarnymi lub gwiezdnymi, daleko od naturalnej siły grawitacyjnej, uznajemy za konieczne, z powodów praktycznych, odtwarzać te siłę w sposób sztuczny.

Grawitacja, do której jesteśmy przyzwyczajeni, niewiele przekracza połowę przyciągania ziemskiego. Jest to jeden z powodów, dla którego każdy z nas będzie potrzebował mnóstwo czasu na całkowitą aklimatyzację do waszego środowiska.

Gdybym miał wylądować na waszej planecie już teraz, może przez jakiś czas zniósłbym dwa razy większą siłę przyciągania, ale podwójny ciężar wszystkich moich wewnętrznych organów mógłby spowodować przemieszczenie się ich w dół, poważnie utrudniając działanie… Różnica ciśnienia krwi między głową a stopami w pozycji wyprostowanej byłaby dwa razy większa niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Byłoby też kilka innych komplikacji… Jeśli, z drugiej strony, pozostanę na pokładzie mojego własnego statku, siłę przyciągania, której jestem aktualnie poddany, można zwiększać powoli, ale systematycznie: tkanka łączna będzie po trochu powiększać swe rozmiary i spoistość, dopóki wasza grawitacja nie stanie się dla mnie tak dogodna, jak obecnie moja własna.

A jak działa system napędowy, szczególnie jeśli chodzi o technologię stosowaną do niezwykłych przyspieszeń statku, Fry usłyszał, że trochę trudno to wytłumaczyć, gdyż istnieje zbyt dużo pojęć i słów, których nie ma jeszcze w ziemskich słownictwie ani też w świadomości Ziemian, by udzielić kompletnych wyjaśnień. Mimo to, poprzez pewne analogie i uproszczenia, głos wyjaśnił ten temat, w sposób przystępny dla Fry'a:

G - Duża walcowata struktura tuż nad sektorem centralnym to akumulator różnicowy. Jest to w zasadzie bateria akumulatorowa, którą można ładować z wielu naturalnych źródeł energii. Możemy ją ładować ze zbiorników energii naszego własnego statku, ale rzadko jest to konieczne. W waszej stratosferze, na przykład, istnieje kilka warstw zjonizowanego gazu, które, choć bardzo rozrzedzone, są poza tym wysoko naładowane. Statek umieszczony na tak wysokiej orbicie wokółplanetarnej potrafi w czasie jednego obrotu zgromadzić kilkakrotnie więcej energii, niż potrzebuje na osiągnięcie tej wysokości. Może oczywiście zebrać również mnóstwo wysokoenergetycznych elektronów ze Słońca.

Przez termin „ładowanie akumulatora różnicowego" rozumiem po prostu to, że między dwoma biegunami akumulatora tworzy się różnicę potencjałów. Substancja akumulatora ma niewyobrażalnie wielkie ilości wolnych i dostępnych elektronów. Mechanizm sterujący pozwala tym elektronom przenikać poszczególne segmenty pierścieni mocy, które widzisz u góry i na spodzie statku… Ogromny strumień elektronów płynący w pierścieniach wytwarza bardzo silne pole magnetyczne. Ponieważ kierunkiem i amplitudą przepływu można sterować przez oba pierścienie, oraz przez jeden z pierścieni w szeregu trajektorii, potrafimy wytwarzać pole oscylujące zgodnie z bardzo precyzyjnie określonym wzorcem. W ten sposób możemy wytworzyć rezonans magnetyczny między dwoma pierścieniami mocy lub między poszczególnymi segmentami jednego pierścienia.

Jak wiesz, każde pole magnetyczne o zmiennym natężeniu wytwarza pole elektryczne o takiej samej amplitudzie, przeciwnego znaku i prostopadłe do pola magnetycznego. Jeżeli dwa pole będą wobec siebie rezonansowe, powstaje wektor siły. Jeżeli amplituda i częstotliwość rezonansu nie będą bardzo wysokie, pole to ma wartość nieznaczną. Amplituda pola wektorowego rośnie jednak w szybszym

tempie niż amplituda dwóch pól, które go generują, a przy wysokich poziomach częstotliwości rezonansu staje się bardzo potężna. Pole wektorowe, którego kierunek jest prostopadły wobec każdego z pozostałych dwu, daje skutek zbieżny, a faktycznie identyczny, z polem grawitacyjnym.

Jeśli punkt centralny pola zbiegnie się ze środkiem masy statku, jedynym efektem będzie wzrost bezwładności statku, czyli jego masy. Jeśli zaś środek masy statku nie zbiegnie się z punktem centralnym pola, statek będzie przyspieszał w kierunku tego punktu centralnego. Skoro mechanizm tworzący pole stanowi część statku, to będzie on, rzecz jasna, poruszał się wraz ze statkiem, nieustannie generując pole, którego centrum przyciągania będzie się znajdowało tuż przed środkiem masy statku. Tak więc, statek będzie tak długo przyspieszał, jak długo będzie generowane pole… By statek spowolnić lub zatrzymać, układ regulacji przesuwa punkt centralny pola tuż za środek masy statku, wytwarzając przyspieszenie ujemne.

DF - Nawiasem mówiąc, nie znam nawet twojego imienia, czy może wam w ogóle nie nadaje się imion?

…zauważył w pewnym momencie Fry.

G – Nosimy imiona, choć rzadko mamy okazję używać ich między sobą. Jeśli zostanę członkiem waszej rasy, będę używał imienia Alan, które jest bardzo popularne w twoim kraju i prawie identyczne z imieniem, które mi nadano. Wymawia się je tak, jakbyś sylabizował „Ah-lahn".

Alan zapowiedział, że ilekroć stanie się to konieczne, z Fry'em będzie nawiązany kontakt, choć niekoniecznie środkami konwencjonalnymi.

G - Zarejestrowaliśmy twój dokładny wzorzec częstotliwościowy…

…oznajmił (metoda relacjonowana przez Alberta Coe) i przeszedł do skrótowego omawiania telepatii umysłowej, albo „pozazmysłowej percepcji":

G - Po pierwsze, ona wcale nie jest pozazmysłowa. Stanowi taki sam element wyposażenia percepcyjnego organizmu jak wszystkie pozostałe. Po prostu w czasie pewnej fazy rozwoju gatunku wychodzi z użycia, ponieważ jest raczej publiczną formą komunikacji, natomiast ta faza rozwoju jednostki wymaga znaczącego stopnia prywatności słów i myśli. Większość waszych zwierząt używa tego zmysłu w większym stopniu niż wy, ludzie, a dla niektórych waszych owadów jest to jedyny środek komunikacji…

…Łączność można nawiązać również za pomocą zdalnie sterowanych próbników, a także bezpośrednio, z zastosowaniem „elektronicznej modulacji kierunkowej nerwu słuchowego"…

Przed szczegółowym objaśnianiem funkcjonowania napędu przez Alana statek przeleciał nad Nowym Jorkiem – na obniżonej do 32 kilometrów wysokości i zmniejszonej do 1000 km/h prędkości, dostarczając Fry'owi wspaniałego widoku, który tak opisał:

DF – Zmieniające się temperatury poszczególnych warstw powietrza pode mną spowodowały gwałtowne migotanie świateł, tak że całe miasto było morzem pulsującego, rozbłyskującego blasku.

Przed lotem powrotnym Alan zaproponował Fry'owi sposobność doświadczenia stanu nieważkości, opisując na czym miał polegać ten eksperyment:

A – Całkowite osiągnięcie tego stanu w obecnych warunkach byłoby trochę niebezpieczne. Możemy jednak zbliżyć się do niego na tyle blisko, że zachowując pewną stabilność, będziesz doświadczał uczucia nieważkości.

A oto wrażenia Daniela Fry'a z przebytego eksperymentu:

DF – Natychmiast w kabinie pojawiło się światło. Kiedy próbowałem dostosować oczy do światła, żołądek podskoczył mi raptem do piersi.

Chociaż Fry już doświadczył pikowanie i wyprowadzanie samolotu z lotu nurkowego oraz jeździł na rozmaitych urządzeniach w wesołych miasteczkach, niczego podobnego jeszcze nie doświadczył. Pamiętajmy, że był to rok 1949, kiedy jeszcze nie planowano wypraw na orbitę Ziemi i nie znano z praktyki stanu nieważkości. Tym bardziej relacje Daniela Fry'a wydają się być wiarygodne…

DF – Nie było uczucia spadania. Miałem po prostu wrażenie, że moje organy, oswobodzone od dużego wysiłku, odskoczyły nagle do góry, jak uwolnione od naprężenia bandaże elastyczne… Po kilku sekundach czułem się znowu prawie normalnie.

Fry odepchnął się rękami od fotela i uniósł powoli do sufitu, ale jego ciało wykonało obrót i przechyliło się do przodu, tak że opadł kolanami na fotel, mając oczy kilka centymetrów od oparcia. W pewnym momencie Fry ze zdumieniem spostrzegł dość ziemski symbol, odciśnięty na obiciu fotela,. Przedstawiał drzewo i węża – godło Eskulapa.

DF – Można go znaleźć w tej czy innej formie wśród legend na inskrypcjach i rzeźbach w prawie każdej naszej wczesnej kulturze, zawsze uważałem go za dziwnie ziemski symbol, więc zaskakuje mnie ten widok na czymś, co pochodzi z głębin Kosmosu, albo z jakiejś innej planety, którą nazywacie domem.

Alan odpowiedział:

A – Trudno nawet zarysować w ciągu kilkuminutowej rozmowy wydarzenie wielu stuleci. Ponieważ minęły stulecia, odkąd nazywamy jakąś planetę domem. Od kilku pokoleń naszym jedynym domem są statki kosmiczne, w których żyjemy, pracujemy i uczymy się. Tak jak wszystkie rezydujące w Kosmosie rasy jesteśmy obecnie w zasadzie niezależni od planet. Niektóre nasze statki są ogromne jak na wasze standardy, skoro wielkością przerastają wielokrotnie wasze największe statki [Chyba mowa tu o morskich okrętach, gdyż w roku 1949 nie było kosmicznych rakiet, w których by zabierano ludzi]. Nie mamy żadnej osobistej potrzeby zbliżania się do jakichkolwiek planet ani do lądowania na nich, chyba że w celu zdobycia surowca do nowych konstrukcji, a ten zwykle znajdujemy na asteroidach i niezamieszkałych satelitach [księżycach]

Nasze statki stanowią systemy zamknięte. To znaczy, że cała materia wewnątrz statku pozostaje na miejscu; niczego nie emitują, nie wyrzucają ani nie gubią. Nauczyliśmy się prostych sposobów redukowania wszelkich związków do ich pierwiastków składowych i ponownego łączenia ich w dowolną substancję…

Na przykład oddychamy w taki sam sposób jak wy. Co oznacza, że nasze płuca pobierają tlen z powietrza i procesy w naszych ciałach zamieniają część tego tlenu na dwutlenek węgla.

Toteż powietrze w naszym statku przechodzi nieustannie przez roztwory z organizmami roślinopodobnymi, które absorbują dwutlenek węgla, zużywają węgiel na potrzeby własnego wzrostu i oddają tlen powietrzu. W końcu rośliny te stają się naszym pożywieniem…

Chyba trudno będzie ci zrozumieć rasę inteligentnych istot, które spędzają całe życie w stosunkowo ograniczonej przestrzeni statku kosmicznego. Może nawet będziesz skłonny do litowania się nad taką rasą. My, z drugiej strony, jesteśmy skłonni do litowania się nad względnie prymitywnymi rasami, które są wciąż ograniczone do powierzchni pojedynczej planety, gdzie nie potrafią panować nad… trzęsieniami ziemi, huraganami, falami pływów, burzami śnieżnymi, suszami i tuzinami innych zagrożeń…

Chociaż nasze ciała rzadko opuszczają statek, nasza technika zapewniła nam prawie nieograniczone przedłużenie naszych zmysłów, tak że… w każdej chwili możemy znajdować się bardzo blisko dowolnego miejsca, pod warunkiem, że jest ono w promieniu kilku tysięcy kilometrów od naszego statku. Dzięki ułamkowi naszej techniki, której twoja rasa nie zaczęła jeszcze sobie przyswajać, potrafimy wywoływać i stosować proste działania w punktach dość odległych od statku.

Nasze zdolności mogą wydawać się trochę niewiarygodne i szokujące dla części waszych ludzi, ale właściwie nie są aż tak szokujące i niewiarygodne jak wiedza naukowa i umiejętności, które teraz posiadacie, w porównaniu z tym, czym dysponowali wasi przodkowie kilkaset lat temu…

Alan wyjaśnił, ze symbol drzewa i węża nie ogranicza się tylko do Ziemi. Jest on naturalny, być może dlatego, że życie prawdopodobnie powstało w wodach planet, a skręty węża są wygodnym symbolem morskich fal. Drzewo to prawie zawsze symbol życia, zaczynającego się w morzu, unoszącego

się w powietrze, a na koniec w przestrzeń kosmiczna. Ale był jeszcze jeden czynnik, dodał Alan, który może również miał znaczenie.

A - Twój lud, oraz mój, łącznie ze mną, mają wspólne pochodzenie. Dziesiątki tysięcy lat temu niektórzy nasi przodkowie żyli na tej planecie, na Ziemi. W tym czasie istniał niewielki kontynent w części pokrytego teraz morzem obszaru, który nazywacie Oceanem Spokojnym. Pewne wasze starożytne legendy wspominają tę zatopioną masę lądu, jako „zaginiony kontynent Lemurii, albo Mu".

Na tym kontynencie nasi przodkowie stworzyli wielkie imperium i potężną naukę. Jednocześnie na masie lądu w południowo – wschodniej części dzisiejszego oceanu atlantyckiego rozwijała się gwałtownie inna rasa. W waszych legendach kontynent ten nazywa się Atlantydą. Między dwiema cywilizacjami istniała rywalizacja pod względem rozwoju materialnego i technologicznego. Początkowo rywalizacja była przyjazna, ale później stała się zawzięta. Po paru wiekach ich nauka minęła punkt, do którego dotarła obecnie wasza rasa. Mało im było uwalniania drobin energii z wiązania atomu, co robi teraz wasza rasa, i opanowali sztukę wirowania całych mas na osi energii. Energie równe 75 milionom waszych kilowatogodzin były uwalniane dzięki konwersji ułamka materii o masie waszej miedzianej monety.

Przy coraz większej zawziętości między obiema rasami… ostatecznie wzajemne zniszczenie stało się nieuniknione. Energia uwolniona w trakcie działań niszczących przekraczała wszelką wyobraźnię człowieka. Starczyła do wywołania poważnych zmian w konfiguracji skorupy planety, a w rezultacie promieniowanie jądrowe było tak silne i rozległe, że cała powierzchnia stała się w zasadzie niezdatna do zamieszkania dla wielu pokoleń.

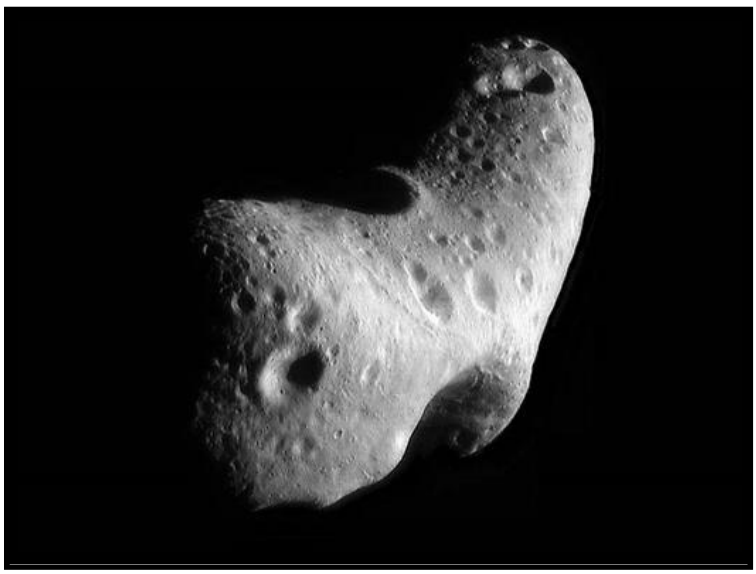

1 maja 2000 roku, z niskiej orbity, około 53 km, sonda Near Shoemaker, przed wylądowaniem na asteroidzie Eros, zrobiła poniższe zdjęcia

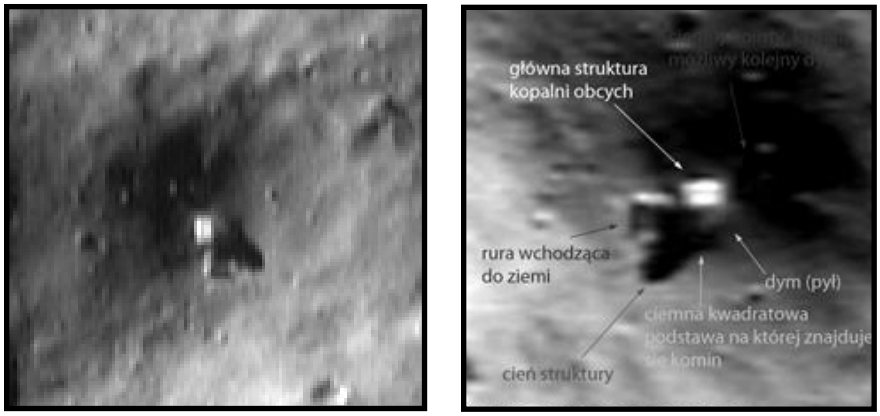

Zauważyć można dziwną anomalię w postaci górniczej instalacji, połączonej rurą z brzegiem krateru. Średnica obiektu około 45 metrów. Czyżby Alan właśnie opowiadał o takich metodach zdobywania surowców i minerałów do budowy urządzeń?
http://counter108.wordpress.com/2009/10/27/asteroida-eros/
http://near.jhuapl.edu/iod/20000503/

W pewnym momencie Alan oświadczył, że:

A – Statek już stoi na ziemi, za chwilę otworzę właz. Zaczekamy, aż się trochę oddalisz i dopiero wtedy wystartujemy…
Uważaj na siebie do naszego powrotu.

Fry zszedł na ziemię, czując zamęt w głowie w następstwie fantastycznego przeżycia. Postąpił niezgrabnie kilka kroków, po czym się odwrócił, aby popatrzeć na statek. A oto jak to wspomina:

Kiedy się odwróciłem, właz zamknął się za mną, a wokół środkowej albo najszerszej części statku błysnęło poziome pasmo pomarańczowego światła. Statek wyskoczył do góry jak z katapulty. Gwałtowny podmuch wsysanego powietrza pchnął mnie o długi krok do przodu i omal nie straciłem równowagi. Zdołałem utrzymać wzrok na statku, gdy zabarwienie światła przechodziło całe widmo – od pomarańczowego do fioletowego. Po osiągnięciu fioletu statek uniósł się na wysokość kilku tysięcy metrów i już nie mogłem go dalej śledzić.

Po tej przygodzie i emocjonalnym jej przeżyciu, Fry wpadł w przygnębienie. Zawód jego życia stracił wszelkie znaczenie, gdyż w porównaniu z technologią, z jaką się spotkał, praca codzienna nad jednym z największych silników rakietowych wydała mu się mało znacząca. Oczywiście, został zobowiązany przez Alana do tymczasowego zachowania tajemnicy o tym spotkaniu, a więc z nikim nie rozmawiał o swojej przygodzie. Jego kosmiczny przyjaciel obiecał, że przyleci znowu za kilka miesięcy i od tej pory Fry odczuwał nieustanny niepokój.

Pewnego wieczoru, gdy przyjechał ze swojej kwatery w budynku „H" do magazynu przy miejscu prób, zobaczył niezwykły, błyszczący obiekt o śred-

nicy około trzydziestu centymetrów. Idąc w jego kierunku, usłyszał nagle głos Alana, dochodzący z bardzo bliskiej odległości.

A – Tak, Dan, to nasz pojazd. Dzisiaj nie używamy próbnika. Uznaliśmy, że lepiej będzie wysłać na dół mały wzmacniacz komunikacyjny. Mogliśmy się bez niego obyć, ale on [zmniejsza] ryzyko błędu w łączności niemal do zera.

Alan dał Fry'owi trochę czasu na ochłonięcie po silnym przeżyciu, potem zaś oznajmił, że chętnie zaadaptowałby swe ciało do środowiska ziemskiego, ale będzie potrzebował pomocy.

A - Jeśli nie zechcesz nam pomóc, wszelkie wspomnienia dzisiejszego i poprzedniego spotkania zostaną wymazane z twojej pamięci… Jeśli jednak postanowisz udzielić nam pomocy, możesz znaleźć się w sytuacji trudnej do zniesienia… Jedyna nagroda, jaką możemy ci obiecać, to wewnętrzna satysfakcja z przyczynienia się do uratowania waszej rasy oraz zdobycie wiedzy i świadomość całej sytuacji, których inaczej nie mógłbyś zdobyć.

Fry wyraził zgodę. Najpierw Alan poprosił go o przyniesienie pewnej liczby podręczników do nauki języka angielskiego oraz matematyki. Odnośnie matematyki Alan wyjaśnił, że ich system opiera się na wielokrotności liczby 12, nie zaś 10, i będzie musiał poświecić trochę czasu na opanowanie nowego systemu. Podręczniki należało położyć na specjalnej platformie przy stanowisku doświadczalnym, gdzie zostaną przejęte przez małą sondę, zanalizowane, skopiowane i zwrócone po 24 godzinach. Wszystko poszło gładko. Przy innych okazjach Fry przynosił Alanowi książki z biblioteki w bazie (między innymi Biblię) i zawsze oddawano je w idealnym stanie. Następną łączność z Fry'em nawiązał Alan dopiero w 1954 roku. Odbyła się ona bezpośrednio, dzięki „elektronicznie wzmocnionej telepatii'.

Podobną technologię opisywał w latach siedemdziesiątych Billy Meier, szwajcarski łącznik Plejadian.

Jeszcze raz Alan poprosił Fry'a o tymczasowe zachowanie tajemnicy o ich kontaktach i wyraził pesymizm co do projektowanych prób adaptacyjnych ich ciał do ziemskiego środowiska oraz co do przyszłości Ziemian, uważając, że ziemska cywilizacja może ulec w niedalekiej przyszłości, samozagładzie. Mimo próśb o zachowanie dyskrecji, Fry został, mimo tego, poproszony o spisanie swoich doświadczeń w książce i opublikowanie ich w prasie i w mediach. Widząc pewne opory ze strony Fry'a, Alan oświadczył:

A – To naturalne, że staniesz się przedmiotem szyderstw. Szyderstwo stanowi barierę ochronną, którą stawiają ludzie nieśmiali lub ignoranci przed czymś, co napawa ich przerażeniem i niepokojem… szyderstwo to cena płacona przez każdego, kto bodaj o jeden krok wyprzedza własnych rodaków.

DR – A może byście po prostu któregoś ranka umieścili mały lądownik na trawniku przed Białym Domem, zażądali bezpośredniego dostępu do mass mediów i przekazali swoje informacje oraz porady od razu całej planecie?

A – Takie proste rozwiązanie to tylko twoje pobożne życzenie. Jeśli pomyślisz przez chwilę zrozumiesz, że jest mnóstwo przyczyn… dla których takie działanie nie może skończyć się sukcesem.

…Gdybyśmy mieli pojawić się jako przedstawiciele wyższej rasy, przybywający „z góry", aby kierować mieszkańcami waszego świata, nasze przybycie mogłoby poważnie zakłócić równowagę duchową waszego społeczeństwa. Dziesiątki milionów twoich rodaków, podejmujących desperacki wysiłek obrony swojego pierwszego miejsca we Wszechświecie, posuną się do wszystkiego, by udowodnić, że nie istniejemy. Gdybyśmy podjęli jakieś kroki, by naszą realność wtłoczyć przemocą do ich świadomości, około 30 procent ludzi poczytywałoby nas uparcie za bogów i obarczało całkowitą odpowiedzialnością za swoje własne powodzenie. Takiego obowiązku nie wolno nam wziąć na siebie, nawet gdybyśmy mogli go spełnić…

Mimo tych przeszkód dotyczących oficjalnego ujawnienia się tej obcej rasy na Ziemi, cały czas prowadzono z Fry'em przygotowawcze rozmowy w celu przystosowania samego Alana do środowiska Ziemi, nie tylko pod względem biologicznym, ale także społecznym. W tym celu były omawiane sprawy finansowe i obywatelskie, wspierające te inicjatywy, jak sprzedaż platyny oraz założenie konta w banku czy przygotowanie paszportu

A – Przeprowadziliśmy dokładną analizę kroków, jakie trzeba podjąć, abym mógł łatwo się poruszać wśród mieszkańców Ziemi, nie zwracając na siebie uwagi… Muszę mieć jakiś wyuczony zawód, a przynajmniej dochodowe zajęcie, najlepiej powszechnie znane i akceptowane, ale na ogół wykonywane prywatnie… Idealne byłoby przedstawicielstwo ds. zakupów jakiegoś międzynarodowego koncernu handlowego. Takie stanowisko zapewniałoby środki utrzymania, dobre pozory wykształcenia i znakomite wytłumaczenie przyjazdów do różnych krajów, ilekroć będzie to konieczne. Zapewniałoby też niepolityczne kontakty z większością rządów twojego świata, ponieważ każde państwo, zaprzyjaźnione czy nie, chce coś kupować albo sprzedawać.

Podczas tego samego długotrwałego seansu łączności w kwietniu 1954 roku Alan opowiedział dzieje niedobitków tragicznego konfliktu, jaki zniszczył całą cywilizację dziesiątki tysięcy lat temu. Załogi sześciu ocalałych statków powietrznych wylądowały na wysokim płaskowyżu dzisiejszego Tybetu, aby zdecydować o swoim dalszym losie.

A - Padła propozycja, by podjąć próbę dotarcia na inną planetę. Używane wówczas statki powietrzne były zdolne do lotów w przestrzeni kosmicznej i często wykorzystywano je do osiągania wysokości wieluset kilometrów, ale nie próbowano jeszcze pokonywać na ich pokładzie otchłani międzyplanetarnych i załogi nie miały żadnej pewności, że takie próby zakończą się powodzeniem.

Planeta, którą nazywacie obecnie Marsem, znajdowała się wtedy w koniunkcji z Ziemią i wstępne obliczenia zdawały się wskazywać, że można będzie

dokonać przeskoku. Ówczesne temperatury na powierzchni Marsa, a także jego atmosfera, woda i tak dalej nadawały się trochę lepiej dla ludzkiego życia niż warunki, o których donoszą wasi astronomowie dzisiaj. Odbyło się głosowanie. Załogi czterech statków postanowiły podjąć wielkie ryzyko w nadziei zachowania tą drogą przynajmniej ułamka kultury swojej rasy. Załogi dwóch statków zdecydowały się pozostać na Ziemi. Wierzyły, że dzięki dużej wysokości płaskowyżu, na którym się spotkały, i względnie niskiemu poziomowi promieniowania w tym rejonie, będą mogły żyć dalej, unikając całkowitej fizycznej i umysłowej degradacji samych siebie i swoich potomków.

Widzę w twym umyśle rodzące się pytanie, wyjaśnię zatem, że rasa ta osiągnęła idealną równość płci i były one identycznie reprezentowane w radzie i załogach statków. Spośród czterech załóg, które zaryzykowały wielki skok, trzy dotarły bezpiecznie na miejsce przeznaczenia. W naszej historii nie ma żadnej wzmianki o losie czwartej. Dla wielu pokoleń ponure zmagania o przeżycie wymagały poświecenia całego czasu i energii… W miarę, jak walka z surowym środowiskiem o przetrwanie zaczynała przynosić efekty, nauka doświadczalna wróciła do swego normalnego poziomu i rozwój techniki doznał wielkiego przyspieszenia. Ale dzięki lekcji przeszłości, stale obecnej przed oczami moich rodaków, wartości materialne były osiągane rozważnie, we właściwym powiązaniu z wartościami społecznymi i duchowymi.

Dzisiaj największą potrzebą twojej rasy, twojej cywilizacji i twojego społeczeństwa, jest zwykle, zasadnicze porozumienie między człowiekiem a jego bliźnim, między jednym narodem a drugim, i między wszystkimi ludźmi a Wyższą Siłą i Inteligencją, która przenika i kontroluje całą przyrodę. Porozumienie to klucz do przetrwania twojej rasy…

A więc, można sądzić, że sporo przypadków spotkań z UFO może dotyczyć grupy byłych Marsjan, mających genetyczne powiązania z przedpotopowymi cywilizacjami ziemskimi.

Czy relacje Fry'a mogą być prawdziwe?

Trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę czas, kiedy to miało miejsce, a więc rok 1949 lub 1950. Są to czasy, które nie znają lotów sond obserwacyjnych na pobliskie ciała niebieskie, nieznane są także obserwacje teleskopu Hubble'a, ani też wyprawy Amerykanów na Księżyc. W kontekście tych uwag, mamy do czynienia z historią, która zawiera niezwykle dużo rewelacyjnych naukowych rozwiązań. To co najbardziej uderza w opisach Kosmity Alana, są nowatorskie rozwiązania z dziedziny inżynierii energii oraz napędu latającego spodka. Są one nie tylko bardziej zaawansowane od tego co wiedział Fry, ale są też w sposób naturalny bardziej wyprzedzające naukowo i teoretycznie, bardziej pionierskie niż wszystko, co można było znaleźć wtedy w literaturze i laboratoriach. Ten rodzaj hipotetycznej, nawet dziś, fizyki oraz mechaniki, dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych i później, zaczęło poważnie badać wąskie grono przewidujących uczonych akademickich i dalekosiężnych mechaników doświadczalnych, jak na przykład dr Hal Puthoff. Ci, o większej naukowej wyobraźni, umieszczali swoje teoretyczne rozwiązania w uważnie recenzowanych i krytycznie redagowanych pismach nauko-

wych, powszechnie czytanych i będących wielce szanowanymi źródłami nowatorskiej myśli naukowej. Choćby z tych, wyżej wymienionych powodów, nie można w sposób cyniczny odrzucić tę historię, jako zmyśloną…

Podobnież, według Daniela Fry'a, opisywani przez niego potomkowie Marsjan usilnie czynią starania, aby niektórzy z nich jak Alan, przystosowali się do ziemskich warunków i wtopili się w ziemskie społeczeństwo. Cele i powody tej maskarady są dość tajemnicze i niejasne, a tłumaczenie Alana, że jest to spowodowane jego troską o naszą przyszłość oraz w celu zapobieżenia jądrowemu ludobójstwu, nie bardzo mnie przekonuje. Pewnie ta rasa wędrujących kosmitów, jest rasą zawodowych naukowców, którzy badają także Ziemię, planetę, z której wyemigrowali ich przodkowie. Ale nie wykluczam, że część wędrującej po Kosmosie populacji Marsjan, dąży do tego, aby osiedlić się na Ziemi, tak jak inne grupy, które uciekły z Czerwonej Planety.

Cechą charakterystyczną tych istot, oprócz nieco niższego wzrostu, jest średnia długość życia, dwa razy większa od naszej…

Indiańskie grupy potomków Marsjan w Ameryce Południowej.

Ale, czy jakieś grupy uciekinierów z Marsa całkowicie zaaklimatyzowały się na Ziemi i wtopiły się w jej środowisko? Na to pytanie można znaleźć pewną odpowiedź, na podstawie teleobserwacji Courtneya Browna zrealizowanej pod koniec lipca 1994 roku. Eksperyment ten był bardzo interesujący także ze względu na fakt, że inni teleobserwatorzy potwierdzili, mimo swej nieświadomości o równoległych takich eksperymentach, uzyskane przez Courtneya Browna dane dotyczące Marsjan żyjących na terenie Ameryki Południowej.

Data: 31 lipca 1994
Miejsce: Ann Arbor, Michigan
Dane: Typ 4, sesja monitorowana na odległość
Współrzędne celu: 4731/8279
Dane wstępne wskazywały, że z celem związany jest ruch i solidna sztuczna budowla.

C.B.: "Kolory szary i stalowy. Błyszczące powierzchnie. Panuje bardzo wysoka temperatura. Widzę coś, co się szybko porusza; odbieram też pojęcie linearności – być może ruch – i silną energię".

W szkicu Fazy 3 rysuję coś, co wygląda na szybko poruszający się statek ET. Przechodzę do Fazy 4, gdzie zbieram niewielką, lecz wystarczającą liczbę danych potwierdzających, iż konstrukcja znajduje się na statku ET.

Wykonuję operację przemieszczenia, w wyniku której trafiam pięćdziesiąt stóp powyżej punktu docelowego statku.

"Pod sobą mam jakąś złożoną konstrukcję. Przeważają brązy i odcienie czerwieni. Powierzchnie są zarówno gładkie, jak i chropowate. Ciepło. Czuję, że coś

się pali; dym. Panuje tu dość duży hałas. Jeśli chodzi o ogólne odczucia, to jest tu szeroko i płasko. Pode mną widać dużo krzywych linii."

Robię nowy szkic Fazy 3. Wygląda to na kompleks jednopiętrowych domków, ulokowanych w sąsiedztwie pustego obszaru.

"Przechodzę znowu do Fazy 4. Odnoszę wrażenie, że miejsce to jest jakieś surowe, a nawet prymitywne. Jest tu dużo istot, a z linii sygnału odbieram AOL wskazujące na starą wioskę z dawnych czasów. Nie twierdzę jednak, że dzieje się to w przeszłości. Po prostu takie sprawia wrażenie. Budowle to domy mieszkalne o drewnopodobnej fakturze. Przybliżam się. Tak, to stosunkowo prymitywne domy mieszkalne."

"Z samymi istotami wszystko wydaje się w porządku, to znaczy są spokojne. Życie toczy się tu wolno i bez zakłóceń – nie ma żadnego bezpośredniego zagrożenia."

"Z perspektywy, miejsce to wygląda na umiarkowanie duże miasto, zamieszkane przez przypominające ludzi istoty. Jednak gdy przyjrzeć im się uważniej, widać, że nie są to zwykli ludzie. Jest coś dziwnego – poczekaj… Oni są jakby niżsi, ale to nie wszystko."

Wykonuję kolejną operację przemieszczenia, dzięki której jestem teraz na wysokości dwustu stóp nad tym, co okazuje się być miastem. Znowu wracam do Fazy 4, gdzie wchodzę do środka jednej z budowli. Pozwalam, by nieświadomość sama zadecydowała, do którego budynku mam wejść.

"Jestem teraz w dużym pokoju. Być może jest to budynek o jednym dużym pomieszczeniu. Przynajmniej ten pokój dominuje nad całą resztą. To jakiś magazyn. Przechowuje się tu drewniane pudła. Pudła mają skoble. Badam jedno z nich. Czy mam zajrzeć do środka?"

MONITOR: "Spróbuj".

C.B.: "Są tu lekarstwa, przybory medyczne, tego typu rzeczy. Ktoś je tu przywiózł w ramach akcji pomocy. Jest to coś w rodzaju amerykańskiego wsparcia dla Somalii". Monitor każe mi wrócić do szkicu Fazy 3 i zbadać, co znajduje się we wnętrzach kilku innych jednostek mieszkalnych.

"W budynkach tych mieszkają ludzie, którzy wiodą bardzo proste życie. Mają rodziny, dzieci. Gotują. Środki medyczne w pierwszej budowli pochodzą prawdopodobnie od bardziej rozwiniętej kultury."

Przechodzę do Fazy 6, gdzie rysuję schematyczne wyobrażenie lotu pierwotnego statku ET od jego startu do punktu przeznaczenia. Następnie podążam za statkiem z powrotem do punktu wyjścia.

"To bardzo nowoczesne urządzenie. Są tu jakieś istoty, które noszą mundury. Urządzenia przypominają te, których używali ocaleni Marsjanie w jaskiniach Nowego Meksyku."

Wracam do punktu docelowego statku, lokując się tysiąc stóp ponad obserwowanym terenem.

"Jest tu dużo roślinności, prawie jak w dżungli. W pobliżu widać góry, być może stary wulkan. Jest też dużo polanek. Wygląda to na obszar w pobliżu lasu tropikalnego."

"Domy mieszkalne są niskie i proste. Położone są w zalesionym, odizolowanym od ludzi środowisku. Odbieram silne AOL linii sygnału, że jest to obóz marsjańskich uchodźców. Położony jest chyba gdzieś na południu, może w Ameryce Łacińskiej."

MONITOR: "Umieść to wszystko w odpowiednim miejscu w matrycy i kontynuuj. Pamiętaj, że jesteś w Fazie 4. Niech twoja nieświadomość rozwiąże ten problem".

C.B.: "Badam koncepcję obozu / wioski. Tak, to uchodźcy. Są trochę zaniepokojeni, ale wiedzą, że wszystko idzie jak najlepiej, przynajmniej na razie. Wiedzą kim są, ale chyba nie wiedzą wszystkiego. Możliwe, że celowo wymazano im część pamięci, aby mogli lepiej przystosować się do otoczenia".

"Z rysów twarzy przypominają Indian południowo amerykańskich. Domy mieszkalne wzniesiono po to, by zamaskować przedsięwzięcie. W pewnym momencie w ich umysłach coś się wyzwoli i ich wspomnienia wrócą z całą siłą. To naprawdę fascynujące: noszą swą kulturę ukrytą głęboko w umysłach i nie znają jej."

W tym punkcie, mój monitor był prawie gotów zakończyć sesję. Kazał mi przejść do notatek Fazy 6, gdzie narysowałem flagę kraju, w którym znajduje się wioska. Potem zakończył sesję i powiedział mi, że celem byli "Marsjanie / obecna kultura"

Oczywiście, nie wynika z tego teleobserwacyjnego eksperymentu wniosek, że cała rasa ludzi zamieszkująca Amerykę Łacińską to Marsjanie. Jest to raczej mała grupka licząca może kilkaset istot, pozostająca w sprytnie przygotowanym ukryciu i zintegrowana z większą populacją ludzi. Z treści raportu wynika, że grupa potomków Marsjan, żyje na terenach jakiegoś kraju, w którym trwały tam akurat polityczne zamieszki.

Może to Wojna Futbolowa lub Wojna Stu Godzin – krótkotrwały konflikt zbrojny między Salwadorem a Hondurasem, który miał miejsce w 1969 roku. Określenie rozpowszechnione przez mass media, wywodzi się z przekonania, że powodem wybuchu wojny był przegrany przez Honduras 15 czerwca 1969 mecz w czasie eliminacji do mistrzostw świata w piłce nożnej. W rzeczywistości stosunki między państwami były napięte już znacznie wcześniej, sam mecz stał się niejako punktem kulminacyjnym fali nacjonalizmu i nienawiści rozpętywanej przez obie strony. Jedną z głównych przyczyn konfliktu było osadnictwo salwadorskich rolników na przygranicznych terenach Hondurasu. Honduraski rząd pragnął zmusić ich do opuszczenia kraju. Wojskowe władze Salwadoru obawiały się, że powrót dużej liczby ubo-

gich, pozbawionych ziemi chłopów może wzmóc żądania przeprowadzenia reformy rolnej, parcelacji majątków wielkich posiadaczy ziemskich, a nawet spowodować rozwój partyzantki antyrządowej. Podsycana m.in. przez media atmosfera wrogości między obydwoma państwami sięgnęła zenitu po przegraniu przez Honduras meczu piłki nożnej w stolicy sąsiada. Honduraskie radio zaapelowało do obywateli o wypędzenie Salwadorczyków z honduraskiej ziemi. W Salwadorze doszło do masowych demonstracji przeciwko Hondurasowi, a incydenty graniczne doprowadziły do zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy obydwoma krajami. 14 lipca armia Salwadoru zaatakowała sąsiada. W walkach zginęło ok. 2 tysięcy ludzi. Wojna została zakończona po interwencji Organizacji Państw Amerykańskich, jednak napięcie pomiędzy państwami utrzymało się do 1972. Dopiero 30 października 1980 Salwador i Honduras podpisały traktat pokojowy kończący wojnę futbolową.

Gdzieś na tym obszarze żyją potomkowie Marsjan, jako jeszcze jedno z indiańskich plemion. Biorąc pod uwagę, że trwały na tym terenie zamieszki polityczne można przypuszczać, że to Honduras lub Salwador

Atmosferę niepokoju oraz braku bezpieczeństwa stanowili też dobrze zorganizowani i uzbrojeni handlarze narkotyków. Z tego by wynikało, że Marsjanie wybrali doskonałe miejsce. Nie zagrażali im turyści, nawet ci, którzy wiedzieli kim są i gdzie przebywają. Nie można, bez narażenia swojego

życia do nich dotrzeć, chociaż żyją na naszej planecie. I niech lepiej tak zostanie jeszcze przez jakiś dłuższy czas…

Marsjanie, których obserwował, podczas teleobserwacji Courtney Brown, w południowo-amerykańskiej wiosce nie są jedynymi żyjącymi przedstawicielami swej rasy. Wygląda na to, że są oni wspierani przez innych, tych bardziej technicznie zorientowanych rodaków, osiedlonych w Nowym Meksyku, i że są ochotnikami w akcji podjętej w celu ocalenia pierwotnej marsjańskiej kultury. Początki tej kultury prawdopodobnie sięgają zniszczenia ekosystemu Marsa i ratunku udzielonego im przez Szarych. Ich pełne dziedzictwo kulturowe zachowane jest w umysłach, a oni sami czekają na sygnał, który uwolni te wspomnienia. Plan jest zadziwiająco dobrze skonstruowany, aby Marsjanie mogli przetrwać.

Ale co dokładnie wymaga ocalenia?

Wydaje się, że nie ma powodu, dla którego dusze Marsjan nie mogłyby się ponownie narodzić jako ludzie. Zresztą i tak się to zdarza…

Wiemy to z doświadczeń, w których brali udział grotołazi, eksperymentalnie przebywający w ciemnościach jaskiń, przez dłuższy czas. Okazało się, że niektórzy przechodzili na dziwny codzienny cykl, gdzie doba nie trwała równe 24 godziny, lecz miała 24 godziny i 39 minut, tyle co doba Czerwonej Planety. Podobne doświadczenia, z tym samym wynikiem, robili hitlerowcy w obozach koncentracyjnych na więźniach. Czyli nasza ziemska populacja częściowo zawiera także dusze Marsjan…

Ale istnieje zagrożenie, że po inkarnacjach w ciała mieszkańców naszej planety wszyscy Marsjanie mogliby się stać Ziemianami, a wszystko, co pierwotnie marsjańskie, by przepadło. To, co wymaga ocalenia to wspomnienia Marsjan. Powinna zostać zachowana pierwotna kultura Marsjan oraz niektóre aspekty ich genetyki. Niestety, ich ciała na Ziemi i tak już częściowo zaadaptowały się do nowych warunków. Spowodowała to, panująca tu większa grawitacja. Co do kultury, ta miała szansę przetrwać w mniej więcej nienaruszonym stanie w ukrytych wspomnieniach, do których nie miałoby dostępu silne ziemskie środowisko. Ulokowanie tej nacji w jakimś miejscu zaludnionym spowodowałoby prawdopodobnie taką lawinę nowych bodźców psychologicznych, że wszelki plan wskrzeszenia ich marsjańskiej tożsamości spaliłby z pewnością na panewce. Natomiast wioska rolnicza, w której kontakty z ludźmi są w naturalny sposób ograniczone, stanowi świetne miejsce dla uchodźców.

Wygląda więc na to, że marsjański plan emigracji na Ziemię jest dość złożony. Z jednej strony, zainstalowano tu bank kultury, historii i tożsamości, mający służyć zachowaniu wiedzy o tym, kim byli Marsjanie oraz skąd się wywodzili. Z drugiej strony wiemy, że są inni Marsjanie, zaangażowani w inne rodzaje migracji. To ci, którzy nie chcą genetycznie przystosować się do naszej grawitacji i przemierzają swymi statkami nasz Układ Słoneczny zatrzymując się, między innymi, w swych bazach na księżycach Jowisza i Saturna.

Według danych z innej sesji SRV dotyczącej pewnej przyszłości, pewnego dnia duża flotylla statków marsjańskich ma wylądować z uchodźcami

z Marsa na Ziemi. Wielu z tych Marsjan przebywa obecnie w podziemnych schronach na Czerwonej Planecie i ochoczo wyczekuje sygnału podróży. Wielu z nich nie osiągnęło wysokiego poziomu technicznego. Ich ulubiony styl życia, włączając upragniony klimat, przypomina do złudzenia życie w opisywanej wiosce marsjańskiej na Ziemi. Tak więc można chyba założyć, że przebudzenie kulturowe Marsjan z wioski nastąpi tuż przed przybyciem ich rodaków z Marsa. Osiadli na Ziemi Marsjanie będą świetnymi nauczycielami dla nowo przybyłych ziomków. Będą w stanie przekazać im, jak przetrwać na tej planecie a także będą stanowić kulturową oazę w obcym świecie.

Dzięki teleobserwacji, z punktu widzenia sceptyka niewiarygodnych badań, trzeba zauważyć, że przedstawione eksperymenty były prowadzone przy użyciu rygorystycznych, precyzyjnych protokołów, przedtem opracowanych dla celów wywiadu armii Stanów Zjednoczonych. Dane uzyskane tą metodą dokładnie odzwierciedlają rzeczywistość, a nie, jak niektórzy mogą sądzić, wyobrażenia czy obrazy alegoryczne. Obrane metody są, wbrew niechętnie nastawionych badaczy, wyjątkowo wiarygodnymi narzędziami badawczymi, niezależnie od tego, czy inni naukowcy uznają je czy nie.

Ale, czy są jeszcze inne miejsca, gdzie przebywają obce istoty?

Czy oprócz wcześniej wymienionych teleobserwatorów, byli inni zajmujący się tymi tematami

Inne bazy Obcych na Ziemi wykryte metodą zdalnego widzenia.

Niejaki, porucznik F. Holmes „Skip" Atwater, wstąpił w 1968 roku do armii USA jako specjalista od wywiadu. W 1977 r. wraz z rodziną przeniósł się do Fortu Mead, gdzie zaczął pracować dla elity armii USA nad programem dotyczącym wywiadu i bezpieczeństwa, ale pod kątem aktywności i podatności sensytywnej człowieka. Tam w Forcie zapoznał się także z danymi na temat psychicznego szpiegostwa jakie prowadził ZSRR a także z działaniami RV prowadzonymi w USA w Menlo Park. Atwater już wcześniej wiedział, że w ZSRR, KGB prowadziła i opłacała badania nad szpiegami parapsychicznymi, z rocznym budżetem wynoszącym około 21 milionów dolarów. Sam także zapoznał się z dokumentami traktującymi o tzw. bioinformacji czyli telepatii, prekognicji, jasnowidzeniu i bioenergetyce jak psychokineza i telekineza. W Fort Mead w ręce Atwatera wpadły także dokumenty dotyczące tajnego programu CIA pod kryptonimem SCANATE, w ramach którego ta agencja prowadziła eksperymenty nad zdalnym widzeniem w zakresie zdobywania danych wywiadowczych. Fakty te, oraz lektura „Podróży poza ciałem" Roberta Monroe'a, zainspirowały go do wykorzystania techniki postrzegania pozazmysłowego dla celów wojskowych. W 1978 r. rozpoczął w armii USA program Remote Viewing Star Gate (Gwiezdne Wrota). Wkrótce zaczął prowadzić badania i eksperymenty nad synchronizacją półkul mózgowych oraz osiąganiem różnych stanów świadomości. Zapoznał się także z pracami Hala Puthoffa i Russela Targa, którzy wprowadzili Atwatera w tajniki RV. Atwa-

ter współpracował nad rozwijaniem programu zdalnego widzenia nie tylko z Robertem Monroe oraz z wymienionymi wcześniej badaczami, Targiem i Puthoffem ale także z Patem Pricem. Tego ostatniego opisał były dyrektor CIA, Stansfield Turner, jako człowieka, który mógł zobaczyć co się dzieje gdziekolwiek w świecie za pomocą swych psychicznych mocy.

F. Holmes „Skip" Atwater

Według Atwatera, zdalne widzenie jest zdolnością, osiąganą poprzez środki mentalne czyli psychiczne, działające poprzez czas i przestrzeń. Zdolność ta pozwala na postrzeganie zdarzenia, sytuacji, obiektu lub miejsca na podstawie zaprojektowanego, wg. ścisłych wytycznych, protokołu zawierającego ściśle określone informacje i dane. Innymi słowy to zdolność do postrzegania odległych w czasie, lub w innej przestrzeni, ale nie tylko, również w bieżącym czasie i przestrzeni, zdarzeń lub sytuacji, jakie zachodzą w różnych częściach określonej przestrzeni nie tylko na Ziemi, ale także innych ciałach niebieskich jak Mars czy Księżyc. W czasie zdalnego widzenia jest konieczne, aby sam teleobserwator oraz prowadzący byli odizolowani w tajnym miejscu, nie wiedzieli jaki jest cel mentalnej wizyty, co jest konieczne aby nawet podświadomie prowadzący nie podawał informacji wywiadowcy ds. zdalnego widzenia.

Wkrótce Atwater przekonał się, że przed grupą badaczy, z którymi współpracował pojawiły się od przełożonych, takie zadania, jak zlokalizowanie podziemnych baz UFO [sic!]. Sam Price wierzył, iż ET ustanowiły 4 podziemne bazy, zbadał je poprzez zdalne widzenie i podał ich lokalizację. Price zmarł w niejasnych okolicznościach w 1975 r. Z jego badań wynikało, iż

uchwycił on coś o implantach B.T.L., transportach nowych rekrutów i ogólnym monitoringu. Pojęcia takie jak implanty B.T.L. dla samego Atwatera były zaskoczeniem i nigdy nie spotkał się z takim przypadkiem. Price stwierdził, iż mieszkańcy baz wyglądali jak my, przedstawiciele gatunku homo sapiens, z wyjątkiem serca, płuc, krwi i oczu. Miejsca baz były starannie chronione przed wykryciem.

I - Pierwszą bazą, którą wskazał Price był rejon Góry Perdido w Pirenejach, pomiędzy Francją a Hiszpanią. Są tam wspaniałe jaskinie, gdzie można znaleźć rysunki naskalne z dziwnymi postaciami podobnymi do astronautów ze statków kosmicznych. Jak dodaje sam Atwater, z tamtych okolic pochodzi wiele doniesień o obserwacjach tajemniczych obiektów latających. Góra Perdido jest trzecią co do wysokości górą w Pirenejach, i leży trochę na zachód od Andory. Price wskazywał, iż tam właśnie jest obszar około 2 mil z dziwnymi detektorami. A kilka statków jakie widział w czasie sesji wykorzystywało napęd elektromagnetyczny.

Baza w Pirenejach na zachód od Andory.

II - Kolejnym miejscem lokalizacji bazy UFO wg Price'a jest Góra Inyangani, najwyższy szczyt Zimbabwe. Wg. Price'a prowadzi się tam badania nad jonizacją warstw atmosfery.

Baza Inyangani

III - Trzecim miejscem jest Góra Hayes na Alasce, ma to być centrum ds. geologii i pogody. Również jest wspaniale zabezpieczona przed wykryciem, Price opisał całe wyposażenie, z komputerami, oscyloskopami i dziwnymi antenami, wysuwanymi przez szczyt góry. Jego zdaniem to centrum obcych jest odpowiedzialne za złe funkcjonowanie niektórych kosmicznych projektów zarówno USA jak i ZSRR.

Baza Hayes na Alasce

Atwater, który tworzył ścisłe protokoły weryfikacji wcześniejszych odczytów, wraz z Joe McMoneagle postanowił prześledzić rejon Góry Hayes,

próbując ustalić prawdziwość relacji Price'a. McMoneagle dotarł w rejon Góry, i zauważył dużą ilość tuneli i kulistych obiektów. Całość tej dziwnej maszynerii znajdowała się pod ziemią, widział też inne rzeczy lecz nie mógł w słowach ich opisać. Nie czuł obecności istot w tamtym miejscu. Lecz jak zauważył Atwater, na jaw wyszły fakty o Gakonie na Alasce i wielkim projekcie HAARP, i być może fakt, że Góra Hayes jest oddalona tylko o 100 mil od tego zestawu anten, mógł wpłynąć na odczyt McMoneagle'a, powstał zatem dylemat. Późniejsze badanie podobnego miejsca przez członka drużyny Gwiezdnych Wrót Mela Riley w 1986 r. nie wykazało obecności UFO jeśli chodzi o struktury w obrębie czy pobliżu Góry Hayes. Jednak nie może to stanowić dowodu, iż Price mylił się co do odczytu Góry Hayes, bądź co bądź w górach tych coś w ich środku zarejestrowano. Jedno jest jasne, bazy te są silnie strzeżone, zabezpieczone przed infiltracją, niedostępne dla konwencjonalnych środków monitoringu.

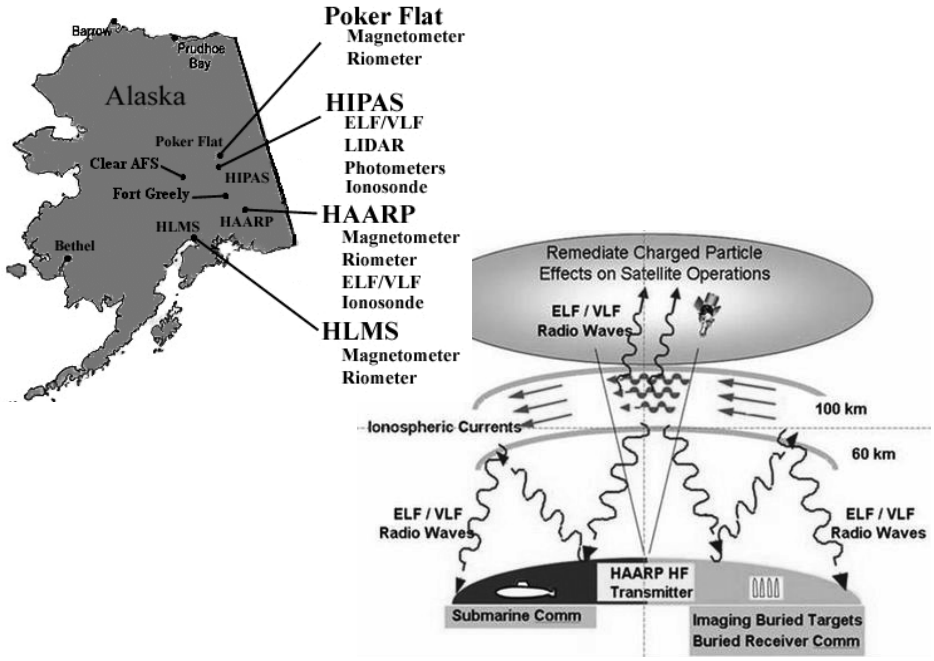

Program HAARP

IV - Czwarte miejsce lokalizacji bazy to Góra Zeil, na Terytorium Północnym w Australii. Tam znajduje się najwięcej personelu, zarówno z trzech poprzednich baz jak i innych. Podobnież odczytując to miejsce, obcy zorientowali się, że ktoś ich namierza i Price musiał się wycofać. Price zanotował jeszcze różne obiekty z odpowiednimi oznaczeniami, każde przypisane do konkretnej bazy podziemnej. Góra Zeil to baza dla całego pozostałego personelu oraz miejsce wprowadzenia homo sapiens, jak zakonkludował ze swych obserwacji metodą remote viewing Pat Price. Wyniki badań Atwatera, który dążył do weryfikacji obserwacji Price'a jednak potwierdzały odczyty.

Jeden z raportów od agenta CIA potwierdzał, iż wokół góry Zeil zaobserwowano znaczną ilość niezidentyfikowanych obiektów latających.

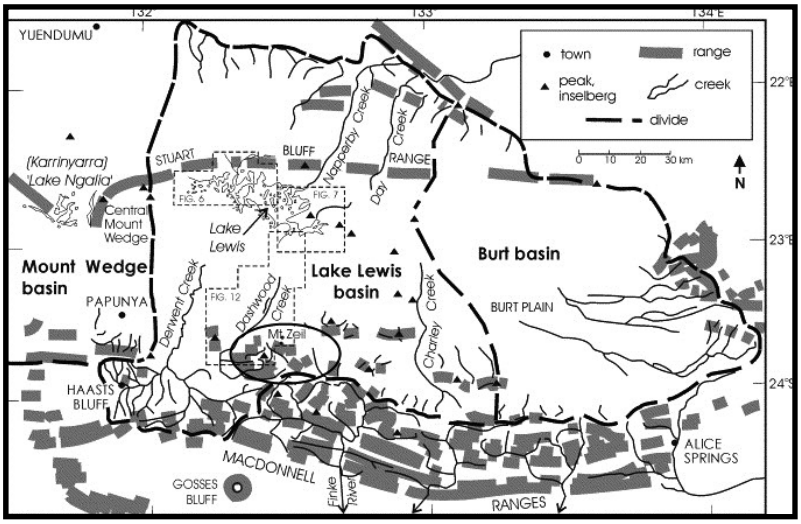

Baza w górach Zeil w Australii

Warto zauważyć, iż te wszystkie 4 miejsca to góry, doskonałe miejsce dla baz, jaskiń i ukrycia dużej liczby sprzętu oraz osób. A oto dalsze namiary wynikające z teleobserwacji.

V - Również w Himalajach ma znajdować się jakaś podziemna baza UFO, którą lokalizuje się w rejonie Ladakh.

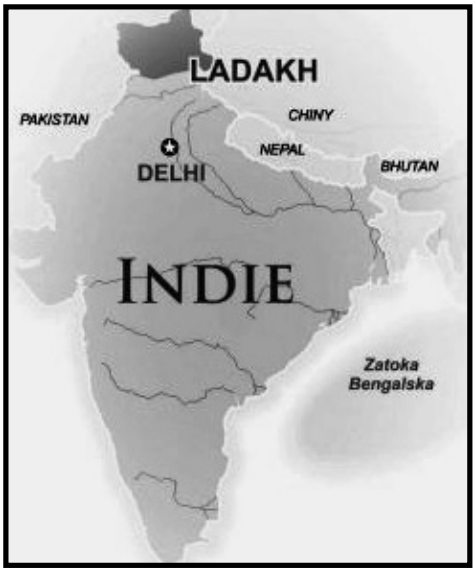

Baza UFO w Ladakh w Himalajach

VI - Także wokół wulkanów w Meksyku znane są przypadki rejestracji dziwnych obiektów latających.

Wulkany w Meksyku, gdzie są umieszczone bazy Obcych.

Jak konkluduje Atwater, nie jesteśmy sami na planecie, ale czy powinniśmy się spodziewać tego, że mieszkańcy baz są zrobieni z tego samego materiału co my? Odpowiedzią na te pytania mogą być także właśnie prowadzone badania mentalne i duchowe wychodzące poza ramy naszej tradycyjnej rzeczywistości.

Lokalizacje i opisy powyższych, wymienionych baz na Ziemi spróbuję uzupełnić w dalszej części książki, przekazami Andromedan i wiedzą z innych ezoterycznych źródeł. Okazuje się, że pod ziemią znajduje się bardzo dużo baz i systemów tuneli, które ogarniają cały świat. Część z nich liczy sobie wiele milionów lat i zostały zbudowane przez zaawansowane obce cywilizacje w dalekiej przeszłości, w celach górniczych, aby wydobywać minerały oraz metale szlachetne. Niektóre z tych starożytnych podziemnych baz są przejęte i strzeżone przez aktualne ziemskie rządy, w tajemnicy przed zwykłymi Ziemianami. Co zastanawiające, ogromna większość podziemnych instalacji znajduje się w Stanach Zjednoczonych…

Ilustracje.

Ilustracje do rozdziału: Czy są możliwe podróże w czasie?

Podróże A. D. Basiago w przeszłość i przyszłość.
Tajne eksperymenty wojskowe USA.

Il. 1 i 2. Dziennikarski fotomontaż sugerujący teleportację na Marsa młodego Barry Sooetoro- Baraca Obamy wraz z panią dr Reginą Dugan, którą prezydent w czasie swojej kadencji nominował na dyrektora DARPA

Il. 3 i 4. William Brett Stillings uczestnik marsjańskich kursów z roku 1980, w których według niego także uczestniczył Barry Soetoro, późniejszy prezydent USA oraz A. D. Basiago

Il. 5 i 6. A. D. Basiago oraz wnuczka byłego prezydenta USA Laura Magdalene Eisenhower

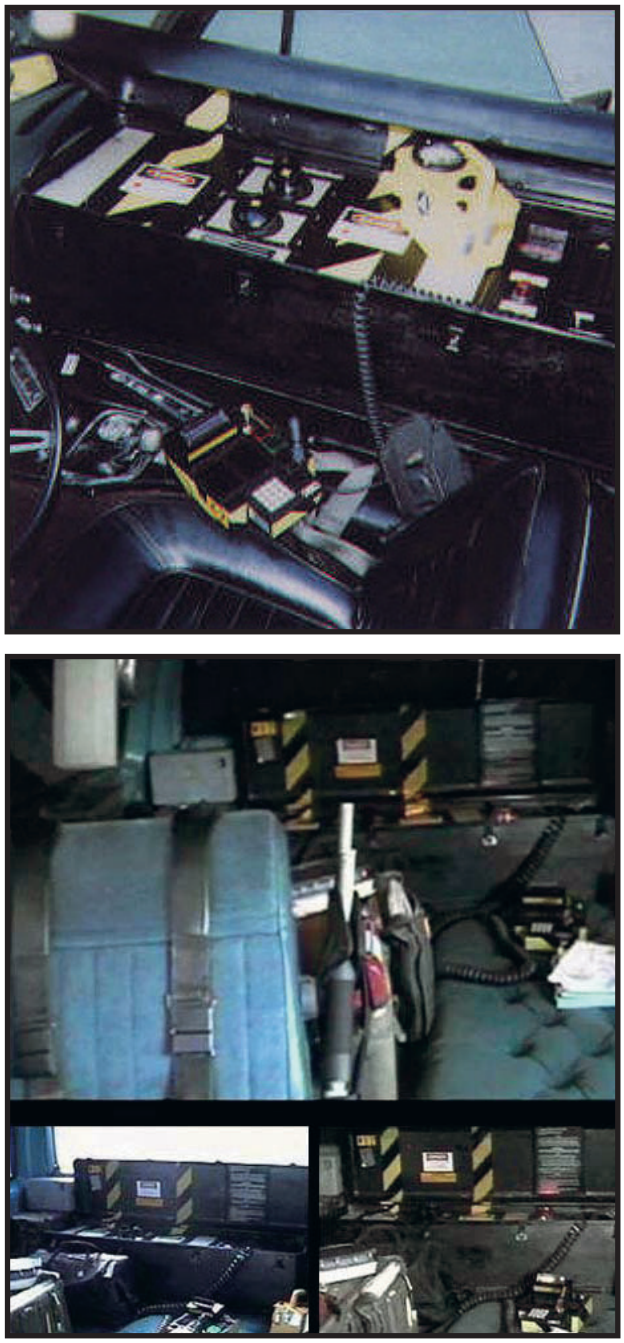

Il. 7 i 8. Zdjęcia wykonane przez J. Titora przedstawiające urządzenia wehikułu Travel Time

Il. 9 i 10. Poszukiwany w przeszłości przez Johna Titora stary model komputera IBM seria 5100, typ 5110

Il. 11. Wojskowy emblemat Johna Titor

O autorze

Wojmus, autor trzech tomów Galaktycznej Rodziny, zajmuje się poszukiwaniem sensownych wyjaśnień naszego bytu na planecie Ziemia oraz odkrywaniem innej rzeczywistości, która istnieje, choć nie wszyscy żyjąc w niej o niej wiedzą. Poszukiwania prawdy Wojmus realizuje także w świecie ezoteryki i channelingów, wiedząc o tym, że ta droga zdobywania wiedzy nie jest tak oczywista i jednoznaczna. Jak się zorientować co jest prawdą, autor Galaktycznej Rodziny postanowił się kierować według wytycznych WingMakers, zgodnie z regułą:

„Jeśli materiał, który spotykasz w swoim życiu, rezonuje jako prawda w twym najgłębszym umyśle i sercu, to pozwól mu wpłynąć do swego wnętrza. Po jego przyswojeniu i zaakceptowaniu, pozwól mu natomiast swobodnie wypłynąć. Jeśli po czynności tej pozostawał będzie on blisko ciebie, znaczy to iż znalazłeś wartościowy nabytek dla swego rozwijającego się systemu wierzeń. Jeśli natomiast opuści cię on lub przejdzie w stan hibernacji, znaczy to po prostu, że masz powód do kontynuowania swych poszukiwań."

Wojmus jest przekonany, że Ziemia jest wyjątkowa, gdyż zgodnie z przekazami Świetlanej Rodziny została stworzona jako eksperyment i genetyczna biblioteka większości żyjących we Wszechświecie gatunków. Nasza planeta jest nie tylko miejscem genetycznych eksperymentów i zbiorem wszelkiego żyjącego w Kosmosie fizycznego życia ale także polem doświadczalnym dla inkarnowanych dusz w trzeciej fizycznej gęstości. Tutaj spotykają się w różnych konfiguracjach inkarnacyjnych dusze, znajdujące dogodne możliwości spełnienia swoich duchowych planów i zobowiązań. Szerokie spektrum proponowanych przez Ziemię możliwości inkarnacyjnych, szczególnie w ostatnim XX wieku, spowodowało, że populacja Ziemian osiągnęła na początku nowego tysiąclecia około 7 mld istnień ludzkich. A trzeba też pamiętać o ludzkich duszach istniejących w nieludzkich ciałach, w waleniach, gdzie wcieliły się po katastrofie Atlantydy jej niektórzy mieszkańcy. Wiemy z przekazów Phyllis Schlemmer, że pewna grupa Atlantów rozczarowana sposobami wykorzystywania przez ich rodaków technologii, zrezygnowała z niej, i żeby nie być kuszonym przez jej potęgę, postanowiła wejść w ciała wielorybów oraz delfinów.

Odwieczne walki ludzi na naszej planecie odzwierciedlają sytuację we Wszechświecie, gdzie także, lecz potężniejsze w wymowie, toczą się zbrojne rywalizacje między cywilizacjami wyznającymi filozofie życia STS i STO. Jest to nieodłączny element Boskiej Gry zwanej Integracją Biegunowości, która ma doprowadzić do finału, w postaci równowagi wszelkiego rozum-

nego życia i jego dwóch przeciwieństw, Światłości oraz Ciemności. Właśnie w tej Boskiej Grze Wojmus widzi sens tej rywalizacji, gdyż bez niej nie byłoby w szeroko pojętym rozumnym życiu dynamizmu, rozwoju i chęci do ostatecznego powrotu do Stwórcy. Oprócz wyraźnych korzyści, wiążą się z tym jednak pewne uciążliwości:

Tam, gdzie jest tylko Jasność nie ma wyboru...
Tam, gdzie jest wolna wola jest cierpienie ale też doświadczenie i rozwój...
Tam, gdzie jest przeważająca Ciemność jest tylko ruina...

Wojmus twierdzi, że Ziemia jest nietypową planetą pośród innych światów rozrzuconych po Wszechświecie, wyróżniającą się od nich intensywnie tętniącym na niej życiem. Zbliża się ona do zestrojenia z energią Pierwszego Źródła, które umożliwi nam podwyższenie swojej częstotliwości wymiarowej. Tak jest w całym naszym Wszechświecie, gdzie zgodnie z Boskimi Planami planety wraz ze swoim inwentarzem w podobny sposób, ascendują czyli wznoszą się wymiarowo poprzez czasoprzestrzeń. Ascendencja ta nie jest w żadnym razie przypadkowa ani kapryśna a jest ona planem Pierwszego Źródła w działaniu.